PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 51 (372) Rok VIII Nowy Sącz, 20 grudnia 1987 r. Cena 20 zł

Fot. ROMAN WIEJACKI

ŚWIĄTECZNY „DUNAJEC" ZA TYDZIEŃ:

Góralskie pastorałki, zwyczaje i wróżby wigilijne ● Wzruszające wspomnienia kobiet z lat okupacji ● Szopka zakopiańska ● Anna Szopińska o Gorcach ● Młodzieńcze marzenia Janusza Pieczkowskiego ● Tadeusz Szczepanek o Muzeum Tatrzańskim, Andrzej B. Krupiński o chińskich cesarzach ● Wytrwała praca załogi „Glinika" przynosi owoce ● Dlaczego przegrywają hokeiści „Podhala"? ● Pamiętnik sądeczanki ● Program telewizji od Wigilii do Nowego Roku ● Wiersze ● Kącik ppłk Czesława Glińskiego ● Krzyżówka i horoskop.

JERZY LEŚNIAK

Wiatr w żagle

— Żeby wypłynąć na szerokie wody, trzeba mieć silne atuty: przedsiębiorczą kadrę, nowoczesny park maszynowy i niemałe pieniądze — mówi dyrektor kombinatu obuwniczego „Podhale", STANISŁAW PEŁKA. — *Maszyny już mamy, kadra łapie wiatr w żagle, a pieniądze są w zasięgu ręki. Zdobędziemy je dzięki mocnemu wejściu w eksport i rozszerzeniu produkcji antyimportowej. Jesteśmy w przededniu uzyskania bardzo poważnych efektów ekonomicznych.*

Dyrektor Pełka nie daje recepty na sukces, ale twierdzi, że „Podhale" ma kryzys za sobą. W przyszłym roku środki wydatkowane na inwestycje zaczną procentować. Odczuje to załoga we własnej kieszeni. Do roku 1990 podwojona ma być wartość produkcji. Teraz trzeba rozwiązać sprawy należytego skoordynowania prac inwestycyjnych, przede wszystkim przy uruchomieniu gigantycznej garbarni w Bieżanowie. Dzienna wartość prowadzonych tam obecnie robót budowlano-montażowych dochodzi do miliona złotych.

Rok 1987 określają w „Podhalu" jako przełomowy dla kombinatu. Zahamowano spadek wydajności pracy, ustabilizowały się zarobki. Można już mówić o wykonaniu rocznego planu produkcji — 17,5 mld złotych. Zysk szacuje się na prawie półtora miliarda. Poprawia się jakość wielu (choć nie wszystkich) rodzajów wyrobów, zmniejszono straty z tytułu kar umownych. Utrzymano eksport na chłonny rynek radziecki, nawiązano kontakty z odbiorcami w Austrii, Holandii, RFN i Stanach Zjednoczonych. Pokaźna rozbudowa kombinatu, a w ślad za nią unowocześnienie procesów technologicznych, otworzy kurek ze sporym strumieniem dewiz. Twarda waluta pozwoli zaś na rytmiczne zaopatrzenie niezbędne dla prawidłowej organizacji pracy wypróbowanymi metodami systemu Baty.

Na czym polega modernizacja kombinatu?

W zakładzie produkcji obuwia zamontowano nowe maszyny (m. in. dwa wydajne agregaty wtryskowe zakupione w RFN) o łącznej wartości 3 mln dolarów. Trwa rozbudowa szwalni w Gorlicach, nowe filie powstaną niebawem w Nowym Sączu i Grybowie. Oddziały szwalnicze będą wtedy wykonywać 3 mln par cholewek rocznie. Rezygnacja z kosztownej kooperacji z Przeworskiem pozwoli na parze cholewek zaoszczędzić 400—600 złotych.

Do stanu surowego doprowadzono budowę oddziału utylizacji odpadów gumowych. Z odpadów własnych i zakupionych „Podhale" zaczęło wytwarzać m. in. tzw. *bitum* — materiał do krycia dachów oraz rozmaite mieszanki gumowe. Ta produkcja uboczna znacznie obniży koszty i zlikwiduje wreszcie śmietniki z nie podlegającymi rozkładowi odpadkami.

W zakładzie części zamiennych i maszyn garbarskich zainstalowano wkońcu frezario-koplarki z przystawkami komputerowymi umożliwiającymi produkcję form. Do tej pory na komplet obuwniczych form czekało się około 2 lat. Przychodziły, gdy zamówiony model butów przestawał być modny. Własny oddział form — pracujący w systemie trzyzmianowym — umożliwi szybkie i elastyczne reagowanie na kierunki światowej mody, a więc realizację nawet najbardziej wybrednych zamówień. Kierownik oddziału, inżynier Andrzej Majchrzak, oblicza, że czas robienia form skróci się teraz do dwóch, trzech miesięcy. Trudno obecnie przewidzieć oszczędności dewizowe, ale wiadomo, że będą one znaczne: dziś jedna forma na „bezpośredni wtrysk" kosztuje 3—5 tys. dolarów, cały komplet — do 25 tys. dolarów.

Imponujące wrażenie robi plansza obrazująca największą inwestycję kombinatu — garbarnię w Bieżanowie: przestrzenne hale od magazynów do wykańczalni, wentylatornia, budynki socjalne, laboratorium, warsztaty. To wszystko jest już prawie gotowe, montaż urządzeń ma być zakończony do 31 grudnia br. Obok — automatyczna oczyszczalnia ścieków, jakiej nie ma jeszcze w polskim przemyśle garbarskim, rzecz niezwykle istotna dla czystości wód, z których korzysta Kraków. Duże pompy, olbrzymie zbiorniki usadowione w ziemi na głębokości 10 metrów, specjalne urządzenia do wytrącania wydzielanego przy garbowaniu chromu — nowoczesność. Wiadomo, chrom — jak atom — może człowiekowi dokuczyć, ale też można go z pożytkiem wykorzystać. Wytrącony ulegnie wzbogaceniu i trafi z powrotem do garbowania. Wykorzystana ma być również każda tona odpadów. Podług one m. in. w produkcji sprowadzanej teraz z Zachodu skóry podeszwowej. Z odpadów niegarbowanych zakład w Bieżanowie da rocznie 70 ton kleju, 300 ton łuszczy, a także 375 ton białkowych komponentów do pasz treściwych.

Rozruch technologiczny całej garbarni wraz z oczyszczalnią przewidziano w maju przyszłego roku. Taki przepasiąnięj termin widnieje na dokumencie podpisanym w br. przez dwóch ministrów. Bieżanowska garbarnia jest inwestycją kredytowaną w ramach zamówień rządowych. W ub. roku z kasy państwa wysupłano 940 tys. dolarów, w br. — 1,9 mln dolarów. Średni spore, ale jeszcze niewystarczające. Postanowiono więc pożyczyć dodatkowo 4,6 mln dolarów od spółki „SKORIMPEX".

— Koszt inwestycji zwróci się szybciej niż myślą malkontenci — zapewnia dyrektor Pełka. — *Polski przemysł obuwniczy zaprzestanie importu około 1,5 mln metrów kwadratowych skór (metr kosztuje 14 dolarów)*

W „Podhalu" wiedzą, że trudno sprzedać buty drogie i mało atrakcyjne.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Partia w zakładzie

Jak do pracy zakładowych organizacji partyjnych wprowadzane są zadania nakreślone przez X Zjazd Partii oraz XVI i XVIII Plenum Komitetu Centralnego? Odpowiedzi na to pytanie szukały we wrześniu i październiku br. zespoły Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej i komisje zakładowe. Wyniki ich działania, zawarte w obszernym sprawozdaniu, były jednym z tematów ostatniego posiedzenia Prezydium WKK-R.

Kontrolą objęto 7 Komitetów Zakładowych PZPR — w gorlickim „Gliniku" i nowotarskim „Podhalu", w nowosądeckim Węźle PKP i Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego i Rafinerii Nafty, a także nowosądeckim Oddziale PKS. Oceniono również pracę 6 Wydziałów Komitetu Wojewódzkiego Partii — pod kątem ich wpływu na organizacje zakładowe — stwierdzając, że wszystkie podejmowały szeroko zakrojone, wielokierunkowe działania służące inspirowaniu tych organizacji i udzielały im pomocy. Przy opracowywaniu harmonogramu realizacji uchwał XVI Plenum KC w naszym województwie sięgano po konsultacje we wszystkich kluczowych zakładach Nowosądeckiego i należy podkreślić, że robotnicy stanowili ponad połowę uczestników konsultacyjnych spotkań.

Efekty tego są już widoczne: rozwój liczebny związków zawodowych, zwiększanie się udziału robotników w organach samorządowych, wzrost świadomości ekonomicznej załóg, lepsze wykorzystanie czasu pracy i mniejsza absencja, przyrost produkcji i poprawa jej jakości, wprowadzanie zakładowych systemów płacowych, powstawanie zakładowych spółdzielni mieszkaniowych, szersze uczestnictwo robotników w działalności kulturalnej i oświatowej.

Kontrolowane organizacje zakładowe, oddziałowe i podstawowe liczą łącznie prawie 3580 członków i kandydatów PZPR, a więc niemal 15,5 proc. wojewódzkiej organizacji partyjnej (według stanu na koniec sierpnia br.). Najwyższy procent partyjnych w stosunku do ogółu pracowników zanotowano w PKS-ie (26,2), a najniższy w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego (7,7). Najwięcej nowych kandydatów przyjęto w „Gliniku", a najmniej w PKS-ie i Rafinerii. Jako zjawisko pozytywne należy podkreślić, że wyraźną większość nowo przyjmowanych stanowią robotnicy. Wyraźnie też (bo o ponad 11 proc.) wzrosła liczba robotników w Komitetach Zakładowych w stosunku do poprzedniej kadencji, więcej niż poprzednio (z wyjątkiem „Podhala") robotników wchodzi w skład terenowych instancji oraz Komitetu Wojewódzkiego.

Wszystko to świadczy o zdecydowanym umacnianiu się po XVI Plenum KC robotniczego charakteru Partii, w wyniku właściwego działania organizacji zakładowych, zwłaszcza wśród bezpartyjnej części załóg. Do najczęściej stosowanych form należą otwarte zebrania, szkolenie aktywu robotniczego, młodzieżowego i związkowego, udział bezpartyjnych w szkoleniach, rozmowy indywidualne, popularyzacja działalności organizacji partyjnych w środowisku, m. in. za pośrednictwem prasy zakładowej i radiowęzłów, indywidualne zadania dla członków Partii służące pozyskiwaniu bezpartyjnych, wreszcie — kontakty kierownictw zakładowych organizacji z robotnikami na stanowiskach ich pracy i duża ilość spotkań załóg z przedstawicielami władz partyjnych miejskich, wojewódzkich, centralnych.

Ciągle jeszcze niewystarczająca jest praca zakładowych organizacji partyjnych z młodą częścią załóg. Zaledwie trzecia część młodych pracowników należy do związków młodzieżowych, nie działa w tych związkach również znaczna grupa młodych wiekiem członków Partii. Przyczyny tego są różne: podejmowanie dodatkowej pracy zarobkowej bądź nauki, światopogląd religijny, zniechęcenie do działalności społecznej... Ale też można przypuszczać, że i zbyt mało aktywne działania Partii wobec młodzieży.

Nie we wszystkich kontrolowanych zakładach powołane zostały grupy robotniczego aktywu bezpartyjnego — brak ich w „Podhalu", gorlickim „Foreście" i PKS-ie, większość oddziałowych organizacji ma jednak dobre rozeznanie, kto z bezpartyjnych stanowić może „zaplecze kadrowe" ich szeregów.

Do głównych zaleceń XVI Plenum należy zwiększenie udziału i roli robotników w instytucjach oraz w organizacjach politycznych i społecznych. Proces ten jest już wyraźnie dostrzegalny: robotnicy coraz częściej i bardziej zdecydowanie wypowiadają się w sprawach ogólnozakładowych i ogólnospołecznych, potrafią protestować przeciw decyzjom podejmowanym przez dyrekcje. Charakterystyczna dla nich jest otwartość w stawianiu spraw wynikających z klimatu społecznego i stosunków panujących w zakładzie. Szkoda więc, że robotniczy głos nie znajduje jeszcze wsparcia w takim systemie funkcjonowania przedsiębiorstw, który zapewniłby stałe i systematyczne podkreślanie interesów i problemów załóg.

Ważnym sojusznikiem Partii w zakładzie może i powinien być związek zawodowy. Musi on jednak stanowić rzeczywistą siłę, a zatem skupiać zdecydowaną większość pracowników. Dobrze więc, że w „Foreście" związkowcy stanowią już 85 proc załogi — nie najlepiej, że w „Podhalu" tylko 45,6 proc., choć właśnie w „Podhalu" najwięcej do związku należy robotników (87,3 proc. członków związku). We wszystkich natomiast zakładach związkowcami jest przeważająca większość członków Partii (w „Gliniku" aż 93 proc.). Zdecydowanie gorzej przedstawia się udział robotników w samorządach pracowniczych (średnio 57 proc.).

Wyrazem liczenia się ze zdaniem klasy robotniczej było upowszechnienie się we wszystkich kontrolowanych przez WKK-R zakładach systemu konsultowania z załogami spraw ważnych dla regionu i zakładu, organizowanie okresowych spotkań kadry kierowniczej z pracownikami. Opinii robotniczych zasięgają również radni rad narodowych, a Komitety Zakładowe Partii pomagają w utrzymywaniu tych więzi.

Wszystko to sprzyja udziałowi klasy robotniczej w kształtowaniu życia społecznego, politycznego, gospodarczego w swym miejscu pracy, mieście, województwie, a także — w kraju, ich zaangażowaniu w realizację reformy, pobudzaniu myśli wynalazczej. Sprzyja — choć nie jest ten udział jeszcze wystarczający, nadal więc należy iść w tym kierunku, przyspieszając tempo i ogarniając coraz szersze kręgi pracownicze. Tak w skrócie można sformułować wnioski z kontroli i obrad Prezydium WKK-R.

Wojewódzka Komisja Kontrolno-Rewizyjna oceniła także funkcjonowanie w Nowosądeckiem 6 spośród 11 filii Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu: w Nowym Sączu, Limanowej, Zakopanem, Nowym Targu, Gorlicach i Jordanowie.

Otóż w latach 1984—86 poszczególne kursy WUML organizowane były pod kątem aktualnych potrzeb w zakresie kształcenia politycznego określonych środowisk społeczno-zawodowych — oświaty, kadr kierowniczych i rezerwy kadrowej zakładów pracy, pracowników administracji państwowej i aktywu partyjnego instancji oraz POP. Filie WUML tworzono tam, gdzie istniała potrzeba szkolenia. Dobór słuchaczy na poszczególne kierunki kształcenia był na ogół prawidłowy, a programy realizowane właściwie z uwzględnieniem aktualnej sytuacji politycznej. Zdarzały się jednak również przypadki niestarannej rekrutacji, toteż pewna grupa słuchaczy znalazła się na kursach niejako przypadkowo, a w efekcie — nie uczęszczała na zajęcia i studiów nie ukończyła. Sytuacja pod tym względem poprawiła się po zaostrzeniu kryteriów naboru i wprowadzeniu obowiązku realizacji dwuletnich programów.

Od 1985 roku słuchacze II roku studiów odbywają obowiązkowe praktyki, polegające na przygotowaniu od strony merytorycznej i organizacyjnej szkoleń politycznych w instancjach i POP w organizacjach młodzieżowych i społecznych. Już 70 proc. uczestników WUML zostało objętych tymi praktykami. Aktywizacji słuchaczy służyły również sesje popularno-naukowe i teoretyczno-ideologiczne.

Do niedomogów działalności WUML w naszym województwie lustratorzy z WKK-R zaliczyli niedostateczną bazę dydaktyczną, brak pomocy naukowych: plansz, wykazów itp. oraz podręczników. Materiały opracowywane centralnie docierają do nas z dużym opóźnieniem i w ilościach znikomych. Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego stara się we własnym zakresie wypełniać te luki, nie zawsze jednak ma dostateczne środki.

elg.

Zaprosili nas

Rada Wojewódzka PRON na posiedzenie Prezydium;

● Zarząd Wojewódzki ZSMP na posiedzenie plenarne na temat warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży wiejskiej;

● Międzywojewódzka Szkoła Partyjna w Krakowie, Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego KW PZPR w Nowym Sączu oraz Komitet Miejsko-Gminny partii w Krynicy — na sesję popularnonaukową z okazji rocznicy zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego;

● Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Krynicy na posiedzenie plenarne;

● Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na XXI zwyczajną sesję;

● Wojewódzki Komitet Pokoju, Oddział Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ oraz Zarząd Wojewódzki Stowarzyszenia „Wisła-Odra" na seminarium: „Wkład Kraju Rad w utrwalanie światowego pokoju i internacjonalizmu";

● Teatr im. Stanisława Witkiewicza w Zakopanem na wernisaż Jana Jaromira Aleksiuna;

● Dom Kultury Kolejarza w Nowym Sączu na spektakl pt. „Pamięć z piołunu" wg tekstów i inscenizacji Jerzego Masiora (w piątek, 18 bm., o godz. 18 w Synagodze);

● Prezydium Zarządu Wojewódzkiego PKPS na posiedzenie plenarne;

● Zarząd Wojewódzkiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego na spotkanie z okazji swojego 25-lecia.

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

● **Urząd Gminy w Tymbarku, którym kieruje inż. Józef Bożek, otrzymał po kontroli kompleksowej ocenę dobrą.** Bardzo dobrze prowadzone są sprawy emerytalne rolników i nadzór budowlany. 14 dziedzin pracy oceniono na „czwórkę" a 7 na „dostatecznie". W porównaniu z wynikami kontroli sprzed czterech lat widać poprawę funkcjonowania wielu komórek i stanowisk pracy — szczególnie realizacji budżetu i podatków, sterowania rozwojem produkcji rolnej, nadzoru budowlanego, komunikacji, opieki społecznej, ochrony przeciwpożarowej oraz obrony cywilnej. Nie odnotowano natomiast poprawy w zakresie ochrony środowiska, kultury i sztuki, kultury fizycznej, sportu i turystyki, a pogorszyło się prowadzenie spraw społeczno-administracyjnych.

Na podkreślenie zasługuje to, że wiele zadań gospodarczych, głównie z zakresu gazyfikacji, wodociągów, remontu i modernizacji dróg i mostów, budowy placówek oświatowych oraz remiz OSP — realizowanych jest przy wydatnym wsparciu czynów społecznych; **wartość tych zadań przekroczy w br. 89 milionów złotych.** Gazyfikacją objęto **Tymbark** i **Słopnice.** W Słopnicach budowane są ponadto wodociągi, szkoła i dwie remizy strażackie. Trwa rozbudowa szkoły w **Piekiełku.** Głównym kierunkiem produkcji rolnej jest hodowla młodego bydła rzeźnego, bydła mlecznego i owiec. W ubiegłym i bieżącym roku przydzielono rolnikom 62 ciągniki oraz 12 kosiarek rotacyjnych; kontrolujący wytknęli jednak, że pięć ciągników otrzymali rolnicy gospodarujący na małych i niskoprodukcyjnych gospodarstwach. Gmina nie uzyskała planowanego wzrostu pogłowia bydła i owiec, wzrosło natomiast pogłowie trzody chlewnej. Pozytywne wyniki uzyskano w skupie żywca wołowego i wieprzowego oraz mleka. Jednak **stan sanitarno-porządkowy punktów skupu w Tymbarku i Słopnicach pozostawia wiele do życzenia. W przedszkolu w Piekiełku ujawniono niedobór artykułów spożywczych, wartości 2.245 złotych.** Działalność handlową na terenie gminy prowadzi 28 sklepów oraz 3 punkty gastronomiczne, a usługi świadczy 5 zakładów uspołecznionych i 57 warsztatów rzemieślniczych. Niekorzystne jest jednak ich rozmieszczenie, brakuje usług radiowo-telewizyjnych i szewskich. W niektórych sklepach nie ma towarów, których podaż jest dostateczna, jak drożdże, ocet, olej, marmolada, proszek do pieczenia, ołówki, żarówki, środki czystości. Świadczy to o niezaradności handlowców. Mieszkańcy gminy narzekają też na złą jakość pieczywa. Opieszale prowadzi się zbiórkę złomu. Po macoszemu traktowane są problemy ochrony środowiska oraz gospodarki wodnej i ściekowej. Przeciążona oczyszczalnia ścieków PZPOW systematycznie zagraża zanieczyszczeniem ujęcia wody dla **Limanowej.** Władze administracyjne gminy formalnie potraktowały realizację programu zwalczania patologii społecznej, a zadania z tego zakresu zapisane zostały ogólnikowo i nieprecyzyjnie. Niewystarczająca jest sieć placówek upowszechniania kultury, ale mimo lokalowych trudności dobrze funkcjonuje Gminna Biblioteka Publiczna. W **Słopnicach** i **Zamieściu** działają zespoły pieśni i tańca, a w **Podłopieniu** i **Tymbarku** zespoły teatralne. Gmina ma nie najgorszą bazę sportową, ale plan imprez nie jest w pełni realizowany. Negatywnie oceniono gospodarkę samochodową w zakładach „Igloopolu", mankamenty w tym zakresie ujawniono również w GS. Spadła wydajność pracy w SKR, gdzie aż 36 procent załogi stanowią... pracownicy umysłowi. Dobrze realizuje swoje zadania Bank Spółdzielczy. Z przeprowadzonych wśród mieszkańców badań ankietowych wynika, że bardzo wysoko oceniają oni pracę administracji państwowej. Służbie zdrowia natomiast zarzucono brak życzliwości i uprzejmości, skarżono się na niewystarczającą opiekę stomatologiczną. Zły stan sanitarny, złe zaopatrzenie i nieżyczliwą obsługę wytknięto w ankietach placówkom handlowym. Postulowano również, by miejscowy urząd pocztowy funkcjonował we wszystkie soboty.

● **W ciągu trzech kwartałów br. sprzedano w handlu i gastronomii Nowosądeckiego ponad milion litrów spirytusu i wódek czystych, 562 tysiące litrów wódek gatunkowych, prawie 1,5 miliona litrów owocowych win krajowych 831 tysięcy litrów importowanych win gronowych, 169 tys litrów szampanów,** o piwie już nie wspominamy. Ponadto **„Pewex" sprzedał za waluty wymienialne 1,2 mln l alkoholu.** W strukturze sprzedaży detalicznej udział napojów alkoholowych wynosi 10,5 proc. Choć wódczana powódź już nie wzbiera, jest nadal groźna. Wysoce niepożądanym zjawiskiem jest nadmierna sprzedaż alkoholu w zakła-

proszę o głos

W małym, rozlatującym się domku mieszkała samotnie staruszka. Wychowała dzieci i wnuki, potem pozostała sama. Nie miała już siły zrobić zakupów, przyrządzić posiłku, posmarować maścią obolałego ciała. Nie dała rady stać w kolejce po węgiel, narąbać drzewa... Sąsiedzi litowali się, przynosili bułki, grysik, mleko. Z renty pozostawało jej niewiele, gdyż wnuki przychodziły i żądały „Babko, dajcie..." A tymczasem opadła zgniła podłoga, nieszczelne ściany nie zabezpieczały przed zimnem, rozsypujący się komin groził pożarem. Pomoc socjalna nie przysługiwała, bo staruszka była rolniczką i miała dzieci mieszkające tuż obok. Nic nie dawały jednak rozmowy z tymi dziećmi, nakazy, przyrzeczenia... Staruszka pozostawała samotna. Samotnie też spędzała święta — bez choinki, kolorowych lampek, serdecznych życzeń nad opłatkiem. Modliła się o szybką śmierć, bo tylko w niej widziała rozwiązanie swoich problemów. Modlitwy widać poskutkowały, bo organizm wyniszczony ciężarem życia i chorobą nie wytrzymał kolejnej zimy. Pogrzeb odbył się podczas silnej śnieżycy i mrozu. „Nie mogła to umrzeć kiedy indziej?" — narzekano.

*

Śnieg białą pierzyną przykrył pola i lasy, utulając przyrodę do snu zimowego. Mróz skrzypi pod butami, maluje wspaniałe kwiaty w oknach, wciska się do domostw, do kurnych chat z „wietrznikami" w rozwalających się ścianach i dachu, gdzie mieszkają dygoczący z zimna i samotności starzy ludzie, zapomniani i niepotrzebni, ustawieni w ponurej kolejce do powolnej śmierci. Dawno już minęły czasy, gdy do znajomego szło się tylko po to, aby sprawić przyjemność jemu i sobie. Teraz podobno brakuje czasu na przyjemności, lepiej więc spędzać godziny przed ekranem telewizora. I nie myśleć, że obok nas żyją osamotnieni bliźni, wpatrzeni w drzwi z nadzieją, że może jednak ktoś do nich przyjdzie, może listonosz przyniesie jakąś kartę świąteczną, mały dowód ludzkiej pamięci, może ktoś zechce podzielić się opłatkiem, chwilę posiedzi, porozmawia... Może obok, w okazałej wilii, chociaż w tym dniu ktoś przypomni sobie o matce, ojcu, siostrze, bracie patrzących żałośnie na pusty stół i zamknięte drzwi, marzących o śmierci.

Ale czy można myśleć o takich przykrych rzeczach teraz, gdy kolorowe światełka migocą na gałązkach choinki, gdy jest opłatek, życzenia, smakołyki? Gdy do mieszkania przychodzi Mikołaj, gdy trzeba szykować się na Pasterkę, gdy radujemy się z narodzenia Bożej Dzieciny? Gdy jesteśmy tak wielkoduszni, że nawet stawiamy dodatkowe nakrycie na stole dla niespodziewanego gościa? Nie przyszedł? To i dobrze, wszystko teraz takie drogie... Radujmy się.

A po świętach Nowy Rok. Jaki będzie? Długie zimowe wieczory sprzyjają głębokiej zadumie nad sensem życia.

Sylwester, zabawa, szampan, zapomnienie... potem powrót ze świata beztroski, z głową pełną sylwestrowych przeżyć i szampana, do rzeczywistości nie zawsze świątecznej.

A oni? Cierpiący bez świąt, niedziel, wolnych sobót, urlopów? Przez 24 godziny na dobę przeżywający swoją jednostajność jednakowo brutalną w dni powszednie i święta, przez kolejne lata?... Pozostaje im tylko nadzieja, że wkrótce ciepłe promienie słońca obudzą przyrodę ze snu zimowego i dzień stanie się radośniejszy z kwitnącymi pąkami na gałęziach drzew, zieloną trawą, pluskiem wody, śpiewem ptaków... Pozostaje im nadzieja, że wraz z wiosną odrodzą się nieprzemijające wartości moralne, że wraz z nowym rokiem, ucząc się rozróżniać dobro od zła, ludzie wyzwolą w sobie iskrę człowieczeństwa tłumioną w zakamarkach duszy.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
Kościelisko

TYDZIEŃ

Powiało chłodem — w Poroninie zanotowano już 22 stopnie mrozu ▲ Wymiana doświadczeń w zakresie pracy orzeczniczo-profilaktycznej zajęli się podczas spotkania w Nowym Sączu przewodniczący wojewódzkich komisji kontrolno-rewizyjnych PZPR z Polski południowej ▲ Nie narzekali na brak interesantów goszczący w naszym regionie posłowie — członkowie Sejmowej Komisji Skarg i Wniosków ▲ Zakończyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w podstawowych ogniwach ZSL. Wysuwano m. in. propozycje wyboru naczelników miast i gmin przez ogół wyborców. Wojewódzki Zjazd 10-tysięcznej organizacji nowosądeckich ludowców odbędzie się w styczniu 1988 roku ▲ Kuratorium Oświaty i Wychowania nie kryje niedociągnięć w pracy nauczycieli: w materiałach przygotowanych na Sesję WRN krytyce poddano działania pozorne — zastępowanie rzetelnego dialogu z młodzieżą wielkimi hasłami wychowawczymi ▲ Świadczenia pieniężne ludności i instytucji w Nowosądeckiem na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia wyniosły w ciągu 3 kwartałów br. 61.683 tys. złotych. W zbiórce wyróżniły się: Moszczenica, Czorsztyn i Raba Wyżna ▲ Walentina Filimonowa — sekretarz Obwodowego Komitetu Komsomołu z Uljanowska podczas pobytu w gorlickim „Gliniku": — *Polskie i radzieckie organizacje młodzieżowe powinny dawać przykład demokracji w codziennym życiu, otwarcie krytykować zło i walczyć z różnorodnymi nonsensami* ▲ Z uprawnień statutowych skorzystali niespodziewanie dla prezesa Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej mieszkańcy sądeckiego osiedla Millenium: zakwestionowali wysokość zapowiedzianej podwyżki czynszów i zobowiązali zarząd do ponownej, rzetelniejszej kalkulacji kosztów. Pytano, co z atestacja i realizacja programu oszczędnościowego ▲ Drugi program telewizji dzięki nowemu przemiennikowi odbierają mieszkańcy Tylmanowej i okolicy ▲ Reelektryfikacji doczekały się Wilczyska — dodatkowe siedem transformatorów i wymiana instalacji poprawiły znacznie zasilanie energetyczne w tej miejscowości ▲ Dziesięć niewielkich wyciągów orczykowych wyprodukowanych przez uczniów w warsztatach sądeckiego Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych posłuży jeszcze w bieżącym sezonie narciarzom na śnieżnych stokach naszego województwa ▲ Tragedia w Zubrzycy Dolnej na Orawie: podczas pożaru spłonęło żywcem dwóch małych chłopców.

KTO-KIM?

Andrzej BALCER — lat 54, sądeczanin, absolwent technikum kolejowego, pracę zawodową rozpoczął w sądeckiej parowozowni; od 29 lat kieruje koleją linową na Górę Parkową w Krynicy obchodzącą właśnie swoje 50-lecie (w ciągu półwiecza Państwowe Koleje Linowe w Krynicy przewiozły ponad 22,5 mln osób); kawaler, hobby — lektura książek.

Jan MRÓZ — lat 67, rodem z Rdziostowa, inżynier leśnik i magister nauk agrotechnicznych — absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego; w szeregach 19 Pułku Ułanów Wołyńskich uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 roku; pracował m.in. w Instytucie Badawczym Leśnictwa i Instytucie Technologii Drewna w Krakowie, długoletni zastępca dyrektora Nowosądeckich Zakładów Przemysłu Terenowego (później „Nowomagu"); podczas ostatniej Barbórki uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; hobby — pszczelarstwo; żona Krystyna — nauczycielka, dwóch synów.

Józef MRÓZ — lat 50, urodzony i zamieszkały w Piwnicznej, pracownik Klęczańskich Kopalń Skalnych Surowców Drogowych, mistrz warsztatu mechanicznego Kopalni w Wierchomli; w zakładzie od 1954 roku — najpierw jako ślusarz, po ukończeniu Technikum Mechanizacji Górnictwa — mistrz; członek PZPR; działacz Związku Zawodowego; liczne odznaczenia, w tym Złoty Krzyż Zasługi; w Dniu Górnika uhonorowany Orderem Sztandaru Pracy II klasy; w wolnych chwilach uprawia działkę, pomaga synowi w budowie domu; żona Józefa — dyrektorka przedszkola nr 2, synowie: Wiesław — laborant i Jarosław — maszynista pracują z ojcem w Kopalni.

Renoald SOKOŁOWSKI — lat 41, sądeczanin, inżynier chemik-ceramik, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie; od 17 lat w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych, m. in. jako technolog i dyspozytor, ostatnio — przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników SZEW; członek partii, działał w Górskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym i Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym; odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego"; wybrany w ub. miesiącu wiceprzewodniczącym Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych; w wolnym czasie jeździ na nartach, pływa i pracuje na działce; żona Małgorzata — pracownica „Nowomagu", córki — Aneta i Beata — uczennice liceum.

Janina WARCABA — lat 55, rodem z Krakowa, prawniczka, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego; pracowała w Urzędzie Celnym w Nowym Targu, w ubiegłym roku przeszła na emeryturę, wykłada prawo w zakopiańskim Technikum Tkactwa Artystycznego oraz w Ośrodku Doskonalenia Kadr Administracji Celnej w Warszawie; wieloletnia radna WRN, członkini prezydium Miejskiego Komitetu SD w Zakopanem i kolegiów orzekających; podczas obchodów 50-lecia SD otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski; wolny czas poświęca rodzinie; mąż Edward — architekt w zakopiańskiej pracowni Krakowskiego Biura Projektów Budownictwa Przemysłowego; dwoje dzieci: Anna — studentka historii sztuki i etnografii na UJ, Grzegorz — uczeń Liceum Plastycznego im. Antoniego Kenara.

dach gastronomicznych. Udział obrotów napojami alkoholowymi w gastronomii sięga 42,3 procenta, ale w pionie „Samopomocy Chłopskiej" aż 55,6 procenta. Nie brakuje barów i restauracji, gdzie dochód ze sprzedaży alkoholu stanowi nawet przeszło 80 procent obrotów! Utrzymywanie od czterech lat stałych, niskich marż na sprzedaż alkoholu w gastronomii powoduje paradoksalną sytuację, w której spożywający posiłki... dotują pijących wódkę, bowiem ze względu na wzrost kosztów działalności gastronomicznej podnoszone są ceny i marże na posiłki. Całodzienna sprzedaż alkoholu w sklepach „Pewexu" spotyka się ze społeczną krytyką, ale zarazem pociąga za sobą wzrost nielegalnych obrotów walutą. „Cinkciarze" na stałe rozgościli się przed bankiem PKO SA przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu oraz przed sklepami „Pewexu" w całym województwie.

● **Przez 10 miesięcy br. w Izbie Wytrzeźwień w Nowym Sączu zatrzymano 3.227 osób, w tym 67 kobiet i 30 osób niepełnoletnich.** Znamienne jest to, że 64 osoby trafiły do „żłobka" w godzinach od 8 do 17-tej.

Odnotowano jednak pewien postęp w przestrzeganiu trzeźwości w miejscu pracy, choć przypadki picia alkoholu w pracy nie są jeszcze odosobnione — w br. po kilkanaście ich ujawniono w przedsiębiorstwach budowlanych i gospodarki komunalnej. W innych przedsiębiorstwach ukarano za tego typu wykroczenia 318 osób. **Szczególnie ostrą walkę pijaństwu wydano w gorlickim „Gliniku"**, gdzie 11 osób zwolniono z pracy dyscyplinarnie, 13 ukarano naganami, a 235 karami finansowymi.

● W szeregach walczących o trzeźwość społeczeństwa szczególne miejsce zajmuje Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, który w 7 oddziałach miejskich, 7 miejsko-gminnych i 32 gminnych oraz w 40 kołach zakładowych, 22 osiedlowych, 25 szkolnych i 10 wojskowych skupia około 5 tysięcy członków. Stowarzyszenie to wspiera materialnie rodziny alkoholików, prowadzi szeroką działalność uświadamiająco-propagandową zorganizowało w szkołach wspólnie z TWP 30 „Studiów Przeciwalkoholowych". W SKP zgodnie działają ludzie o różnych zawodach i światopoglądach. Godzi się wymienić dra **Władysława Przyszlaka** z Sękowej, **Władysława Kitę**, dra **Zbigniewa Korczowskiego** i ks. **Franciszka Kostrzewę** z Krynicy, **Henryka Burego** i **Władysława Orzecha** z Zakopanego, sędziego **Aleksandra Potockiego** z Gorlic, **Tadeusza Łomnickiego** z Piwnicznej, **Jana Kulasa, Jacka Szoskiego, Erazma Gondka** i **Franciszka Chlebka** z Nowego Sącza, **Urszulę Migacz** ze Starego Sącza oraz ks. **Józefa Puchałę** z Dobrej. Na uznanie zasługuje praca Wojewódzkiego Ośrodka Lecznictwa Odwykowego, a w nim dr **Danuty Molendowej** i **Henryki Cieśli**.

● Z danych Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych wynika, **że co czwarty wypadek drogowy z ofiarami w ludziach oraz co drugie wykroczenie, za które kieruje się wnioski do kolegiów — popełniane są przez nietrzeźwych.** W ciągu trzech kwartałów br. ujawniono 4.744 przestępstwa, których sprawcami były 3.192 osoby; w chwili popełnienia czynu przestępczego 625 z nich było „po kieliszku". Do kolegiów ds. wykroczeń skierowano 3.220 wniosków o ukaranie za wykroczenia popełnione po użyciu alkoholu.

● Obchodząca 50-lecie **kolejka linowa w Krynicy** zbudowana została w ciągu czterech miesięcy, chociaż głównymi narzędziami pracy były kilofy i łopaty. Tymczasem kawiarnia na Górze Parkowej remontowana jest od 1979 roku, dolna stacja kolejki od 1967 r., a górna od 1973 roku.

● Narciarzy ucieszy zapewne wiadomość, **że nowe wyciągi zbudowano na Jaworzynie Krynickiej i Magurze Małastowskiej.** Przenośne wyciągi orczykowe zainstalowane będą ponadto w **Zakopanem, Czaczowie, Jamnicy, Limanowej, Kaninie, Czorsztynie** i **Witowicach.**

● Uroczystym posiedzeniem plenarnym Zarząd Wojewódzki TKKŚ w Nowym Sączu uczcił 80-lecie zorganizowanego ruchu laickiego w Polsce. Obradom przewodniczył prezes ZW **Lechosław Miksztal**, a referaty wygłosili prof. **Antoni Podraza** z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz mgr **Ludwik Nędza** z Nowego Sącza. Grupie wyróżniających się działaczy wręczono odznaczenia organizacyjne.

● Mieszkańcy nowosądeckiego osiedla „Millenium" — ale nie tylko oni — narzekają na nierytmiczne dostawy mleka do domów. Zdarza się, szczególnie w soboty, że mleka w ogóle nie dostają. Zapytana o przyczyny tego stanu rzeczy wiceprezes PSS „Społem", **Władysława Michalik**, tłumaczy to brakiem roznosicieli, porzucaniem przez nich pracy, niefrasobliwością. Czyżby nie było chętnych na dodatkowy zarobek w wysokości 14 tys. złotych?

● W Urzędzie Stanu Cywilnego w Mszanie Dolnej, którym od wielu lat kieruje **Stefan Hornik**, medale, pamiątkowe dokumenty oraz kwiaty wręczono „złotym" jubilatom. Byli to: **Katarzyna** i **Franciszek Farganusowie** z Łostówki, **Maria** i **Marcin Janowie** oraz **Zofia** i **Franciszek Nowakowie** z Kasiny Wielkiej, **Anna** i **Jan Kołodziejowie** z Łętowego, **Józefa** i **Wincenty Janiowie**, **Aniela** i **Franciszek Michalakowie**, **Wanda** i **Antoni Rogalscy** oraz **Franciszka** i **Stanisław Sentyrzowie** z Mszany Dolnej, a także **Aniela** i **Józef Pajdzikowie** z Lubomierza. Natomiast sześć par świętowało ćwierćwiecze małżeństwa.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ne. Trzeba przede wszystkim dostosować wzornictwo do powierzanych materiałów oraz do wymogów dzisiejszej mody. Zadanie to spoczywa na wydziale przygotowania produkcji. Nowy kierownik wydziału, inżynier **Ewa Zagórska**, może pochwalić się opracowaniem eleganckich wzorów eksportowych: kolekcję męską i zimową wyróżniono podczas ostatnich targów w Poznaniu. Gdyby nie ciągłe kłopoty surowcowe to obuwie estetyczne i modne oglądalibyśmy nie tylko na międzynarodowych targach. Ale co tu dużo mówić: jakość butów jest pochodną poziomu wielu dziedzin gospodarki. Trudności z wyprodukowaniem przez chemików odpowiednich barwników czy kleju od razu odbijają się na wartości i estetyce obuwia. Kierownik zaopatrzenia w kombinacie, **Tadeusz Japoł**, czołowy „podróżnik" w Nowym Targu (często jeździ po kraju nie tylko w poszukiwaniu surowców, ale także jako prezes klubu sportowego „Podhale"), szansę przełamania monopolu niewydolnej wytwórni klejów w Pionkach upatruje w rodzącym się już tu i ówdzie przemyśle terenowym. W małych wytwórniach łatwiej dopilnować reżimu technologicznego, a rzemieślniczymi metodami zadbać o to, aby klej — kleił.

Krótkie rozmowy z pracownikami „Podhala" rysują też obraz ludzkich bolączek. Słychać narzekania na nieregularne działanie autobusowego wahadła, na ciasnotę w zakładowych budynkach, na kłopoty z nabyciem węgla w składach opałowych. Ponad 600 pracowniczych rodzin oczekuje na własne mieszkania. 6 lat temu z inicjatywy zakładowej organizacji ZSMP zawiązano w kombinacie spółdzielnię lokatorsko-własnościową. Stoją już 2 bloki z 63 mieszkaniami, w planie — kolejne budynki oraz 2 osiedla domków jednorodzinnych: Gliniki II i Kokoszków. Chęci, zaangażowania, a nawet pieniędzy na kredyty nie brakuje. Główna przeszkoda to brak uzbrojonych terenów.

Kombinat zatrudnia 7300 osób. Ludzi wiąże z zakładem pewne poczucie stabilności, świadczenia socjalne, realna perspektywa lepszych zarobków. Sondaż w organizacjach partyjnych wykazał, że pracownicy wykazują zrozumienie dla obecnych trudności. Nie jesteśmy wyspą, mówią, przeżywamy te same kłopoty, co inne przedsiębiorstwa. O obywatelskiej postawie niech poświadczy odpowiedź na apel w sprawie pomocy dla nowotarskiego szpitala: „Podhale" dostarczyło trudno dostępnej armatury, zakładowa stolarnia wykonała okna.

— *Nie jest tu tak źle, skoro pracują u nas rodzinne klany* — stwierdza strażnik przy bramie głównej. — *Weźmy choćby Mosiów, Pawlików czy Leśnych. Z Rutów są tu ojciec, matka, syn z żoną i bratowa. Rdzenni górale, których dziadowie byli zatrudnieni jeszcze u Baty.*

Coraz większym zainteresowaniem zakładowej społeczności cieszą się brygadowe formy pracy. Po rocznym wysiłku Egzekutywa OOP Magazynów doprowadziła do powstania brygady ekspedycji wyrobów gotowych. Dobra współpraca I sekretarza OOP, tow. **Bogusława Witwickiego**, z sekcją normowania pracy i płac pozwoliła na redukcję zatrudnienia z 65 do 54 pracowników (przy czym nikogo z roboty nie zwolniono). Poprawiła się terminowość załadunków i przygotowania obuwia do wysyłki. Nie sypią się już tak często kary za przetrzymywanie taboru, o 30—40 proc. wzrosły zarobki. I sekretarz KZ PZPR, **Kazimierz Opoka**, twierdzi, że załogę można przekonać do znacznych zróżnicowań płacowych zależnych — rzecz jasna — od uzyskanych rezultatów, ale pod warunkiem, że system płac będzie przejrzysty i umożliwi codzienną kontrolę przez pracowników swojego „urobku". Wykorzystać doświadczenia z Magazynów — oto jedna z metod na zlikwidowanie częstych, przedłużających się nieobecności „na papierosa", opuszczania stanowisk pracy, gdy do kiosku przyszły atrakcyjne towary.

JERZY LEŚNIAK

Wiatr w żagle

Fot. JÓZEF BROŚ

Interesującą formę organizacji pracy zainicjował również I sekretarz OOP Wydziału 460, tow. **Józef Stefaniak**. Z czterech warsztatów montażowych, w których pracowało zbyt wielu ludzi, utworzono dwa. Pracownicy mało wydajni odeszli do innej roboty, dwa warsztaty funkcjonują teraz bez zastrzeżeń, poprawiły się płace i warunki BHP. O powrocie do starego systemu nikt nie chce już myśleć. — *To takie proste rezerwy, że wstyd o nich wspominać* — mówią w Wydziale 460 — *ale bez zlikwidowania przerostów kadrowych nie byłoby zauważalnego wzrostu wydajności pracy.* Podobne działania podejmuje się w pionie Głównego Mechanika. Okazuje się, że można przełamywać zaśniedziałe struktury organizacyjne i przyzwyczajenia.

Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego zaczynają wychodzić na swoje. To prawda, że buty z „Podhala" nie należą do tanich, ale są one niezłe i na ogół ładne.

Pisanie o kondycji zakładu w powiązaniu z niestabilnym rynkiem byłoby jednak z gruntu nietrafne. Krajowy odbiorca bierze wszystko, zagraniczny jest bardziej grymaśny. Eksport to po prostu surowy sprawdzian prężności firmy i jej możliwości, kto płaci twardą walutą — ten wymaga. Nowa garbarnia, rozbudowywana szwalnia i zakład obuwia, samodzielne wykonywanie form — oto gwarancje rychłego rozwoju produkcji eksportowej.

Sekretarz Opoka liczy na reformę w całej gospodarce: — *Skorzystamy wszyscy, jeżeli zmiany będą odważne i konkretne. Na posunięciach częściowych dojedziemy tak daleko, jak na częściowo wyprodukowanym samochodzie, czyli donikąd. Byłbym nieszczery mówiąc, że i u nas, na „dole" obaw nie brakuje. Ludzie nie lubią większych wymagań, które zawsze łączą się ze zwiększonym zakresem odpowiedzialności. Sądzimy jednak, że jeżeli tyle udało się zrobić w warunkach tak wielu braków i ograniczeń, to tym bardziej nie powinniśmy bać się o przyszłość.*

☆

Przed tygodniem pominąłem fakt, że inicjatorem i głównym organizatorem interesującej rozmowy z załogą poprzez radiowęzeł był zawiązany przed Referendum kilkunastoosobowy Zakładowy Komitet Obywatelski, któremu przewodniczyła **Anna Motyka**.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● Prezes Zarządu GS „Samopomoc Chłopska" w Rabce, ANTONI SZELĄG, odpowiadając na list Kazimierza Brynkusa informuje, że kontrola sklepu w Spytkowicach Górnych nie potwierdziła zarzutów naszego Czytelnika.

W dniu 26 listopada kontrolerzy ustalili, iż: *„z listy minimum asortymentowego (lista ta wywieszona jest w każdej placówce detalicznej i obejmuje 46 asortymentów) brakowało jedynie: serów topionych, margaryny i przecieru pomidorowego. Wszyscy znamy sytuację rynkową i nie jesteśmy w stanie zaopatrzyć sklepów we wszystkie towary, które winny znajdować się w sklepach spożywczych. GS dokłada jednak starań, aby wszystkie towary osiągalne były w sprzedaży.*

Nieprawdą jest, jak to sugeruje autor skargi, że w sklepie były puste półki, ponieważ kontrola stwierdziła, że brakowało niektórych towarów z listy minimum. Natomiast jeżeli autor skargi uważał, że zaopatrzenie to nie jest wystarczające, to miał możliwość zwrócić się do Komitetu Członkowskiego, którego skład wywieszony jest w omawianym sklepie i tam mógł złożyć swoje uwagi".

Od redakcji: Coś niedobrego wkrada się ostatnio do wyjaśnień krytykowanych instytucji! Spróbujemy to pokazać na przykładzie powyższej odpowiedzi.

1. Czytelnik napisał: „w i ę k s z o ś ć półek świeci pustkami, poza podstawowymi artykułami spożywczymi niewiele tutaj można kupić". Prezes, żeby ułatwić sobie odpowiedź, wmawia autorowi skargi coś, czego tamten nie twierdził.

2. Kontrola stwierdza, że nawet minimum asortymentowe nie jest przestrzegane. Po co wobec tego owo minimum wymyślono, skoro bezkarnie można je zlekceważyć?

3. Czytelnik pisze do „Dunajca", zaś prezes poucza go, dokąd mógł zgłosić swe uwagi. A cóż to za obyczaje? Prasa jest instrumentem kontroli społecznej i kto tylko zechce, może powierzać jej swoje uwagi!

4. Czytelnik donosił — **na podstawie obserwacji czynionych przez dłuższy czas** — że zaopatrzenie w Spytkowicach jest gorsze niż w okolicy. Prezes powiada: nieprawda! 26 listopada było nie najgorsze! Czy coś z tego wynika?

5. Dawniej prezes dziękował klientowi za zwrócenie uwagi na niedostatki w spółdzielni i przepraszał. Dziś pisze się: *„nieprawdą jest..."* Na taki styl pracy prezesów, na taki stosunek do krytyki — zgody nie ma.

● JERZY MRÓZ z Nowego Sącza o ulicy Wincentego Pola i innych drogach na Wólkach:

W okresie deszczu wyboista droga staje się bajorem, zaś przymrozek zmienia ją w ślizgawkę. Przejeżdżające codziennie tędy kawalkady ciężarówek jeszcze bardziej pogarszają jej stan. Po pracach kanalizacyjnych, prowadzonych w tym roku, droga przypomina rozorane pole. Niejednokrotnie taksówkarze odmawiają dalszej jazdy, nawet rezygnując z zapłaty. Czy może istnieć niemal w centrum wojewódzkiego miasta ulica, po której nie przejedzie taksówka?

Starsza kobieta złamała tutaj nogę. Mieszkańcy Wólek zmuszeni są chodzić w obłoconych butach. Czy tak trudno utwardzić drogę, ułożyć choćby półmetrowej szerokości chodnik? Co na to władze naszego miasta?

● JÓZEF SZOSTAK z Wrocławia przebywał jesienią w Zakopanem i zgłasza, że:

— w południe świeciły się lampy uliczne na drodze do Kuźnic, na Olczy i Tatarach (czyżby oświetlać miały od lat nie naprawiony most?);

— sklepy pozamykane, że trzeba nogi uchodzić, aby zrobić zakupy;

— przy kiosku z piwem na ul. Kościuszki parkuje w godzinach pracy wiele samochodów z państwowych i spółdzielczych instytucji;

— przybyło przełomów, przekopów i dziur w jezdniach (co na to Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta?);

— w sobotę 14 listopada około godz. 21 u znajomych zgasło światło; dyżurny zakładu energetycznego nie mógł przysłać pogotowia, bo o tej porze już nie pracują; w niedzielę przyjechali o godz. 11, ale żądali za naprawę 1500 zł, dopiero po południu usterkę usunięto bezpłatnie (wymiana dwóch bezpieczników w złączu);

— po opróżnieniu kubłów na śmieci MPGK pozostawia na ulicach i jezdniach niesamowity brud.

Zdaję sobie sprawę z trudności obiektywnych, ale chyba w taki sposób reformy nie przeprowadzimy.

● Czytelniczka z Krynicy w drastyczny sposób opisuje pijaństwo w kawiarni „Iwonka". Prosimy odpowiednie służby o zainteresowanie się tym sygnałem.

● WŁADYSŁAW KOCHANIK z Nowego Sącza:

Wysiadanie z autobusów WPK w godzinach szczytu stanowi poważne utrudnienie i niewygodę dla pasażerów oraz przedłuża postoje na przystankach, powodując stale zwiększające się opóźnienia. Nie spotkałem jeszcze kierowcy, którego nie trzeba byłoby prosić o otwarcie przednich drzwi. Podobnie jest nadal z podjeżdżaniem na początkowe przystanki: następuje to dopiero w minucie planowanego odjazdu. To również powoduje bałagan w autobusie i tłok do kasowników. A wcześniej przez wiele minut kierowcy stoją kilkanaście metrów przed przystankiem i obserwują przez szybę czekających na deszczu i marznących pasażerów.

W dniu 30 listopada o godz. 7.45 (przy ul. Królowej Jadwigi) nie wsiadłem do autobusu, ponieważ nie wiedziałem, jaką linię obsługuje. Z przodu miał tabliczkę 36, z tyłu 35, a z prawego boku 31 i 32. Rozumiem, że WPK może narzekać na trudności obiektywne (brak ogumienia). Ale brak odpowiedzialności i odrobiny chęci do wykonywania swej pracy w sposób właściwy, źle świadczy nie tylko o części kierowców, ale i o tym, że ludzie w dyrekcji od lat nie potrafiący tych prostych przecież rzeczy wyegzekwować, nie nadają się na swoje funkcje.

Od redakcji: W jednej sprawie nie zgadzamy się z Panem! Według naszych obserwacji większość kierowców otwiera już przednie drzwi...

ANNA SZOPIŃSKA

SZKOŁA ŻYCIA

Danusia — tęgawa, trochę przerośnięta dziewczynka, biegnie, by witać się z każdym dorosłym, choćby widziała go już parę razy w tym dniu — może ucieszona wyćwiczonym odruchem podawania ręki. W piątek po lekcjach zwykła pytać: — Kiedy mama przyjedzie?

Te dzieci wyczuwają piątkowe popołudnie — są podniecone, niespokojne.

Marysia z jasnymi włoskami zaczęła właśnie Szkołę Życia. Ma ponad siedem lat. Wiek rozwoju umysłowego — dwa lata trzy miesiące. Z pomocą wychowawczyni potrafi już wymienić dni tygodnia i powie, jak się nazywa. Uczą się właśnie wkładać pantofle i buty. Starsi poznają doniczkę, roślinę, próbują przesadzać kwiat — wiedzą, że on potrzebuje ziemi, wody, światła.

A te dziewczyny na zdjęciu z pozoru niczym się nie różnią od swoich rówieśnic: zbite w gromadkę, uśmiechnięte. Prezentują własnoręcznie uszyte bluzki, spódnicę, sukienki — taka szkolna rewia mody.

Bracia Kulowie, bliźniacy, paradowali w South Bend (USA, stan Indiana) po góralsku — tak też uwiecznił ich fotograf. Z VII Ogólnoświatowej Olimpiady Specjalnej przywieźli cztery medale: Jacek wywalczył złoto w biegu na 800 metrów, a srebrny medal zdobył w pchnięciu kulą, Marian zgarnął złoty w biegu na 400 i srebrny w biegu na 200 metrów. Jeden z tych chłopców już nie żyje — zginął w wypadku; drugi niedawno odwiedził Szkołę, przyjechał własnym samochodem.

W masie — jakby mniej hałaśliwi i bardziej ułożeni niż uczniowie „normalnych" szkół. Nie widać tu dziwactwa i arogancji, nauczyciele zapewniają, że nie rozplenił się satanizm, nie ma młodzieżowych narkomanów — „wąchaczy", starsi nie szantażują młodszych i nie wyłudzają pieniędzy. Na objaw zainteresowania, życzliwości reagują zwykle szerokim uśmiechem, pokazując zęby ze znacznymi niekiedy ubytkami, bo mimo rozlicznych starań Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Nowym Targu nie doczekał się dentysty. Ponoć nie niszczą mebli i sprzętów w internacie — wielokrotnie więcej energii i mozołu muszą wkładać w czynności, obowiązki, prace, które inni wykonują niemal bezwiednie.

*

Gdyby połączyć pokrewne ośrodki z Kobylanki, Szymbarku, Dobrej i z Kowańca — powstałby jeden wielkością równy temu. „Liceum lotnicze" — tak prześmiewcy zwali Ośrodek w czasach, gdy srebrzysty samolot, prezent Aeroklubu, siedział dumnie na podwórku i ściągał wzrok przejezdnych. Jest tutaj prawie 350 dzieci z uszkodzeniami centralnego układu nerwowego — upośledzone w stopniu lekkim, umiarkowanym i znacznym: ofiary alkoholizmu, zaniedbań środowiskowych, genetycznych obciążeń, sinicy, różyczki przebytej w okresie życia płodowego, nadużywania leków przez matki. Mają ubytki słuchu, zaburzenia mowy, jest kilku uczniów z zespołem Downa (mongolizm), rzadziej spotyka się upośledzenia ruchowe — większości starcza korekcja wad postawy. Niedorozwój umysłowy bardzo często sprzęgnięty jest z epilepsją. Dzieci specjalnej troski, dzieci z rodzin „niezaradnych". Te lekko upośledzone uczą się w Szkole Podstawowej, potem mogą przejść do trzyletniej „zawodówki", wyuczyć się tkactwa, dziewiarstwa, krawiectwa. Specjalne szkoły zawodowe w Gorlicach, Grybowie i Limanowej mają ponadto klasy mechaniczne, stolarskie, budowlane. Upośledzonych w stopniu znacznym przyjmuje Szkoła Życia, tzw. „życiówka" — dobrze, gdy przez tych kilka lat uda się im wpoić podstawowe nawyki higieniczne, wyuczy prostych czynności; dobrze, gdy opuszczając „życiówkę" potrafią się podpisać, osiągną wiek rozwoju umysłowego siedmiolatka.

— Przychodzą podobne do zwierzątek: nie mówią — bełkocą — powiada **Włodzimierz Żak,** dyrektor Ośrodka. — Trzeba je uczyć wszystkiego, nawet jedzenia. Sukces, kiedy taki powie, jak się nazywa. W Szkole Życia powinni być najlepsi wychowawcy. Tu trzeba być niańką, higienistką, opiekunką. Pani magister musi podwinąć rękawy i myć delikwenta. Nauczyciele ze szkolnictwa otwartego czasem nie wytrzymują — odchodzą po roku. U nas dostają 20, 30 i 40 proc. dodatku, ale to nie jest łatwy chleb.

*

Ośrodek działa już kilkanaście lat — jego otwarcie okoliczne szkoły podstawowe witały z radością — jako okazję pozbycia się uczniów zgrupowanych w tzw. klasach specjalnych — zaniżali poziom, psuli wyniki, sprawiali trudności wychowawcze, chuligańskie wybryki w ich wykonaniu narażały na szwank dobre imię szkół. Pedagogika specjalna jest nauką stosunkowo młodą — wtedy nie wszyscy wiedzieli, że agresywności, opuszczenia się w nauce, zaniedbań środowiskowych, choć dają podobny efekt — nie można utożsamiać z upośledzeniem umysłowym dziecka. Dużo wody upłynęło, nim zmieniła się trochę atmosfera wokół Ośrodka. Zmieniła się zresztą i sama placówka: zaczęła działać Szkoła Życia, przy pomocy Spółdzielni Inwalidów — „Harnaś" w Nowym Targu i „Zawrat" w Zakopanem utworzono klasy zawodowe. Kwitnie teraz współpraca i wymiana usług z życzliwymi Szkole zakładami i firmami. By zyskać powierzchnię użytkową — przeniesiono izbę pamięci narodowej z terenu Ośrodka do Młodzieżowego Domu Kultury, w miejscu, gdzie kiedyś były wnęki i weranda powstały gabinety specjalistyczne: logopedyczny służy dzieciom z zaburzeniami mowy, w reedukacyjnym pokonują one trudności poznawania, kojarzenia i zapamiętywania. Gabinet korekcji indywidualnej też powstał niedawno — przez wyburzenie paru klitek — tu, na czymś podobnym do Madejowego łoża, dzieci walczą z wadami postawy. Gablota na korytarzu mieści trofea sportowe uczniów, a nad nią wielkimi literami wypisano hasło Olimpiad Specjalnych: *Pragnę zwyciężyć, lecz jeśli nie mogę zwyciężyć — niech będę dzielny w mym wysiłku.*

Praca fizyczna jest dla tych dzieci jedyną szansą — kierownictwo Ośrodka myśli o rozszerzeniu kształcenia zawodowego: wkrótce przybędzie klasa mleczarska, powiększy się skrzydło „zawodówki". Internat, choć przepełniony, zmienia się w oczach: ścianki dzielą sypialnie tak, by nie było większych niż pięcioosobowe, za nowymi tapczanikami przyszły nowe zasłony, na ścianach wiszą już uczniowskie dzieła: kilimy, dywaniki, makramy. Przyszłe krawcowe podjęły się „usług dla ludności", szyją fartuchy i czepki dla Szkoły Pielęgniarskiej.

W tym wielkim „domu na 24 godziny" wszystko jest potrzebne i ważne: kominek w harcówce, kwiatki na korytarzu, placek na sobotę, opłatki i choinka w święta, kółka zainteresowań (łącznie z tanecznym), butelki i makulatura — źródło „kieszonkowego", szkolny teatrzyk ze swoimi bajkami — od tych drobiazgów robi się ciepło. Żeby niczego nie brakło — czuwa 70-osobowe grono pedagogów: ofiarnych, zaradnych, cierpliwych; w większości są to absolwenci Katedry Pedagogiki Specjalnej krakowskiej WSP. Motorem wszystkich poczynań jest zespół kierowniczy Ośrodka z dyrektorem, który o sobie powiada:

— Jestem wychowankiem Liceum Pedagogicznego w Limanowej. Ono miało w sobie coś jak seminarium duchowne: łamie człowieka — nie liczą się pieniądze, czas, tylko rozwiązanie problemu. Skończyłem pedagogikę specjalną na krakowskiej WSP, mam II stopień specjalizacji — oligofrenopedagogika (oligofrenia — niedorozwój umysłowy).

Ja się tu wynająłem na dyrektora dla dzieci specjalnej troski, dobrowolnie się zaprzągnąłem, sprzedaję mój talent organizacyjny i pedagogiczny.

Nie lubię chodzić w garniturze ani stwarzać dystansu. Proszę mnie oceniać za wyniki pracy, a nie za brak krawata.

Jeśli kogoś coś boli — staram się nie wypuścić go od siebie chociaż bez pocieszenia i rady. Ale nie lubię takich, którzy mówią, że czegoś się „nie da zrobić".

Reszta zależy od obsługi (nianiek nocnych, sprzątaczek), personelu medycznego, pracowników kuchni i palaczy-konserwatorów, od sprawnej administracji, zaopatrzenia, pralni... To cała machina — która zresztą pracuje nieprzerwanie, toczy się mimo rozlicznych kłopotów i niedostatków. Tu, na miejscu można uwierzyć w posłannictwo Ośrodka, w skuteczność obranej metody — bo widać efekty, bo dzieci, które wcześniej spotkały się z biedą, niechęcią, odrzuceniem — być może stąd wyniosą jaśniejsze wspomnienia. Szkoła zmienia się szybciej niż zmienić się może domniemany i zakorzeniony w lokalnej świadomości obraz zakładu dla „głuptoków".

Tylko jedno „ale" przyciemnia tę optymistyczną wizję: w przypadku dzieci upośledzonych nikt nie może ręczyć za trwałość efektów wychowawczych. Dlaczego? Odpowiedziały na to pytanie nauczycielki, które znają swoich wychowanków począwszy od domu rodzinnego, śledzą ich los jeszcze w czas jakiś po usamodzielnieniu się:

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Naciągaczka

Każda szanująca się polska instytucja ma ambicje, aby swój ośrodek wczasowy ulokować w Zakopanem lub najbliższej okolicy Giewontu. Instytut Energii Jądrowej w Świerku koło Warszawy też zafundował swoim pracownikom miejsce wczasowych pobytów pod Tatrami, nazywając je swojsko „Świerk". Na gospodarstwie tym gazdowała Maria B., mając do pomocy główną księgową Jadwigę G. Pracowały zgodnie. Aż pewnego dnia pod Giewont zjechała — wcale nie wczasowo — ekipa, która poczęła bilansować przychody i rozchody tej placówki. Wyszło z tych wyliczeń, że zdematerializował się gdzieś ponad milion złotych. Po stwierdzeniu tego faktu kontrolerzy poprosili o pomoc milicyjnych specjalistów od przestępstw gospodarczych i już wspólnie dochodzono przyczyn braku tej kwoty.

Tajemnica leżała w czekach, na które z banku pobierano gotówkę. Do jej odbioru upoważnione było jedynie kierownictwo ośrodka, zaś wewnętrzny podział funkcji był taki, że kasę prowadziła kierowniczka, a stroną rozliczeniową zajmowała się główna księgowa. Księgowa — zgodnie ze stosownym zarządzeniem — sama podpisywała sobie upoważnienie na pobranie pieniędzy z banku i sama wypisywała czek. Dokument ten składa się z trzech części, z których dwa pozostają w banku, a tzw. „grzbiet" wraca do przedsiębiorstwa. Na części właściwej księgowa wypisywała kwotę wyższą, na grzbiecie zaś niższą, a różnicę przywłaszczała sobie. Prowadząca kasę kierowniczka opierała się tylko na tym, co wypisano na „grzbiecie" i taką kwotę przyjmowała, nigdy zaś nie przyszło jej do głowy, by sprawdzić wyciągi bankowe, gdyż o tajnikach księgowości miała pojęcie raczej mgliste. Księgowa, dla uatrakcyjnienia swych malwersacji finansowych, stosowała tzw. „zamazywanie" odcinków czeku, które były przez pracowników banku podpinane do wyciągu z konta, przesyłane do finansistów „Świerka" i tam księgowane. „Zamazywaczem" był dziurkacz, którym na 2 lub 3 pierwszych cyfrach wycinała otworek, co uniemożliwiało odczytanie właściwej kwoty. Manipulacje owe nie zdały się jednak na nic — w banku znajdowały się bowiem dokumenty, na podstawie których wyliczono, że w latach 1983—1986 główna księgowa zagarnęła ponad milion sześćset tysięcy złotych. Ustalono też, że księgowej z biegiem czasu nie chciało się już nawet stosować pozorów, lecz przywłaszczała sobie w całości pobierane w danym dniu kwoty, „grzbiety" zaś starannie wyrywała, co wobec faktu, że kierowniczka wyciągu z konta nie sprawdzała, prowadziło do sukcesu.

Prokurator nie zachwycił się jednak sprytem głównej księgowej. Znalazła się w areszcie śledczym. Załamana i zgnębiona, z trudem dostosowywała się do nowego otoczenia, do nieformalnych więziennych grup, do cwaniactwa. „Mężem opatrznościowym" celi była przez jakiś czas Mirosława C., pochodząca z Łodzi, pokutująca tu za jakieś rzekomo drobne przestępstwo. Znacznie później okazało się, że były to oszustwa. Mirosława C. potrafiła znaleźć receptę na każdą bolączkę współaresztantek. Któregoś dnia oznajmiła, że ze względu na zły stan zdrowia wychodzi na wolność. Zaczęła opowiadać o swych powiązaniach i koneksjach, znajomościach wśród przedstawicieli organów ścigania, wśród znanych krakowskich adwokatów. Sugerowała, że przez znajomości można załatwić w zasadzie wszystko. Nawet zwolnienie z aresztu tymczasowego. Wystarczy posmarować, gdzie trzeba, gdyż w ostatnich czasach tylko ryby nie biorą — głosiła. Znajdowała posłuch u współaresztantek. W taką drogę do uwolnienia poczęła też wierzyć Jadwiga G.

Kazimierz G. — mąż księgowej otrzymał któregoś dnia telefon. Rozmówczyni — Mirosława C. — poleciła mu nawiązać z nią pilny kontakt osobisty w sprawie żony. Pojechał więc do Krakowa, lecz z powodu czynników obiektywnych do spotkania nie doszło. Upłynął czas jakiś Mirosława C. odezwała się znów, tym razem z Łodzi. Kazimierz G. udał się pod wskazany adres. Tu rozmówczyni poinformowała go, co jest przedmiotem ich spotkania, jakie ma możliwości i znajomości i ile to będzie kosztowało. Kazimierz G. nie zastanawiał się długo. Przekazał rozmówczyni wszystkie posiadane przy sobie pieniądze, była to jednak tylko dziesiąta część tego, czego dla „osób biorących" żądała Mirosława C. Po przyjeździe do Zakopanego wyruszył więc na wędrówkę po znajomych i żądaną kwotę zgromadził. Wierzył, że dzięki temu żona znajdzie się na wolności. Po kilku dniach odezwał się znów telefon. „Ważne osoby" zażądały więcej. Kazimierz G. powędrował więc znów do Krakowa. Łącznie na rzekome łapówki rodzina G. przeznaczyła ponad 300 tys. złotych.

Potem niecierpliwie oczekiwał rozprawy. Wyrok, ogłoszony w Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu, był jednak surowy. Dla rodziny G. stało się jasne, że nikt z inicjatywy Mirosławy C. nie podjął kroków zapobiegawczych. „Dobrodziejka" była zwykłą naciągaczką.

O powyższym fakcie rodzina G. zgłosiła funkcjonariuszom MO. Po wszczęciu śledztwa okazało się, że podejrzana przebywa znów w areszcie, gdyż na terenie województwa krośnieńskiego ponaciągała ludzi na grubszą gotówkę, obiecując załatwić to, czego załatwić nie miała ani ochoty, ani możliwości. Rezonu nie traciła nawet w areszcie śledczym. I tam grała rolę osoby ważnej, stykającej się z tymi, co na świeczniku.

W trakcie prowadzenia sprawy przez funkcjonariuszy zakopiańskiego RUSW dotarło to także do osób, którym Mirosława C. wyświadczała podobne usługi w przeszłości. Anna L., która dopuściła się malwersacji na szkodę społeczną, trafiła w areszcie pod czułą opiekę pani z Łodzi, która rychło zaczęła jej czynić nadzieje. Anna L. przekazała więc na widzeniu, aby na konto wskazane przez współosadzoną złożyć określoną kwotę. Rodzina zrobiła wszystko, by sprawę załatwić, jednak wynik rozprawy sądowej był podobny do tego, jaki spotkał Jadwigę G.

Mirosława C. nie po raz pierwszy więc wylądowała w areszcie. Uważa, że spotkała ją krzywda, gdyż ona dawała ludziom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, nadzieję. Że pobierała pieniądze? To już inna sprawa. Skoro jest tylu naiwnych...

Pomoc

W 1985 roku ustanowiona została Fundacja Pomocy Ofiarom Przestępstw, której statutowym celem jest zmniejszenie szkód wyrządzonych działalnością przestępczą poprzez udzialanie pomocy finansowej pokrzywdzonym. Pomoc taka udzielana jest zwłaszcza wtedy, gdy pokrzywdzony:

— doznał uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia, w wyniku których całkowicie lub częściowo utracił zdolność do pracy zarobkowej i znajduje się w trudnej sytuacji materialnej,

— utracił opiekuna lub żywiciela, na skutek czego znacznie pogorszyła się jego sytuacja materialna i życiowa,

— poniósł straty materialne uniemożliwiające mu zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych własnych i rodziny pozostającej na jego utrzymaniu.

Ofiarom przestępstw lub ich rodzinom wyrównuje się przede wszystkim utracone zarobki, wydatki związane z leczeniem, rehabilitacją lub pogrzebem itp.

Fundacja ma siedzibę w **Ministerstwie Sprawiedliwości — skrytka pocztowa 33, 00-950 Warszawa.** Pod ten adres każda osoba pokrzywdzona przestępstwem bądź jej najbliżsi mogą się zwracać o pomoc materialną.

Zastępca Prokuratora Wojewódzkiego
CZESŁAW MAJEWSKI

Rys. RYSZARD TWARDOCH
„Szpilki"

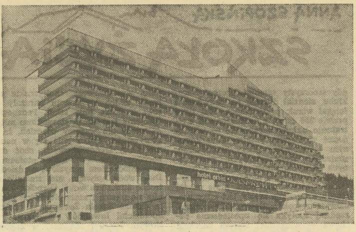

Czterogwiazdkowy

Przewodnik do grupy turystów:
— Na tej polanie w dawnych czasach zbójnicy rabowali bogatych.
— A dzisiaj?
— Dzisiaj jest tutaj luksusowy hotel!

*

Zbudowany przez Jugosłowian w połowie lat siedemdziesiątych hotel „Kasprowy" rzeczywiście sprawiał naonczas wrażenie luksusu. Drzwi wejściowe otwierane elektronicznie, basen, kręgielnia, kort tenisowy, wyciąg narciarski, piękne dziewczyny w barach, Pewex, personel władający obcymi językami. No i znakomita lokalizacja: nasłoneczniony południowy stok Polany Szymoszkowej, panorama Tatr za oknem, a równocześnie izolacja od zakopiańskiego gwaru.

Pamiętam, że w pierwszych latach po otwarciu „Kasprowego" stawiano publicznie pytanie, czy nas stać na budowanie hoteli za dewizy. Ówcześni dyrektorzy — **Arament i Łukasiewicz** — odpowiadali z przekonaniem, że inwestycja ta spłaci się rychło sama. Obecny szef „Kasprowego" potwierdza tamte zapowiedzi: ostatnią ratę dewizową spłacono w roku 1982.

Następny zarzut — słone ceny. W tej sprawie też spierano się niemal od początku. Jerzy Urban, bawiący tu jeszcze nie jako osoba urzędowa, z właściwym sobie temperamentem wywodził, że cały świat stawia na turystów o średniej zamożności, my zaś liczymy na milionerów, co jest rachubą mylną. Gdy przypominam tę publikację dyrektorowi **Tomaszowi Rzeszutowi,** najpierw deklaruje się jako zwolennik podobnego poglądu, a chwilę potem wspomina, ile radości miał personel, gdy przy okazji 10-lecia — a więc w roku 1984 — odgrzebano stare cenniki z okresu rozruchu hotelu.

W tej kwestii wszakże wszystko zależy od grubości portfela. Dla gościa z Zachodu „Kasprowy" nigdy nie był zbyt drogi, bo pobyty w hotelu na całym świecie kosztują sporo, a waluty wymienialne utrzymują w Polsce od dawien dawna wysoce korzystny kurs. Dla rodzimych zaś bogaczy żaden kryzys nie straszny, więc „obłożenie" hotelu stale przekracza normy, uznawane gdzie indziej za wyśrubowane. Na pewno jednak nocleg w granicach 3—4 tysiące złotych do tanich nie należy. Ale widocznie jest to cena „strawna" dla klienteli, skoro „Kasprowy" nigdy pustkami nie świeci i przynosi zyski.

W tym roku do skarbu państwa wpłynie 700 tysięcy dolarów. Z tytułu podatku turystycznego uchwalonego przez Wojewódzką Radę Narodową wpłacił „Kasprowy" za dziesięć miesięcy 50 milionów złotych. Suma różnych świadczeń na rzecz Zakopanego wyniesie w bieżącym roku 200 milionów złotych (co nie zmienia faktu, że „dobrze poinformowani" rozgłaszają, iż jedyny z tego hotelu pożytek dla miasta to... śmieci).

„Kasprowy" stanowi jedno z ogniw całego łańcucha usług „Orbisu", związany też jest stałą umową z „Lotem". W tej branży — zwłaszcza przy peryferyjnym położeniu — samodzielność nie jest szczytem marzeń. Wprost przeciwnie: o finansowej pomyślności przesądza silne zintegrowanie z podobnymi placówkami i biurami podróży. Dlatego pewnie w rozmowie z dyrektorem nie pojawia się temat reformy gospodarczej; tutaj ważniejsze chyba jest „otoczenie", w którym hotel działa: zaopatrzenie (od papieru toaletowego i żarówek poczynając, a na paliwie kończąc), komunikacja, usługi (z wyjazdem gości na Kasprowy Wierch włącznie). Pod tym względem do normalności daleko.

Hotele szybko się starzeją. Co było komfortowe przed trzynastu laty, może nie wystarczyć dziś. Ale „Kasprowy" — stanowiący wspólnotę gospodarczą z hotelem „Giewont" i dziesięcioma pensjonatami — nie tylko finansowo ma się dobrze. Oferta usługowa nie kurczy się; do sprawdzonych wcześniej dochodzą nowe propozycje: loty widokowe nad Tatrami, wczasy odchudzające, regionalna karczma. A dla mieszkańców Zakopanego — sklep firmowy z wyrobami cukierniczymi na Lipkach (czynny od roku).

— Skoro ten hotel okazał się dobrym interesem, dlaczego nie buduje się następnego?

— Z tym pytaniem — słyszę w odpowiedzi — należałoby się zwrócić raczej do centrali „Orbisu". To już kwestia strategii: czy inwestować w miastach leżących na trasach tranzytu międzynarodowego, czy przyjąć orientację „pobytową"? Mamy świadomość, że Zakopane leży na uboczu, a przy niedostatecznym rozwoju infrastruktury trudno konkurować z Alpami. Kto raz spróbował dostać się z nartami na Kasprowy Wierch, nie będzie chciał ponownie do nas przyjechać na wczasy.

— Dużo skarg składają goście?

— Rocznie przyjmujemy 45 tysięcy osób. Skarży się zaledwie kilkunastu gości. Bywa, że ktoś chciałby popływać nocą, a basen akurat nieczynny. Albo — dlaczego bar nocny nie pracuje do świtu... Zdarzają się pretensje o złą jakość chleba. Podstawowe usługi hotelowe i gastronomiczne mają niezmiennie dobry poziom.

*

Tym razem nie korzystałem z hotelowej restauracji, ale poprzednie doświadczenia mam na tyle dobre, że ilekroć przyjdzie mi podejmować gości z zagranicy — „Kasprowego" nie omijam. Kosztuje ta przyjemność sporo, ale wstydu się tutaj nie najem, czego — niestety — o paru sympatycznych ongiś lokalach w naszym regionie powiedzieć już nie można.

A trafiłem tym razem do „Kasprowego", by poznać jego obecną kondycję finansową. Jest dobra, co w czasach dla znacznej części społeczeństwa trudnych, oznacza, iż nie wszystkim brakuje pieniędzy. Ale to już zupełnie inny temat.

ADAM OGORZAŁEK

Szkoła życia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

— Jeśli dziecko, które po skończeniu szkoły wraca do domu, ma oparcie w rodzinie — jego upośledzenie jakoś się zaciera, przestaje być widoczne: chłopcy przeważnie podejmują pracę na prywatnych budowach, robią prawa jazdy, często w swoich wsiach budują drogi, poprawiają wodociągi — i ludzie zapominają, że oni kończyli specjalną szkołę.

— Gorzej, gdy dziecko wraca do domu i jest mądrzejsze od swoich rodziców, nie ma w nich podpory, a wymaga jeszcze pieczy i ukierunkowania. Wtedy słyszymy, że nasi wychowankowie są karani za bójki, pobicia z rabunkiem, że matki kłamią w ich obronie. Rodzina odgrywa ogromną rolę — mimo, że wychowujemy te dzieci przez osiem lat, wpajamy różne nawyki — gdy wrócą w środowisko „upośledzone" — wszystko to zaprzepaszczą w krótkim czasie.

— Najgorszy dom jest dla nich lepszy niż najlepszy zakład: chłopak wrócił do matki alkoholiczki, jadł suche bułki, popijał mlekiem z butelki. Oni bardzo potrzebują więzi rodzinnej, najmniejszej serdeczności, cieszą się ogromnie nawet wizytą psychicznie chorej ciotki, która przyniesie nadgryzionego pączka. Przeżywają różne bestialstwa: ojciec dusił matkę, brał dzieci za nogi i bił nimi o podłogę, ale wystarczy, by pół godziny był dobry — zapominają o wszystkim. My tu mamy dzieci z tzw. marginesu, tylko 30 proc. rodzin można ocenić na plus.

— Są też dzieci, które w ogóle nie chcą wyjeżdżać na soboty i niedziele.

Wyłonił się z tych głosów i pejzaż ludzkiej świadomości:

— Najbardziej krzywdzące są opinie o tej szkole — ludzie nie wiedzą, że tu są normalne programy, że uczą specjaliści. Nawet kierowcy żartują: O! Idą „magistrzy". A dzieci są bardzo wrażliwe na tym punkcie.

— Matce chłopaka z Czarnej Góry „odwidziało" się i nie pozwoliła przemęczonego dojazdami syna umieścić w internacie. Pytam: „Dlaczego?" „A, bo w internacie sami najgłupsi".

— Przecież tu dzieci mają szansę, której nie znajdą w swoim środowisku. Ale rodzice czasem nie chcą pozbywać się ich z domu, bo to darmowa siła robocza.

— W większości jednak widzą i doceniają postępy, słyszą, że dziecko zaczyna poprawnie mówić...

— Czasem obserwujemy nadopiekuńczość ze strony rodziców: prowadzenie za rączkę, które utrudnia usamodzielnianie się; zdarzają się wygórowane ambicje, pretensje pod adresem nauczycieli, szkoły...

— A czasem musimy szukać rodziców przez biuro meldunkowe.

Jak w życiu — przeplatają się tu radości i smutki, złe i dobre dni, nadzieje i niepokoje:

— Mimo, że Ośrodek jest duży — znamy ich po imieniu, a dzieci też nie powiedzą inaczej jak: pan Jasiu, pani Krysia, pani Zosia. Uczyli nas, że nie trzeba się spoufalać, ale nauczyciel jest tu od nauki i od wytarcia buzi, musi być opiekunem i rodziną. Musimy im wynagrodzić odrzucenie przez środowisko, trzeba je zjednać, „otworzyć", zdobyć zaufanie, dać poczucie bezpieczeństwa. Czasem jeszcze długo utrzymuje się agresja, która jest odruchem obronnym.

— Wracają tu: z sympatii do któregoś z wychowawców albo po radę w trudnych sytuacjach, zaczepiają w autobusie, pytają: „—Czy uczy jeszcze ten a ten? Co się urodziło tej pani?" A my im mówimy, że zawsze mogą wrócić, pytać.

— Nie mamy specjalnej szkoły rolniczej na tym terenie, a przecież większość z nich wraca potem na gospodarstwa. Bardzo mało zawodów mają do wyboru chłopcy, brakuje stanowisk pracy chronionej i takich, gdzie wykonuje się proste czynności.

— Specjalne klasy zawodowe w ogóle nie mają opracowanych podręczników, choć istnieje program. To dla nas szalona praca.

— Bardzo silnie przywiązani są do gwary. Język literacki traktują tak, jak język obcy — nie chcą się uczyć „po pańsku".

— Jest problem grupy Cyganów — ich skłonności do kradzieży i włóczęgostwa. Jak tylko słonko przyświeci — ani jednego w szkole. Mają jednak wrodzone poczucie sprawiedliwości i są lojalni — nie odezwie się taki ani słowem, jeżeli został ukarany słusznie, pamiętają nas, kłaniają się na ulicy, jak tylko mogą powiedzieć: „— Pani była w porządku..."

— Pytałam kiedyś chłopca przeniesionego do nas:

„— Józek, a wróciłbyś do swojej starej szkoły?" — „Nie".

ANNA SZOPIŃSKA

Gdzie diabeł mówił dobranoc

Jeszcze dwa lata temu Tropie — wieś na pograniczu dwóch województw: nowosądeckiego i tarnowskiego, mogła się poszczycić tylko pięknym 700-letnim kościółkiem św. Świerada. Niedawno przybył jej nowy powód do dumy — wykonany w czynie społecznym pierwszy odcinek obwodnicy, która w niedalekiej przyszłości połączy Tropie Górne z Czchowem w Tarnowskiem. Z jej dobrodziejstwa skorzysta kilkadziesiąt gospodarstw w przysiółkach: Folwarczyska, Piecowa i Habalina.

— *Ludzie śmiali się z nas, że mieszkamy na końcu świata* — mówi przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Drogi, JÓZEF BOBOWSKI. — *I rzeczywiście: po obfitych opadach śniegu, wiosennych roztopach lub jesiennych pluchach byliśmy praktycznie odcięci od reszty wsi.*

Cała droga ma mieć 6 km długości, jej wartość szacuje się na 111 mln zł. Mieszkańcy wykonali już przy niej społecznie prace wartości 46 mln zł. Pracują wszyscy. Nawet 70-letnia ZOFIA WOLAK dzielnie wywija łopatą, a IRENA GORYL i GENOWEFA FORYŚ straciły rachubę, ile to dniówek poświęciły nowej drodze.

— *Wielką pomoc okazał nam nieżyjący już ksiądz WŁADYSŁAW SOŁTYS* — twierdzi EDWARD NOWAKOWSKI — *nawoływał z ambony, żeby ludzie przychodzili do pracy, wspierał finansowo, a nawet wysyłał katechetę z młotem do roboty. Zrozumienie okazali nam także I sekretarz Komitetu Gminnego partii, MARIAN BIERNACKI i naczelnik gminy, RYSZARD JASIŃSKI.*

Fachowe prace przy obwodnicy wykonał bocheński Rejon Budowy Dróg i Mostów. Jego dyrektor, ANDRZEJ BZDYL, nie po raz pierwszy przyjmuje zlecenie z terenu gminy Gródek nad Dunajcem i zapewnia, że w miarę możliwości będzie w przyszłym roku kontynuował obwodnicę w Tropiu.

W ubiegłym roku Gródek nad Dunajcem zajął trzecie miejsce w wojewódzkim konkursie „Gmina — Mistrz Gospodarności". Większość uzyskanych z tego tytułu funduszów przeznaczono na budowę i modernizację dróg. Powstają one w Posadowej, Bujnej, Przydonicy, Tropiu, Lipiu i Jelnej. Od trzech lat Społeczne Komitety Budowy Dróg korzystają z pomocy funduszu prewencyjnego PZU.

— *Powiem prosto z mostu: za późno ocknęliśmy się i robimy dopiero to, co w innych gminach mają już dawno poza sobą* — przyznaje przewodniczący Gminnej Rady Narodowej, WŁADYSŁAW SKÓBEL. — *Kamionka Wielka, Łososina Dolna i Łącko dużo wcześniej pomyślały o wykorzystaniu funduszu prewencyjnego PZU dla poparcia czynów społecznych. Ostatnio zainteresowaliśmy swoimi kłopotami niektóre zakłady pracy mające na naszym terenie domy wczasowe; np. od „Radoskóru" i kopalni „Wujek" otrzymaliśmy 18 mln zł na budowę ośrodka zdrowia w Rożnowie. Przewidujemy, że już w przyszłym roku zacznie on służyć mieszkańcom. Także w Rożnowie prowadzona jest kosztowna inwestycja — wodociąg, którą szacuje się na 400 mln zł. kończymy modernizację szkoły. Przed nami jeszcze wiele spraw do rozwiązania. Musimy się pośpieszyć, żeby nie zostać w ogonie nowosądeckich gmin.*

Z funduszu prewencyjnego PZU wspierana jest również budowa drogi w Lipiu. Na początku grudnia oddano do użytku jej 1,5-kilometrowy, pokryty asfaltem, odcinek. Droga połączy 108 gospodarstw oraz zapewni krótszy dojazd do punktu skupu w Jelnej. Jej całkowity koszt szacuje się na 27 mln zł, do tej pory wartość prac wykonanych w czynie społecznym wyniosła 13,5 mln zł. Na czele Społecznego Komitetu stoi KAZIMIERZ HAJDUGA, dzielnie wspierany przez STANISŁAWA MASTALERZA i sołtysa Lipia — JÓZEFA WOLAKA.

W bieżącym roku na poparcie czynów społecznych przy budowie dróg w naszym województwie PZU przeznaczyło około 360 mln zł. — *Nigdy nie uzyskalibyśmy takich sum od władz nadrzędnych* — mówi dyrektor Oddziału Wojewódzkiego PZU, JÓZEF ŚLIWA — *gdyby nie inicjatywa naszego społeczeństwa i olbrzymie zaangażowanie, graniczące wprost z determinacją, przy budowie dróg nawet na najbardziej niedostępnych terenach.*

(D. B.)

Udana wystawa

W grudniu obejrzeliśmy wystawę sprzętu pszczelarskiego i produktów pszczelich zorganizowaną z okazji XVI Sądeckich Dni Pszczelarza przez Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu i Regionalne Zrzeszenie „Apipol".

Wyroby prezentowali wystawcy 14 okręgowych Spółdzielni Pszczelarskich z całej Polski.

O ekspozycji ciekawie mówił **Czesław Jung**, gospodarz pasieki w Bereście, który jest współautorem *Bibliografii Polskiego Piśmiennictwa Pszczelarskiego*, posiadaczem dużej biblioteki specjalistycznej, kolekcjonerem znaczków i pocztówek o tematyce pszczelarskiej, ceramiki i miodów z wielu krajów świata.

Na wystawie prezentowano ule, podgrzewacze, dekrystalizatory, odstojniki do miodu, sprzęt do produkcji plastrów, pozyskiwacze i suszarki do pyłku kwiatowego, leki przeciw warrozie i przyrządy do ich rozpylania.

Wystawa była interesująca zarówno dla profesjonalistów jak i dla tych, którzy pszczelarstwo traktują jako hobby.

Spółdzielnie z Krakowa, Lublina i Poznania wystawiły szeroki asortyment miodów i produktów pszczelich, kilka rodzajów pyłków i propolisu, maści kremy i miody pitne. Wszystko to (także broszury i ulotki) można było nabyć na kiermaszu towarzyszącym wystawie.

Zamiast napojów alkoholowych pszczelarze proponują miód z ziołami o nazwie „Kurdesz", podawany w efektownych kamionkowych naczyńkach.

(bd)

Pasieka Czesława Junga w Bereście.

Wieści spod Giewontu

● W Zakopanem obowiązują dwa rodzaje opłat turystycznych: **tatrzański fundusz rozwoju**, na który pobiera się opłaty od biur turystycznych i zakładów hotelowych, oraz tzw. **celowy fundusz rozwoju turystyki, w wysokości** 10 procent cen usług i towarów, a także konsumpcji, na który świadczą bezpośrednio turyści i stali mieszkańcy (obowiązuje on na terenie całego województwa).

Zwróciłem się do miejskiej komisji planowania z pytaniem, na co są przeznaczane te środki. Oto co mi powiedziała mgr **Zofia Pecuch**, kierownik komisji:

W roku bieżącym na koncie funduszu „tatrzańskiego" zgromadzono 647 mln zł. Wydatkowano 538. Ponad 200 mln przeznaczono na cele gospodarki komunalnej, w tym na budowę nowych ujęć wody, kanalizacji itp. — 172 mln.; 92 mln otrzymały placówki i instytucje kultury, z czego 55 mln przeznaczono na zakup obiektu z przeznaczeniem na dom aktora Teatru im. Witkacego (w przyszłym roku trzeba będzie wydać na remont około sto milionów); znaczne kwoty otrzymują organizacje społeczne i sportowe.

Natomiast z dopłat od turystów uzyskano około 150 mln zł. Wojewoda nowosądecki podpisał umowę z wykonawcą magistrali gazowej. Zobowiązał się do wpłacenia w roku bieżącym 150 mln, w przyszłym 270, zaś w roku 1989 — 32 milionów. Skąd wziąłby takie kwoty, gdyby nie fundusz „turystyczny".

● Pod Tatrami jest wiele zakładów służby zdrowia: szpital, sanatoria, prewentoria, ośrodki rehabilitacji. Kadrę pielęgniarską dla nich przygotowuje od 36 lat Pomaturalne Liceum Medyczne Pielęgniarstwa; ukończyło je już 1640 osób. Ostatnio 24 dziewczęta i 3 chłopców otrzymało symbole tego zawodu po ukończeniu pierwszego semestru. Ten obrzęd nazywa się czepkowaniem. Dyrektor szkoły, **Krystyna Bielecka**, mówi z żalem, że ten piękny zawód nadal należy do „deficytowych" i ofert pracy jest znacznie więcej niż absolwentów.

● Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe **„Cepelia" wyeksportowały w roku bieżącym wyroby wartości 200 mln zł.** Cieszą się one wciąż dużym popytem w RFN, Francji, Danii, Włoszech, USA, a nawet w Australii. Nic dziwnego: produkowane są z naturalnych surowców, ręcznie. Eksportuje się przede wszystkim tkaniny artystyczne oraz galanterię drewnianą i skórzaną. Chętnie kupowane są za granicą gobeliny, kilimy, koronki i hafty podhalańskie, a także torby, zwłaszcza myśliwskie ze skór juchtowych. Odpisy dewizowe wynoszą **60 tysięcy dolarów rocznie** i są przeznaczone na utrzymanie produkcji, bowiem przy wyrobie jednego metra kwadratowego tkaniny trzeba wydać 1,20 dolara na barwniki i środki uszlachetniające. I tu pojawia się nowa trudność: farbownie i garbarnie żądają na przyszły rok kilkakrotnie wyższych „wsadów" dewizowych, a przecież na rynku zagranicznym cen ad hoc podnieść się nie da.

● Kiedy w roku ubiegłym trzeba było zmienić profil Wielkiej Krokwi według wymagań FIS, poważna firma zażądała 3 mln zł, plus koszty pobytu w Zakopanem. **Waldemar Wolwowicz**, brygadzista obiektów narciarskich COS zaproponował dyrektorowi, że jego brygada wykona tę pracę za 650 tysięcy. Po trzech miesiącach Krokiew była gotowa. Tak powstał zespół gospodarczy Wolwowicza. Szef ma 33 lata, jest technikiem mechanikiem, to co zarabia w ramach „normalnego" etatu nie starcza dla trzyosobowej rodziny. Powiedział jednak dyrektorowi, że szanujący się robotnik nie będzie gonił za fuchą, jeśli zakład da mu zarobić. Dogadali się.

Po Krokwi były kanały burzowe. Wykonawca chciał 300 tysięcy i obiecywał zakończenie pracy w ciągu miesiąca. Wolwowicz postawił konkurencyjne warunki i zarobił wraz ze swym zespołem **60 tysięcy po 12 godzinach.**

Wszelkie zawody odbywają się w soboty i niedziele i zakład płacił dotychczas **dziesiątki tysięcy złotych za godziny** nadliczbowe. Wolwowicz zaproponował, by dyrektor ustalił kwotę, za którą zespół będzie przygotowywał obiekty. Tak, żeby się i dyrekcji, i zespołowi opłacało.

● Można mieć nadzieję, że drugi walny zjazd **Towarzystwa Ochrony Tatr** zakończył okres borykania się z problemami organizacyjnymi i 1640 członków wesprze społeczną działalnością wysiłki instytucji państwowych w dziele ochrony naszych najwyższych gór.

Na rok przyszły Towarzystwo stawia sobie trzy zadania. Przede wszystkim chce zakończyć inwentaryzowanie 250 km długości szlaków turystycznych. Po drugie — przeprowadzić pomiary hałasu w górach, w czym pomoże Instytut Medycyny Pracy Akademii Medycznej w Katowicach. Wreszcie — po trzecie — podjęte zostaną działania interwencyjne w sytuacjach zagrożeń środowiska naturalnego.

W skład 25-osobowego Zarządu, na którego czele stanął **Jacek Morawski** z Zakopanego, weszło wielu naukowców — m. in. prof. dr **Jerzy Fabjanowski** z Krakowa oraz dr **Jerzy Zalasiński** z Katowic.

● Od lat wiadomo, że w górskich schroniskach PTTK zimowisk i obozów urządzać się nie powinno, bowiem służyć one muszą przede wszystkim turystom indywidualnym. Ten dobry zwyczaj — a w przypadku Tatr także prawo — każdego roku jest jednakże omijany.

W roku ubiegłym Wydział Socjalny Biura Administracyjno-Gospodarczego Urzędu Rady Ministrów, któremu nie dano zgody na lokalizację zimowiska ze względów przeciwpożarowych — wyjednał ją w Wojewódzkiej Komendzie Straży Pożarnych w Nowym Sączu. W roku bieżącym kierownik działu bytowo-socjalnego, mgr **J. Szymański**, po prostu... zawiadomił inspektora oświaty i wychowania w Zakopanem, **że od 30 stycznia do 12 lutego** przyszłego roku schroniska „Murowaniec" na Hali Gąsienicowej i w Dolinie Chochołowskiej oraz „Trzy Korony" w Sromowcach — będą zajęte na obozy zimowe dzieci pracowników URM. Inspektor twierdzi, że się na to nie zgodzi.

Na wszelki wypadek jednak lojalnie uprzedzamy ewentualnych narciarzy, aby w owym okresie na miejsce w wymienionych schroniskach nie liczyli.

● Zastępcę Naczelnika Grupy Tatrzańskiej GOPR KAZIMIERZA GĄSIENICĘ BYRCYNA, zastaję nad stertą papierów.

— *Skąd mam wziąć milion złotych na opłacenie dyżurek w schroniskach?* — zastanawia się. — *Z jakiego sprzętu zrezygnować, skoro nasze potrzeby wynoszą 7 milionów złotych, zaś cały GOPR otrzymuje osiem?*

Powstają nowe tereny narciarskie, buduje się koleje i wyciągi, ale równocześnie zapomina się, że tereny te musi zabezpieczać GOPR. Na czym będzie polegała samodzielność poszczególnych grup wprowadzana w nowym roku? Pewne zagadnienia, być może, zostaną rozstrzygnięte na grudniowym posiedzeniu Rady Naczelnej, która — nawiasem mówiąc — działa w ograniczonym składzie: od roku nie ma przewodniczącego. Naczelnik Główny GOPR przebywa na urlopie zdrowotnym, a zastępca w grudniu wybiera się na emeryturę.

W dodatku GOPR się starzeje: wśród 324 członków — 80 to seniorzy, kandydatów jest 30. W stałej gotowości jest około 30 ratowników-ochotników. Podstawowe zadania w Tatrach spoczywają na barkach 27 ratowników etatowych.

— *Słowem: będą problemy zimą* — stwierdzam Ratownicy i naczelnik zaprzeczają: — *Ależ skąd! To są przecież nasze wewnętrzne sprawy, nie mające nic wspólnego z zapewnieniem bezpieczeństwa w górach. Przeżywaliśmy już różne trudne chwile, ale nasze zadania na tym nigdy nie cierpiały.*

(szym)

LUCYNA KASZUBA

Obcowanie ze sztuką

Niewielu sądeczan pamięta czasy, gdy w skromnych pomieszczeniach przy ulicy Jagiellońskiej „odziedziczonych" po dwóch sklepach, urządzano w 1957 roku Galerię. Nie wyglądała wówczas okazale z małymi oknami i skąpym oświetleniem, cieszyli się jednak plastycy, że po latach tułaczki uzyskują własną siedzibę i 100 metrów kwadratowych powierzchni na ekspozycje prac. Zanim doszło do otwarcia Galerii, działacze Związku Polskich Artystów Plastyków oraz Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych wydeptywali ścieżki do urzędów, aż uzyskali pomoc **Janusza Pieczkowskiego**, ówczesnego przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Sądeccy plastycy wystawiali od 1949 roku w wynajmowanych dorywczo lokalach, dzięki zabiegom **Mieczysława Bogaczyka**, prezesa sądeckiego Oddziału ZPAP. Bezdomni, nie mieli jednak większych możliwości popularyzowania sztuki. Liczyli, że uzyskanie własnej, stałej Galerii pozwoli im rozwinąć skrzydła. Placówką, która stała się ekspozyturą krakowskiego Biura Wystaw Artystycznych kierowali kolejno — **Maria Ritter, Jan Powała-Dzieślewski, Irena Ombachowa** i **Krzysztof Kuliś**. Urządzano wystawy artystów miejscowych i zapraszanych z różnych stron kraju, przypominano twórczość nieżyjących już wybitnych sądeczan, m. in. **Edmunda Cieczkiewicza** oraz **Bolesława Barbackiego**. Galeria tętniła życiem. Odbywały się spotkania, wieczory poetyckie, prezentowano prace twórców ludowych i amatorów, nawet dzieci — wychowanków **Ewy Harsdorf** oraz **Ireny Włodykowej**. Częstym gościem była młodzież, zwłaszcza uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego, zarażeni bakcylem sztuki przez profesora **Antoniego Sitka**, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. W latach sześćdziesiątych, gdy Biurem kierowała Irena Ombachowa, działał żywo Klub Sztuki. Fotografik z Młodzieżowego Domu Kultury, **Zygmunt Wieczorek**, urządzał projekcje filmów, uczył młodych spoglądania okiem obiektywu na człowieka i przyrodę. Członkowie Klubu uczestniczyli w ogólnopolskich konkursach wiedzy o sztuce, zdobywali nagrody. Potem **Agata Konstanty** z zespołem teatralnym Domu Kultury Kolejarza uatrakcyjniała wernisaże poetyckimi spektaklami.

Krzysztof Kuliś, który w 1970 roku — po ukończeniu krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych — wrócił do rodzinnego Sącza i w trzy lata później zaczął kierować Biurem, z sentymentem wspomina czasy, gdy sądeczanie wspólnie organizowali życie kulturalne miasta. W wojewódzkim Nowym Sączu, gdy zaczęło przybywać ludzi, instytucji i placówek kulturalnych, więzy amatorów z zawodowcami rozluźniły się. Nieprofesjonalnymi malarzami, rzeźbiarzami i fotografikami zaopiekowali się pracownicy Ośrodków Kultury, rozmaitych klubów. BWA, dawniej ekspozytura, uzyskało samodzielność. Pozostał Klub Sztuki dający słabe oznaki życia. Setki amatorów, dorosłych i dzieci, tworzą teraz odrębne zespoły i wystawiają w galeriach urządzonych przy macierzystych placówkach. W tej sytuacji Klub Sztuki może liczyć w Sączu jedynie na „niezrzeszonych" miłośników plastyki oraz młodzież szkół średnich, która marzy o studiach w artystycznych uczelniach. Spotkania z twórcami, lekcje rysunku, malarstwa, filmy ukazujące dzieła i twórców z minionych czasów — wszystko to skierowane jest do grona ludzi, pragnących pogłębić wiedzę. Do niedawna, gdy Klub prowadziła **Alicja Hebda**, kierowniczka Małej Galerii BWA — przeżywał on drugą młodość. Gdy odeszła do innej pracy, szybko podupadł. W najbliższych dniach ma znów ruszyć pełną parą.

Patrząc przez wielkie dziś witryny Galerii BWA do wnętrza, można odnieść wrażenie, iż najlepszy okres ma już za sobą. To jednak pozory — przekonuje dyrektor. Sporo zrobiono: w wyremontowanym zabytkowym domu Kossalów powstała wspomniana już Mała Galeria, przybyło placówek terenowych — w Gorlicach, Jazowsku i Szczawnicy. Przełamano zastój, jaki nastąpił po rozwiązaniu ZPAP. W utworzonym przed trzema laty Stowarzyszeniu „Sztuka Podhalańska" po raz pierwszy rozpoczęli wspólną działalność plastycy zakopiańscy i sądeccy. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zbiorowe wystawy. Wspólnie też zaczęto propagować sztukę artystów z naszego regionu za granicą — w Czechosłowacji, Bułgarii, Francji. Trwają przygotowania do wielkiej ekspozycji, która zostanie latem wysłana do Uljanowska.

Marzy się o urządzeniu Galerii w Krynicy, Nowym Targu i Rabce. — *W mniejszych miastach Galerie BWA mają szczególne znaczenie* — twierdzi Krzysztof Kuliś — *Popularyzują profesjonalną sztukę, ale też skupiają wokół siebie wszystkich zainteresowanych nią ludzi, którzy jakby na nowo odkrywają świat: zaczynają malować, rzeźbić, budzi się w nich głód wiedzy. Pod okiem fachowców z amatorów mogą niekiedy „wyrosnąć" nieźli plastycy. Takie Galerie muszą być dobrze prowadzone przez zawodowców bądź obdarzonych „bożą iskrą" entuzjastów, jak to jest w Gorlicach i w Jazowsku. Do najważniejszych naszych zadań należy jednak przybliżanie widzom trudnej współczesnej sztuki, prezentowanie interesujących zjawisk zachodzących w malarstwie, grafice, rzeźbie, nawet w fotografice. Staramy się przygotowywać ekspozycje, które pozwolą ludziom odwiedzającym Galerie przynajmniej pobieżnie poznać najnowsze tendencje i wybitnych artystów.* Wśród prawie 360 wystaw, jakie zorganizowało nowosądeckie BWA w ciągu minionych trzydziestu lat i które obejrzało ponad 530 tysięcy ludzi, wiele zasługiwało na miano wydarzeń kulturalnych, ostatnio np. ekspozycja „Pastele", która będzie już stałą, ogólnopolską imprezą plastyczną. Sporo emocji budzą zawsze wystawy fotograficzne „Wenus" (kolejna jest przewidziana na styczeń), nieco mniej — prezentacje malarstwa i grafiki, choć w ostatnich latach w Sączu można było oglądać znakomite dzieła grafików z Austrii, Francji, RFN, obrazy artystów bułgarskich, radzieckich, jak też naszych znakomitości. Tutaj zdobywali ostrogi — **Ryszard Orski**, słynny dziś rzeźbiarz z Raby Wyżnej, uczestnik weneckiego Biennale Sztuki, a przed wielu laty — **Zbigniew Kowalewski**, znany krakowski malarz, pedagog ASP.

W ubiegłym roku Galerię odwiedziło 17 tysięcy widzów, w tym wiele młodzieży. Na każdej niemal wystawie można spotkać uczniów I Liceum Ogólnokształcącego, któremu pomagą zrozumieć współczesną sztukę **Anna Listwan**, polonistka godnie zastępująca emerytowanego profesora Antoniego Sitka.

43 doroczna wystawa środowiska nowosądeckich artystów plastyków, która będzie trwała do 4 stycznia 1988 roku, nie przynosi rewelacji, choć większość prac prezentuje niezły poziom. Z pewnością nie jest nudna i jednostajna. Uważny obserwator dostrzeże zmiany, jakim ulega twórczość niektórych sądeckich artystów: pejzażyści próbują sił w abstrakcji, rzeźbiarze — w pejzażu. Pojawiło się kilku nowych twórców, którzy zapowiadają się obiecująco. Niewiele, niestety, jest prac rzeźbiarskich (o wiele mniej niż w katalogu wystawy). Zdobywczyni głównej nagrody imienia Bolesława Barbackiego, **Barbara Magierowa**, jest dobrym rysownikiem. Delikatnymi kreskami tworzy kompozycje, których bohaterami są beskidzki las i ludzka pamięć, niepokojące symboliką, lecz zbyt blade. Nagrodę dyrektora BWA otrzymał **Robert Hübner** za oryginalne kompozycje z cyklu „Noc świętojańska". Nagroda prezydenta miasta przypadła **Krzysztofowi Kulisiowi** za cykl scenograficznych szkiców do teatralnych spektakli bądź już wystawianych, bądź zamierzonych. Najbardziej interesujące wydają się sceny z „Makbeta" i „Króla-Ducha", ostre, utrzymane w konwencji baśni pełnej grozy.

Wyróżniono **Ryszarda Pietrzkiewicza, Wojciecha Sarneckiego, Zdzisława Tohla** i **Tadeusza Łuczejkę**. Portretom Ryszarda Pietrzkiewicza trzeba przyjrzeć się dłużej, by odczytać z pozornie realistycznych wizerunków ich tajemnicze, niespokojne wnętrze. Wojciech Sarnecki uparcie powraca do motywów muzycznych, by za ich pośrednictwem mówić o ludzkich uczuciach, nadziejach i zwątpieniach. Zdzisław Tohl, znany głównie jako rzeźbiarz, okazuje się niezłym pejzażystą (cykl „Cztery pory roku"), Tadeusz Łuczejko — pomysłowym autorem plakatów, z których najbardziej oryginalny jest chyba plakat reklamujący wyroby „Hortexu" (kielich-owoc). Wśród zgromadzonych prac zwracają uwagę piękne obrazy **Kazimierza Butowicza** przedstawiające misterium narodzin życia, poetyckie, niezwykle barwne i świetne technicznie. Podobne walory ma kompozycja **Barbary Paluch** „Trwanie Ofelii". Mogą podobać się subtelne, spokojne akwarele **Kazimierza Kwiatkowskiego** i abstrakcyjne fantazje **Barbary Adamowicz**.

Wystawa przygotowana na trzydziestolecie Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu pewnie zyska uznanie publiczności. Choć brak tu dzieł zapierających dech w piersiach i wielkich artystycznych odkryć — jest za to wiele okazji do przyjrzenia się Ziemi Sądeckiej oczyma artystów i zadumy nad ludzkimi sprawami.

Andrzej B. Krupiński

Krajobrazy historyczne

W Jeżowie nad rzeką Białą

Jesteśmy w dolinie rzeki Białej, płaskiej i szerokiej, pośród wzniesień Pogórza Ciężkowickiego, zaledwie kilka kilometrów na południe od miasteczka Bobowa — w Jeżowie. Jeżów to nawet nie wieś, a tylko przysiółek starych Wilczysk, ale posiadający własną, i to dość długą, historię. Pierwsze wzmianki o nim odnajdujemy w dokumentach z końca XIV i początków XV wieku. Był wówczas własnością nieznanego nam bliżej Piotrasza, potem kasztelana bieckiego Stanisława (1408—1410), jakiegoś Dobka (1413), następnie Spytka herbu Strzemię (1415), wreszcie burgrabiego krakowskiego zamku, Dobiesława (1431—1433). W latach 1440—1470 stanowił domenę rodową Alberta de Giezow (Jeżów), a po nim jego spodkobierców (synów?): Stanisława, Dawida, Mikołaja, Jakuba i Hieronima Jeżowskich herbu Strzemię, mających swoją rodową siedzibę przypuszczalnie na lewym brzegu Białej, na niewielkim wzniesieniu zwanym „Zamczysko". To o nich właśnie pisał Bartosz Paprocki w herbarzu z 1585 roku: *Dom Jeżowskich starodawny w krakowskim województwie*. Dodajmy, iż w kościółku w Wilczyskach zostawili po sobie jedyną zachowaną pamiątkę. Jest nią kamienna gotycka chrzcielnica z 1485 roku ozdobiona herbami Strzemię, Gryf, Prus I i Wieniawa, należąca do najpiękniejszych, jakie zachowały się w Polsce południowej.

Jedyny, bardzo lapidarny przy tym opis pierwotnej siedziby Jeżowskich znajduje się w akcie odnoszącym się do przeprowadzanego podziału ich dóbr z 1527 roku. Określono ją jako *fortalitium Jezow*. Był to zapewne drewniany obiekt mieszkalny, otoczony „obwodem murowanym" z warowną bramą. Dodajmy, iż w tym czasie gródek ów nie należał już do Jeżowskich, lecz był własnością Bobowskich herbu Gryf, dziedziców sąsiedniej Bobowej, którym przypadł jako wiano około 1500 roku.

W Jeżowie znajduje się dzisiaj tylko jeden zabytek architektury, ale za to wysokiej klasy: renesansowy dwór obronny znany nam nie tylko z turystycznych wędrówek, ale też z rysunków Stanisława Wyspiańskiego. Jest to niewielki obiekt mieszkalny, zmurowany z miejscowego kamienia łamanego i cegły na planie zbliżonym do kwadratu, z owalną basztą przystawioną do południowo-wschodniego narożnika. Jego prostą, surową nawet bryłę nakrywa wysoki czterospadowy dach pobity gontami. Gontami też pobity został stożkowaty hełm wieńczący narożną basztę.

Tablica „erekcyjna" dworu w Jeżowie. Rys. AUTOR

Wszystkie jego elewacje pokrywają gładkie tynki, a jedyną ich ozdobę stanowi kamienny portal głównego wejścia, wmurowana nad nim kamienna tablica „erekcyjna" oraz, również kamienne, obramienia okien, którymi przed dwudziestu kilku laty zastąpiono dziewiętnastowieczne neogotyckie futryny.

Z wszystkich tych elementów zdobniczych na szczególną uwagę zasługuje przede wszystkim wzmiankowana tablica. Niemal całą jej powierzchnię zajmuje ozdobny kartusz z herbem Ogończyk i literami „A" i „S", podtrzymywany przez nagie postacie Adama i Ewy, zwieńczony klejnotem wyobrażającym małpę (?) unoszącą w górę łapy, przepasaną dwoma liściastymi labrami. Jest na niej też wyryta data „1544" odnosząca się zapewne do czasu budowy dworu i napis: *GDI PAN BOG SNAMI WSYTKO MIECZ BĘDZIEMY.*

Dwór Jeżowski jest, jak się rzekło, piętrowy o trójdzielnym układzie wnętrz. Znaczy to, że na każdej z trzech kondygnacji znajdują się trzy pomieszczenia. Najpierw więc są trzy komory piwniczne nakryte sklepieniami kolebkowymi. Nie ma jednak w nich już ani gąsiorów, ani beczek z winem, dlatego też nie będziemy się nimi zajmować. Przejdźmy zatem na parter. Przez główne wejście wchodzimy do sieni zajmującej część traktu północnego. Przypuszczam, iż pierwotnie sień zajmowała cały ów trakt, jednakże w XIX wieku podzielona została ścianą na dwie części. Z sieni przejście prowadzi do pierwszej komnaty nakrytej sklepieniem kolebkowym ozdobionym plastyczną dekoracją wykonaną z zaprawy tynkowej, tworzącą ramy z rozetami. Z komnaty tej dwa inne przejścia pro-

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Krajewski

Piosenka to rzecz prosta: melodia, słowa, wykonanie. Trzy elementy. Gdzież tam temu głupstewku do powagi symfonii? Gdzie porównywać z jakąkolwiek inną formą muzyczną?

Wydawać by się mogło — nic łatwiejszego, niż napisać piosenkę. I rzeczywiście, codzienny program radiowy albo repertuar krajowych festiwali piosenkarskich dowodzi, że to nic trudnego. Cały szkopuł w tym jednak, że owa łatwość nie przechodzi w jakość, podobnie jak nie przechodzi w nią ilość utworów stworzonych wedle prostej recepty: weź nuty, słowa i wykonawcę...

Jak to się dzieje, że jedne utwory piosenkarskie odnoszą sukces, inne zaś — choćby skomponowane wedle wszelkich reguł, wykonane zaś na poziomie akademickim — nie?

Tajemnica talentu jest niezgłębiona. Najprostsza recepta na stworzenie dzieła sztuki — jak powiedział ktoś, bodaj Kandinsky — to zaangażować artystę. Recepta prosta, jednakże dla zrozumienia tajemnicy sztuki nieprzydatna. Ignotum per ignotum: niezrozumiałe wyjaśnia niezrozumiałe.

Spojrzenie na polską scenę rozrywkową, na piosenki polskie ostatnich dwudziestu lat, nasuwa smutne przypuszczenie, że tutaj niewielu artystów zaangażowanych zostało do tworzenia. Piosenki dość rzadko osiągają trwałość, skazane są na żywot motyli, niedługi. Jednakże oryginalny język artystyczny zawsze „przebija się", zawsze zostaje w pamięci. Tymczasem cóż mamy w pamięci, w przegródce „piosenka polska ostatnich lat — dajmy na to — dwudziestu"? Hę?

Każdy kojarzy Niemena, każdy odróżni Demarczyk. Pozostali?

Ktokolwiek słuchał i zastanawiał się potem — przypomni teksty Młynarskiego, zawsze ważkie. Czyje jeszcze? Tylko nie oszukiwać, to nie plebiscyt na pojedyncze utwory...

W zmierzwionej sieczce dyskotekowych rytmów, w zgrzycie rocka (jakże anonimowego w istocie) — wyłaniają się oryginalne światy kompozytorskie. Marsze Korcza? Pieśni Koniecznego? Melodie Krajewskiego...

Melodia jest zaledwie elementem muzyki. Poza nią liczą się przecież (dla kompozytorów, czy tzw. „fachowców" bardziej nawet) sprawy rytmu i frazowania, sfery sonorystyczne, harmonie. Wszelako właśnie melodia, właśnie potoczna, wpadająca w ucho linia ułożonych dźwięków — jest sednem popularnej piosenki.

Mówimy o „piosence literackiej" — i mamy na myśli szczególny nacisk i wagę położoną w akcie kreacji dzieła na stronę literacką właśnie, na tekst. Mówimy o „piosence aktorskiej" — i myślimy, że liczy się w niej najbardziej sposób scenicznego wykonania, owo ciało, w które wyposaża wykonawca każdą muzyczną i tekstową partyturę. Kiedy jednak myślimy kategoriami przeboju, kategoriami piosenki osiągającej największy społeczny rezonans — musimy szukać w kręgu melodii.

Seweryn Krajewski jest arcymistrzem budowania linii melodycznej. Jest arcymistrzem komponowania piosenek „wpadających w ucho". Od najdawniejszych czasów, od swego estradowego startu był taki właśnie. Związany z „Czerwonymi Gitarami" (zapytajcie, młodzi, rodziców, co to był za zespół!) — nadawał melodyjne piętno tej grupie. Potem występując samodzielnie — utwierdzał mniemanie o szczególnej predyspozycji do melodyjności. Cokolwiek skomponował, dla siebie czy dla innych — zawsze miało piętno przeboju. Zawsze dawało się zaśpiewać wraz z wykonawcą, już w drugim refrenie.

Pewien krytyk, którego nazwiska nie będę tu przytaczał ze względów osobistych — napisał z niejaką emfazą, że Seweryn Krajewski to talent miary Rossiniego. Pod pewnymi względami to najwyższy komplement, jaki można sprawić artyście. Rossini bowiem uchodzi (i słusznie) za ideał twórcy melodii. Każda z jego oper (pisanych szybko i za młodu) zawiera niezliczoną ilość motywów, arii etc., proszących się wprost o zanucenie. A że dziś piosenka pełni podobną społeczną funkcję, jak dziewiętnastowieczna operowa aria — przeto porównanie dwóch kompozytorów nie jest tak bezzasadne, jak się wydawać może...

Ileż to przebojów napisał Krajewski? Nikt nie zliczy. Ważne, że większość owych anonimowych (dziś) piosenek zachowała szczególny rys delikatnej melancholii. Bardzo zresztą przystający do estradowego obrazu, jaki publiczność wypracowała sobie w związku z Krajewskim. Miękki, aksamitny, nieco niewieści głos — łagodnie przenika, jest wymarzonym instrumentem do „zagrania" tych lirycznych melodyjek, które zrodziły się w wyobraźni Krajewskiego — kompozytora.

W łoskocie dzisiejszych czasów, w ich nerwowości i zaniku form — sztuka kompozytorska Krajewskiego jest czymś wyjątkowym. Pewnie staroświeckim (choć artysta stosuje język pop-rockowy w ostatniej zaś fazie twórczości — także instrumentarium elektroniczne), pewnie „mało ambitnym". Nieraz słyszeliśmy, jak się pośmiewają z „niemodnego" konserwatysty rozmaici kapłani pseudoawangardy. I co z tego? Krajewskiego się słucha i pamięta — ich zaś nie...

Piosenka — rzecz prosta. Ale przykład Krajewskiego świadczy, że właśnie owa prostota wymaga najwięcej: odrobiny geniuszu...

Gdyby takiej szkoły nie było, to istotnie należałoby ją stworzyć, sądzę więc, że zasługuje ona na najsilniejsze poparcie. Będę mówił o niej z ludźmi i będę pokazywał program wszystkim znajomym. Wierzę mocno, że taki zakład musi wzbudzić uwagę i rozbudzić żywe zajęcie w tych wszystkich, którym zdrowie przyszłych pokoleń leży na sercu. W tej nadziei przesyłam życzenia najpomyślniejszego rozwoju szkoły i spodziewam się, że prędzej czy później społeczeństwo poprze energicznie myśl Szanownych Panów, tym bardziej, że stała się ona już czynem" — pisał 17 listopada 1913 roku do prezesa Towarzystwa Prywatnego Gimnazjum Realnego w Zakopanem, dra **Józefa Żychonia**, sam **Henryk Sienkiewicz**. I rzeczywiście, jest to chyba fakt bezprecedensowy, że w 5-tysięcznej wiosce góralskiej — wprawdzie już od roku 1886 cieszącej się mianem „Klimatyki", ale prawa miejskie mającej zyskać dopiero w roku 1933 — powstało Prywatne Gimnazjum Realne. Pierwsze dwie klasy gimnazjum otwarto w willi „Szarotka", staraniem prof.

75-lecie zakopiańskiego liceum

Adolfa Gawalewicza i z pomocą prof. **Gofrona, 16 września 1912 roku.** Równocześnie powstało Towarzystwo Prywatnego Gimnazjum, którego prezesem był dr Józef Żychoń, a wiceprezesem znany literat **Jerzy Żuławski.** Wcześniejsze usiłowania na tym polu — prowadzone przez **Ludwika Szwajgera i Ksawerego Praussa** — nie przyniosły rezultatów, chociaż w „Wołodyjówce" przy ul. Sienkiewicza 4 Prauss — późniejszy minister oświaty w pierwszym rządzie Odrodzonej Polski — prowadził klasy przygotowawcze do egzaminów państwowych w gimnazjach ogólnokształcących.

Już po kilku miesiącach istnienia szkoły jej kierownictwo objął emerytowany radca szkolny, **Czesław Odrowąż Pieniążek** — pedagog, uczestnik powstania 1863 roku; funkcję tę sprawował do końca roku szkolnego 1913/14. 1 października 1913 roku zarząd Towarzystwa przeniósł szkołę do willi „Skoczyska", przy ul. Kościeliskiej. W czerwcu 1914 kierownictwo szkoły objął dr **Jan Jarosz.** W tym samym roku Gimnazjum przeniesiono do „Podlasia", przy ul. Zamoyskiego. Wreszcie w 1917 roku Towarzystwo nabyło willę „Liliana", w której szkoła mieściła się aż do roku 1968, kiedy to Liceum Ogólnokształcące im. Oswalda Balzera przeprowadzono do nowego budynku przy ul. Słonecznej 1. Mieści się tam do dzisiaj, a kieruje nim szesnasty już z kolei dyrektor — mgr **Zbigniew Bajorek**, uprzednio wieloletni wicedyrektor.

W okresie okupacji hitlerowskiej zakopiańskie Gimnazjum musiało zejść do podziemia. W tajnym nauczaniu, pod kierownictwem mgr **Jadwigi Boberowej**, zdobywało tutaj wiedzę ok. 350 uczniów — więcej niż w ostatnim roku przed wojną. W 1937 roku — akurat na „srebrny" jubileusz — Państwowemu Gimnazjum i Liceum w Zakopanem nadano imię prof. **Oswalda Balzera** — wybitnego uczonego, historyka prawa na Uniwersytecie Lwowskim.

Wiele pamiątek i dokumentów świadczących o bogatej historii zakopiańskiego I Liceum znalazło się w tzw. Izbie Ojczyźnianej. Jej opiekunem jest emerytowany nauczyciel chemii, mgr **Antoni Świąder.** Początek tej szkolnej pracowni muzealnej przypada na rok 1980, kiedy Liceum kierowała mgr **Maria Riemen.** Właśnie ona i jej zastępcy — mgr **Maria Jakubczak i** mgr **Zbigniew Bajorek** udzielili znaczącego poparcia tej ważnej dla szkoły i środowiska placówce. Oprócz naszej młodzieży szkolnej, traktującej Izbę jako swoją pracownię historyczną, „Izbę Ojczyźnianą" odwiedza miesięcznie około 300 osób nie tylko z Zakopanego, ale z całej Polski.

WŁADYSŁAW MACHETA

nauczyciel Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zakopanem

wadzą do drugiej, nieco większej sklepionej izby i do niewielkiego pomieszczenia znajdującego się w narożnej baszcie.

To, co w dworze jeżowskim jest najciekawsze, znajduje się w pomieszczeniach pierwszego piętra, owego renesansowego *piano nobile*, służącego w tym samym stopniu wygodnemu mieszkaniu co i reprezentacji. A nie znam drugiego szesnastowiecznego dworu w Polsce, który miałby tak dobrze zachowany wystrój jak ten w Jeżowie.

Podobnie jak parter pierwotnie, tak i piętro ma układ trójdzielny. Najpierw więc jest duża sala nakryta drewnianymi stropami, do której z sieni na parterze prowadzą wygodne drewniane schody. W niej to zapewne właściciele Jeżowa przyjmowali gości, tu odbywały się uczty, zabawy, uroczystości rodzinne i spotkania okolicznej szlachty. Dlatego też wystrój sali był najbogatszy. Składają się nań drewniane bogato profilowane belki stropu, ozdobne posadzki oraz malowidła obiegające wszystkie ściany, pokrywające ościeżnice otworów przejściowych i okiennych. Zakomponowano je w trzech strefach. Dolną stanowił cokół o podziałach płycinkowych. Środkowy, najszerszy pas wypełniały fantastyczne, jakby toskańskie pejzaże z różnorodnymi wielkimi drzewami, stojącymi na wzniesieniach zamkami, pałacami i kościołami, ze scenami myśliwskimi i marynistycznymi. Górą, pod samym stropem biegnie fryz ozdobiony girlandami wawrzynu, przerwany nad jednym z portali kartuszem z herbem Ogończyk, a nad kominkiem obrazem przedstawiającym patronów „od ognia": świętych Floriana i Wawrzyńca. Ponadto w niszy ściennej znajdowało się malowane na jej plecach *Ukrzyżowanie*, nad nim zaś jakaś postać okryta płaszczem z gronostajów. Podobną, choć o wiele skromniejszą dekorację i zbliżony wystrój posiadały również dwie izby sąsiednie.

Pomimo tego, iż dwór jeżowski zachował się po dziś dzień w formie nadanej mu przez szesnastowiecznych muratorów, kamieniarzy i malarzy — dokładnych dat jego budowy i rozbudowy nie udało się ustalić. A co na ten temat wiemy? W akcie z 18 listopada 1525 sprządzonym na okoliczność kolejnego już podziału dóbr jeżowskich pomiędzy Krzysztofa Druzjana, Barbarę i Zofię — córki Mikołaja Bobowskiego, oraz Mikołaja, Barbarę i Zofię — dzieci Mikołaja Kotowskiego znajdujemy między innymi opis dworu w Jeżowie: *...Item due albe stube alias szwyetniczky et Cominata alias kamnatha et omnia reservacula alias schowanye supra eisdem stibis albis Item Celarius et Cominata supra celarium Item Ganku due partes Item przygrodek wssytek et stuba nigra et szamborza supra valvam alias nad wroty... Item pons alias Mosthu duas partes...* Tekstu tego nie tłumaczę, jako że jego spolszczona łacina wydaje się być zrozumiała. Z przytoczonego opisu wynika, iż dwór jeżowski zbudowany został najpóźniej w 1525 roku. Tak jak i dzisiaj był piętrowy, ale miał tylko dwa pomieszczenia i komnatkę w baszcie na każdej kondygnacji. Zajmował zatem tylko połowę obecnego rzutu. Była to typowa dla przełomu średniowiecza i renesansu mieszkalno-obronna wieża. W renesansową już „kamienicę" przekształcił ją dopiero w roku 1544 ówczesny właściciel Jeżowa, Jan Susz herbu Ogończyk, uwieczniając fakt ten opisaną wyżej tablicą „erekcyjną".

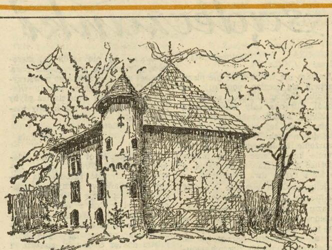

Dwór w Jeżowie. **Rys. AUTOR**

Jak dotychczas najwięcej kontrowersji wśród historyków sztuki budzi datowanie polichromii jeżowskiego dworu. Stefan Komornicki na przykład pisząc o dworze w Jeżowie w 1930 roku określał czas ich powstania na koniec XVI, a nawet na pierwszą połowę XVII wieku. Z kolei Teresa Jakimowicz w pracy pt. „Dwór murowany w Polsce w wieku XVI" wydanej w 1979 stoi na stanowisku, że polichromie te są współczesne z przebudową obiektu dokonaną przez Jana Susza. Moim zaś zdaniem namalowano je pomiędzy rokiem 1525 a 1544. Na czym opieram to przypuszczenie — postaram się wyjaśnić i dalsze dzieje dworu przedstawić w przygotowywanej obecnie do druku jego monografii.

LUCYNA KASZUBA

WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ

Kioskom „Ruchu" nie zaszkodziła fala zwiększonych zakupów. są zarzucone towarem, niekiedy, ku utrapieniu sprzedawców długo leżakującym. Dotyczy to zwłaszcza droższych kosmetyków — perfum i wód toaletowych po kilkaset złotych. rozmaitych wydawnictw broszurowych i mało atrakcyjnych książek. Szybko znikają pluszowe zabawki, przed Gwiazdką mogą liczyć na klienta nawet najbrzydsze samochodziki, kaczory. plastikowe straszydełka i przeznaczone do zabawy ...kajdanki

W województwie jest ponad 560 kiosków. Większość otwarta od wczesnych godzin rannych do wieczora, choć są i takie, zwłaszcza na nowych sądeckich osiedlach. które już po południu bywają zamknięte Być może brakuje „zmienników"; najczęściej interes prowadzi się rodzinnie, niekiedy rodzicom pomagają dzieci. Trudno jednej osobie siedzieć od 6 rano do wieczora przy okienku To potrafi jedynie słynna sądecka „Babcia". **Weronika Danielewska**, pracująca od czterdziestu lat z niezmienną sumiennością

Kiosk na dworcu PKS w Nowym Sączu jest niemal zawsze oblegany. Pracując w tak ruchliwym punkcie trzeba umieć szybko i sprawnie obsłużyć śpieszących się ludzi. Prowadzi kosk **Maria Śpiewak** pracownica Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch" z dwudziestopięcioletnim stażem. Pomaga jej mąż **Stanisław**, emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych. Do niedawna rodziców często wyręczał syn Wojtek, który teraz służy w wojsku. Tutaj można znaleźć najładniejsze kartki świąteczne, wybrać jedną z książek wyłożonych w witrynie. kupić plastikową choinkę. Kiosk czynny jest od rana do wieczora Gdy pani Maria z mężem wybiera się na urlop, przerwa nigdy nie trwa dłużej niż tydzień. Lubi tę pracę, choć czasem omdlewają ręce od ciągłego podawania gazet, biletów, papierosów, przeliczania pieniędzy. Tygodniowo sprzedaje 400 i więcej egzemplarzy „Dunajca", codziennie — setki dzienników. Są także czasopisma „niechodliwe" — niektóre miesięczniki, tygodniki mało znane czytelnikom. Największym powodzeniem cieszą się kolorowe magazyny przeznaczone dla kobiet lub dla mężczyzn, mówiące o modzie i technice. Od dość dawna brakuje zagranicznych papierosów, krakowskich „Klubowych", które muszą zastąpić mniej cenione „Klubowe" radomskie. kremów do golenia, past do butów, tańszych kosmetyków. Od niepamiętnych czasów nie ma dostaw papieru toaletowego.

Kiosk na dworcu PKS był jednym z pierwszych nowych, dużych kiosków jakie ustawiono w Sączu. z oddzielnym magazynkiem na zapleczu; jeszcze niewiele ich mamy. Tam gdzie brak magazynku — towary układa się gdzie popadnie, jedne na drugich. Gdy przyjdzie większa dostawa proszków do prania, trzeba je trzymać na zewnątrz. — *Najciężej jest zimą* — mówi pan Stanisław. — *Rano, zanim oszklone pomieszczenie ogrzeje olejowy piecyk, kiosk przypomina chłodnię. Zimno nie służy delikatniejszym towarom, czasem pękają szklane pojemniki. Z dostawami nie ma ostatnio kłopotów. Kilka razy w miesiącu odwiedzają kioskarzy pracownicy Spółdzielni z długimi listami artykułów znajdujących się w magazynach, a my sobie wybieramy z zestawu czego nam potrzeba. Niestety, nie zawsze w takiej ilości jakbyśmy chcieli. Np. ostatnio pojawiły się poszukiwane pojemniki z gazem do zapalniczek, ale na kiosk przypadło po 10 sztuk tego „specjału". Sprzedaje się wszystko, książki, zabawki, kosmetyki, a nawet plecaki i cukierki, rajstopy i i skarpetki. Pensje uzależnione są od obrotów; od kilku lat wynoszą 2,1 procent miesięcznego utargu.*

Nie jest źle w Spółdzielni, skoro **Marek Gajewski**, jeden z kilkunastu w Sączu tzw. rejonowych sprzedawców, z wykształcenia elektromechanik, wybrał tę niełatwą pracę. Jest ciągle w podróży, jeździ wraz z kierowcą dostarczając towary do kiosków i klubów terenowych. Twierdzi, że można nieźle zarobić.

Oddział Wojewódzki Spółdzielni zatrudnia blisko tysiąc pracowników, w tym ponad 760 kioskarzy, sprzedawców, gospodarzy klubów i kolporterów. Prowadzi dwa Kluby MPiK, w Sączu i Zakopanem, opiekuje się 86 terenowymi Klubami Prasy i Książki. Rozprowadza około 970 tytułów czasopism i wydawnictw, rocznie dostarcza czytelnikom blisko 45 mln egzemplarzy prasy. Sprzedaje także książki uzyskując w ciągu roku z tej sprzedaży 120 mln złotych Działalność kulturalną swoich placówek wspiera dotacją w wysokości 20 mln złotych rocznie. Niestety, zakopiański Klub MPiK od roku jest w remoncie, który tak naprawdę jeszcze się nie zaczął Są kłopoty z wykwaterowaniem lokatorów (Klub bowiem ma w przyszłości zająć cały budynek, nie jak dotychczas — tylko niektóre z pomieszczeń). W sądeckim empiku przytulnie i ciepło. Kilkanaście osób przegląda przy stolikach prasę. Minęły już. widać, kłopoty ze zdobyciem zagranicznych czasopism, których brak przerzedził znacznie grono klubowych bywalców. Obecnie można wypożyczać magazyny angielskie, francuskie. włoskie, szwajcarskie. zachodnioniemieckie oraz prasę krajów socjalistycznych. Wielkim zainteresowaniem cieszą się RFN-owskie miesięczniki „Brigitte" i „Zu Hause" oraz francuski „Art et Decoration". Chłopcy szukają wydawnictw poświęconych motoryzacji i technice Ponadto można wypożyczyć blisko 50 rodzajów czasopism krajowych, od „Fantastyki" po „Modelarza". szperać w teczkach z tygodnikami, przeglądać codzienne gazety, polskie i zagraniczne.

Program imprez klubowych organizowanych w grudniu nie jest rewelacyjny. Prawdziwa atrakcja to spotkanie ze znanym aktorem, **Jerzym Bińczyckim**. Poza tym — gry komputerowe, seanse filmów wyświetlanych techniką video. Wicedyrektorka Klubu, **Zofia Lorek** zapewnia, iż zajęcia z komputerem. prowadzone przez **Jerzego Mardyłę**, cieszą się wielkim zainteresowaniem młodzieży, podobnie filmy z kaset video Klub posiada własny sprzęt do wyświetlania filmów, szkoda tylko, że w Sączu nie ma jeszcze wypożyczalni kaset. Na razie pomaga Dom Kultury Kolejarza. Czasami młodzi chłopcy przynoszą własne kasety i proszą, by pozwolono je wypróbować. Wyświetlano już słynną „Pokutę". robiący furorę film radziecki, bajki oraz kilka fantastycznych i sensacyjnych utworów filmowych.

Oczkiem w głowie kierownictwa sądeckiego empiku są niektóre z terenowych Klubów Prasy i Książki. Najlepszy działa w Łomnicy. Prowadzi go od lat **Elżbieta Łomnicka**, znakomicie współpracująca z miejscową szkołą. Pomagają jej nauczyciele: **Ewa Bednarczyk**, twórczyni teatru lalkowego (który dwukrotnie zdobywał pierwsze nagrody na Międzywojewódzkich Przeglądach Teatrów Lalkowych RSW w Krakowie i został wyróżniony podczas Ogólnopolskiego Przeglądu w Białymstoku), oraz **Jerzy Styrna** — założyciel kapeli podwórkowej Dobre Kluby są także w Młodowie. Porębie Małej i Żeleźnikowej. Wiele z wiejskich placówek działa w trudnych warunkach. w zniszczonych budynkach (m. in. w Młodowie budynek klubowy wymaga kapitalnego remontu). Nie zawsze naczelnicy gmin są chętni do pomocy i przydzielania funduszy na niezbędne naprawy.

Choć Kluby Prasy i Książki w wielu miejscowościach ograniczają się głównie do spełniania funkcji handlowych, choć nie wszędzie potrafią przyciągnąć ludzi interesującym programem, są często jedyną na wsi placówką kulturalną.

Z okazji czterdziestolecia Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch" (która w tym okresie znana była pod różnymi, zmieniającymi się nazwami) w sądeckim Ratuszu odbyło się spotkanie jej pracowników z politycznymi oraz administracyjnymi władzami województwa i miasta. Prowadził je dyrektor Wojewódzkiego Oddziału, **Władysław Sołtys**,

Zasłużonych pracowników Spółdzielni uhonorowano odznaczeniami. Złotymi Krzyżami Zasługi: **Romanę Helbich** z Zakopanego i **Michalinę Michalczyk** z Nowego Sącza, Złotymi Odznakami „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego": **Irenę Bugarę, Marię Dąbrowską, Zofię Tabaszewską** (Nowy Sącz), **Helenę Pyrz** (Gorlice) oraz **Klarę Starczowską i Józefę Wójciek** (Nowy Targ), Srebrnymi Odznakami: **Czesławę Michniak** (Nowy Sącz), **Zofię Paetzke** (Zakopane) i **Zbigniewa Wartucha** (Gorlice), odznaką „Za Zasługi dla RSW": **Stanisławę Dorociak** z Gorlic oraz **Izabelę Pękalę** z Zakopanego.

Ponadto 44 osoby otrzymały Listy Pochwalne Prezesa RSW.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (47)

Pamiętnik sądeczanki

Listopad 1884

Joachim nie wraca i nic nie pisze. Martwię się bardzo, popłakuję w ukryciu, chociaż usiłuję zachować spokój. Zuzanna cały dzień spędza w sklepie, Femcia zagląda do mnie co dzień, ale też biedaczka już na ostatnich nogach. W mieście panuje poruszenie, bo lada dzień nastąpi otwarcie kolei. Teraz będzie można pojechać z przystanku na stację, a nie iść z rynku dwa kilometry.

Kiedy Joachim wreszcie wróci? Nie ma go już ponad miesiąc.

Kaziu opowiadał mi wczoraj, że studenci wyższych klas założyli w tym roku potajemną organizację o silnym wydźwięku patriotycznym. Studentów młodszych klas nie dopuszcza się do sprzysiężenia (tak określił syn) i mogą oni jedynie ukradkiem podglądać starszych kolegów podczas zebrań. Spotkania odbywają się po domach, gdzie studenci czytają historię Polski, broszury o sprawach aktualnych i ćwiczą musztrę. Przyjęcia do organizacji dokonuje się uroczyście pod krzyżem powstańców 1863 roku na cmentarzu. Wstępujący składa przysięgę i Kaziu powtórzył mi słowa roty. Przyznał się, że chodził na cmentarz oglądać te przysięgi.

Oczywiście, organizacja nie ujawniła się, chociaż władze gimnazjalne muszą wiedzieć o niej. gdyż p. Dyrektor przestrzegał młodzież przed policją. Mój Boże, co się dzieje na świecie? Kaziu jest najwyraźniej urzeczony organizacją i nic go nie pohamuje, by nie zasilił jej szeregów, gdy nastąpi odpowiednia pora. I nawet nie będę mogła go powstrzymać Czy już rodzice stracili władzę nad dziećmi? Anielcia też gdyby mnie posłuchała — nie byłoby nieszczęścia.

18 grudnia

Dziś nastąpiło otwarcie linii kolejowej żelaznej Nowy Sącz — Żywiec. Uroczystość zgromadziła tłumy mieszkańców, licznych przyjezdnych i deputacje z Krakowa. Podobno był i ktoś z Wiednia. Nasz proboszcz, ksiądz Wojciech Kowalik, w asyście kilku księży dokonał poświęcenia, przemawiał pan Burmistrz doktor Olszewski, starosta i kilku wysoko postawionych kolejarzy. Nie byłam na uroczystości, bo czuję się źle i boję się wychodzić na dłużej z domu. Zuzanna i Prakseda od rana już wyszły i po powrocie dokładnie mi opowiedziały cały przebieg. Dobrze, że nie było zamieci ani mrozu, bo nie udałaby się cała parada. Na wiosnę, jak Pan Bóg da, przejadę się kiedyś z przystanku na stację. Pociągiem jechałam tylko raz i chętnie przejadę się jeszcze. Zuzanna i Prakseda z młodymi Janiakami wybierają się do Pisarzowej, tak dla rozrywki. Podejrzewam, że pojedzie też p. Ewaryst, bo ciągle. niby to przypadkowo, spotyka córkę na moście. Zuzanna nadal niezdecydowana i ja jej też nie namawiam. Wytrwały epuzer z tego p. Ewarysta, nauczyciel już odpadł, a ten nie traci cierpliwości. Czy Zuzanna zwróci się kiedyś ku niemu?

20 grudnia

Wreszcie przyszła wiadomość od Joachima z Warszawy, że w najbliższym czasie wraca. Nic nie pisał o Anielci i to dało mi powód do nowego zmartwienia. Przeczuwałam złe nowiny. Smutne będą nasze tegoroczne święta, podobnie jak poprzednie. Wigilię przygotuję tylko z sześciu dań, upiekę mniej niż zwykle, bo i chęci nie mam, i czuje się całkiem kiepsko. Ludomir jest już od wczoraj w domu. Wydoroślał i wyprzystojniał. Dużo opowiada o swym przyszłym zawodzie nauczyciela.

24 grudnia — wilia

Taka jestem do niczego, że zapomniałam o św. Mikołaju dla dzieci i gdyby nie Zuzanna, nie miałabym ich czym obdarować. Młody Nyfton przebrał się za Mikołaja. Prakseda wystąpiła w roli anioła, i obeszli kilka domów ku uciesze dzieci. Przypomniałam sobie czasy, gdy Antoś chodził przebrany za diabła, a Anielcia za anioła i znów serce mi się skurczyło Bezpowrotnie mijają lata i umykają zdarzenia.

Joachim przyjechał dwa dni przed wilią. Antoś musiał zostać w Krakowie. aby nadrobić zaległe korespondencje; pierwszy raz nie będzie z nami na świętach. Jak tylko mąż wszedł do kuchni, już wiedziałam, że przywozi złe nowiny. Był zmieniony, schudł, na skroniach przybyło mu siwych włosów. Nie pytałam go o nic, tylko objęłam za szyję i zapłakałam. Joachim gładził mnie po włosach nic nie mówiąc. Dopiero przed wilią, gdy Zuzanna wniosła do pokoju drzewko, ubierane w sekrecie przed dziećmi i zaczęliśmy sobie składać życzenia, Joachim wyjawił mi cicho, że udało mu się uzyskać widzenie z Anielcią. Córka nie chciała korzystać z prawa łaski, o jakie wystarali się dla niej mąż z Antosiem i dobrowolnie postanowiła towarzyszyć mężowi na Syberię. „Pan Krakowski", czyli nasz zięć, otrzymał karę dwudziestu lat zesłania.

Nie wiem sama, jak wytrzymam ten cios.

28 grudnia

Smutno teraz w naszym domu. Femcia nie przychodzi, bo spodziewa się lada dzień, Ludomir odjechał do Tarnowa, ciągnie go coś tam za bardzo, może jakaś panna wpadła mu w oko? Syn jest bardzo przystojny, więc może się podobać, przy tym nauczyciel to ważna osobistość w mieście. Chcieliśmy Ludomira ściągnąć do szkoły ludowej w Sączu, ale on nie przejawia tych chęci, widać rozsmakował w Tarnowie.

Musiałam przerwać na chwilę pisanie, bo wpadła Klimkowa pytać się, czy Klimek lubi jabłka w koszulkach? Nieraz myślę, czy z niej ciejba, czy naprawdę chce mężowi dogodzić? W lecie Klimek ożenił się po raz drugi. Czas upływa szybko, już dwa lata przeszły od śmierci Klimkowej. Domem zajmowała się przez ten okres najstarsza córka i teraz, gdy wyszła za mąż, Klimek musiał znaleźć kobietę, bo dzieci po nieboszczce kupa. Zagrodkowa wyswatała mu swoją cioteczną siostrę z ulicy Kunegundy. Ślub był rano, cichutki, żadnych gości. Druga Klimkowa ma po trzydziestce, nieładna, ze śladami ospy, dlatego wcześniej za mąż nie poszła i zgodziła się na rozhukane, krzywonogie dzieci Klimka, które wcale nie okazują wdzięczności macosze, choć bardzo o nie dba, trzeba to sprawiedliwie przyznać. Od razu zakasała rękawy i zabrała się do roboty. Jak wyszoruje podłogę w kuchni mydlinami, to aż się żółci. Wpadła szybko w swą rolę i jest już przy nadziei. Często przychodzi do mnie pytać o nieboszczkę, jak gotowała, co piekła, żeby nie wprowadzać większych zmian. Nosi rzeczy po zmarłej, które nie pasowały na Klimkówny.

(Ciąg dalszy za tydzień)

BRONISŁAW KŁOSOWSKI

ZAKOPIAŃSCY HARCERZE (2)

Alfred Mastej z Dębowca skontaktował mnie z przedstawicielem partyzanckiego III batalionu 5 psp i po raz drugi złożyłem przysięgę. Niedługo potem przerzucono nas z Folusza do Przeworska. Pod modelem stawów rybnych w pudle przewiozłem zamek z lufą karabinu „berthier". Ten największy mój skarb ukryłem chwilowo w pałacu księcia Lubomirskiego za stosem żurnali. Do Zakopanego przewiozłem go później w rulonie światłoczułego papieru, na którym Antek wypisał mi zapotrzebowanie z oryginalnymi pieczątkami Baudienstu w Rabce. Byłem chory na świnkę i w drodze, przywiązany pasem do drabinki między wagonami, straciłem przytomność. Ocknąłem się w ciepłym przedziale naprzeciw niemieckiego lotnika. Pomyślałem, że to już mój koniec. Ale tamten uśmiechnął się życzliwie i wskazując na półkę, powiedział: — **Na, junge. Hier ist dein Papier für Baudienst!** (No, chłopcze, tu jest twój papier dla Baudienstu). Okazało się, że na którejś stacji Niemcy, widząc wiszącego na drabince junaka, kazali mnie zdjąć i po sprawdzeniu dokumentów wsadzili do wagonu „tylko dla Niemców". Tak dojechałem do Zakopanego. Kolbę do karabinu dorobił wkrótce syn stolarza, **Maniek Wałęga** („Świtalski").

W Rabce tymczasem chłopcy marzyli o zakończeniu wojny w oddziale partyzanckim, dostanie się do którego obiecywali bracia Fudali. W kwietniu 1944 taki oddział już był uformowany pod dowództwem Tadeusza Mazurkiewicza „Boruty" — tego, który zimą roku 1939/40 odwiedził Adama Kamińskiego. Niestety, z braku broni dowódca nie kwapił się powiększać oddziału, jednakże dla „spalonych" i poszukiwanych zawsze znalazło się miejsce. W ten sposób poszli do lasu kucharz Julian Popieluch (jeden z odznaczonych wraz ze mną „Krzyżem Harcerskim z Mieczami"), oraz **Jan Bieliński** („Czar").

W czerwcu 1944 zostałem ściągnięty do Komandostelle w Krakowie dla naprawiania modelu, który nieco się rozsychał. Stąd miałem jechać do Przeworska z pieniędzmi na ewakuację Baudienstu. Równocześnie dowiedziałem się, że koledzy z Rabki mają być przeniesieni na budowę lotniska w Krakowie. Pojechałem więc z pieniędzmi... na Podhale, aby dać sygnał do masowej ucieczki. Tymczasem **Mietka Wcisłę** ostrzegł już **Stanisław Niemczyk** („Kostek"), pracujący w nadrzędnej jednostce Baudienstu.

W jeden dzień Baudienst w Rabce przestał istnieć. Kilkanaście osób, które wyjechały wcześniej na niedzielę i wróciły w poniedziałek, zostało zabranych do Krakowa wraz z inspektorem Paulem. Na pożegnanie „Grzmisław" ukradł mu „waltera", a „Tońko" — Antoni Kamiński majstrowi **Hansowi Akslerowi** — węgierski „mars" cal 6,35.

Prawie cały nasz zespół znalazł się z powrotem w Zakopanem. Chroniły nas karty urlopowe z Baudienstu, a następnie świadectwa „niezdolności do pracy" — oczywiście fałszywe. Liczyliśmy, że w przeprowadzkach i panice Niemców spowodowanej ofensywą radziecką nasza nieobecność nie zostanie spostrzeżona, zresztą — wkrótce będzie koniec wojny.

Władek Kosowski („Szary"), który wcześniej został zwolniony do stolarni Noskowa produkującej coś ważnego dla Niemców — szukając kontaktu z AK w Zakopanem utworzył już małą grupkę chętnych do zdobywania broni. To też był rodzaj walki — lecz bezkrwawej. O ile bowiem zabicie Niemca w mieście pociągało ogromne represje i zazwyczaj rozstrzelanie do 100 osób, o tyle kradzież broni wywierała odwrotny skutek: okradziony szwab nie mógł się przyznać do tego, gdyż groził mu obóz karny. „Szary" z kompanią, w skład której wchodzili **Jan Bachleda** Żołnierczyk — zwany jeszcze ze służby kurierskiej, **Zygmunt Czernik i Edward Pędzimąż** — byli w tej dziedzinie specami. Ich zasługą było także podpalenie wylęgarni kurcząt pod Cieszynianką, przy którym to pożarze spaliły się również ciężarowe samochody.

Władkowi Kosowskiemu nie bardzo odpowiadał konspiracyjny charakter naszej działalności i wkrótce przeszedł pod rozkazy przybyłego do Zakopanego z I psp porucznika **Karasia**. Jesienią porucznik został ranny, chłopców wkrótce zgarnęło gestapo. „Szarego" zamordowano, innych uwolnił z więzienia **Studziński**. Do dziś żyje tylko Jan Bachleda; Zygmunt Czernik zmarł w 1986 roku.

Zaraz po powrocie do rodzinnego miasta złapałem kontakt z organizacją przez byłego zastępcę komendanta Hufca, **Zbyszka Kowalczyka** „Lisa", z którym spotykaliśmy się już w kurierskiej służbie. Złożyłem przed nim przysięgę po raz trzeci. Ku memu zdziwieniu był przy tym nasz instruktor z zawodówki, Franciszek Chyc Myrmuła. Kowalczyk miał kontakty z Warszawą, skąd dostawaliśmy tajne gazetki „Głos Pracy". Centralą rozpowszechniania był pan „Antoni" mieszkający u **Katarzyny Gąsienicy Bednarz** „Szarotki" przy ul. Kościeliskiej 64c. Ta zacna gaździna prowadziła niemal pensjonat dla wszystkich potrzebujących pomocy uchodźców ze stolicy.

Po Powstaniu Warszawskim kontakty znów się urwały. Zginęli w nim nasi koledzy — druhowie Janusz i Jerzy Chylińscy oraz Aleksander Ferencowicz. Wrócił natomiast Władek Komorowski („Wir"), pracujący przymusowo w Krakowie. Uciekł, gdyż firmie szykowała się ewakuacja. Ponieważ fałszerstwo dokumentów coraz lepiej mi się udawało, Władek bazował na „lewym" zaświadczeniu pracy już do końca wojny.

Podrabianie papierów wypełniało mi wiele nocnych godzin. Blankiety kennkart (dowodów osobistych) czy kart niezdolności do pracy dostarczała przez **Zygmunta Bukowskiego** „Bacę" **Stefania Sikorska** „Stenia" pracująca w urzędzie gminy (Stadtgemeinde). Zmienialiśmy nazwiska, a na koniec pomogłem zdezerterować z Wehrmachtu czterem Ślązakom, którzy w rewanżu zostawili pełne umundurowanie z bronią. Kartami niezdolności do pracy obdarowywaliśmy też sąsiadów i znajomych.

Po Powstaniu Warszawskim charakter naszego ugrupowania nieco się zmienił, gdyż zasilili je uciekinierzy ze stolicy, nie zawsze będący harcerzami. Między nimi przyjechał nasz dobry znajomy, **Zygmunt Zjawiński** (patrz książka „Z Tasiemką na czołgi", Czytelnik, str. 199) który podczas poprzedniego pobytu w Zakopanem szkolił nas. Towarzyszyli mu żona **Danuta**, siostra **Jadwiga** z mężem **Tadeuszem Weiglem**, kapitan **Mieczysław Kuśnierz** i cała grupa znajomych przeszkolonych w walkach powstańczych. Trzeba było zapewnić im dokumenty oraz kwatery, gdyż pobyt w Zakopanem był zabroniony uchodźcom ze stolicy. U siebie w domu gościłem **Stefana Morawskiego** „Krzysztofa", odznaczającego się bardzo lewicowymi poglądami i żydowskim pochodzeniem — zarabiałem więc na potrójną karę śmierci.

Broń mieliśmy nie tylko z kradzieży, od dezerterów oraz od ojca Antka Kamińskiego — drużyna Władka Habila w celu jej zdobycia udała się aż na Słowację, skąd po dziesięciu dniach wróciła nieźle obładowana. Grupa została podzielona na trzy plutony będące uprzednio drużynami. Pierwszym, złożonym głównie ze starej gwardii sprawnych chłopaków, dowodził Mietek Wcisło. Drugim — wypraktykowanym szczególnie w przejściach granicznych — Władek Habil. Trzeci, najliczniejszy pluton składał się ze służby pomocniczej. Ponieważ było w nim najwięcej warszawiaków — nazwany był „Warszawskim". Dowodził nim Zjawiński „Rawa". Ponieważ był ranny w nogi, co utrudniało mu chodzenie — zostałem jego zastępcą. Pod koniec wojny oddział był bardzo dobrze uzbrojony w porównaniu z innymi ugrupowaniami.

Późną jesienią udało nam się zaskoczyć w grocie Mylnej czterech lotników niemieckich, przebywających w Zakopanem na rekonwalescencji. Trzech rozbroiliśmy z broni krótkiej — czwarty był bezbronny, gdyż obie ręce miał w gipsie. Kiedy spadł pierwszy śnieg — przez **Edka Dziadonia**, którego znałem już od lat przedwojennych, uzyskałem od partyzantów radzieckich lekki maszynowy karabin produkcji czechosłowackiej i kilka ręcznych granatów produkcji węgierskiej. Rwaliśmy się do walki, ale z uwagi na mogące nastąpić represje na ludności czekaliśmy rozkazu z „góry". Tymczasem pluton „Kurniawa" z 12 pp Oddziału „Chełm" szalał likwidując konfidentów, otwierając więzienia, wywołując panikę wśród sprzedawczyków. Kiedy wreszcie udało się mi dopaść jego dowódcę, **Tadeusza Studzińskiego** „Kurzawę", którego znałem jeszcze sprzed wojny, kiedy to budował jako saper most na Uboczy — kazał mi siedzieć spokojnie, bo ma ludzi dość, a na większą akcję zawsze będzie czas.

Żądza walki tak nas rozpierała, że postanowiłem napaść na sunące w stronę Kościeliskiej podwody konne wiozące różną zdobycz. Ponieważ była to akcja samowolna, musiała odbyć się — o ile to możliwe — bez rozlewu krwi. Na wszelki wypadek odzialiśmy się w stroje przypominające mundury radzieckie — przecież oddział **Macniewa** był zaledwie kilkanaście, a może i kilka kilometrów od planowanego miejsca ataku. Na drodze leśnej między Gronikiem i Nędzówką w parę dni po Bożym Narodzeniu zaatakowaliśmy podwodę, którą jechało trzech Niemców i własowiec. Zabraliśmy im broń automatyczną, w tym rkm, oraz worek łuszczonych laskowych orzechów.

W krótkiej relacji trudno opisać wszystkie akcje. Było jeszcze podkradanie papierosów i podkładanie klocków drewnianych w miejsce poprzedniego tureckiego tytoniu, był podsłuch radiowy BBC, zakup makaronu na fałszywe dokumenty, kradzież konia i skrzynki granatów ze stacji kolejowej. Po upadku Powstania Warszawskiego — oddział liczył prawie czterdzieści osób, mieliśmy też wielu niezaprzysiężonych wspierających nas. Placówka Armii Krajowej „Żuraw" wiedziała o naszym ugrupowaniu, lecz nie znała jego stanu osobowego ani uzbrojenia. Później się okazało, że dwóch kolegów — **Tadeusz Kaczmarczyk** „Kret", „Tonkin" oraz **Maciek Rutkowski** „Smyk", „Warszawiak" — było równocześnie w naszym ugrupowaniu i w „Żurawiu" Placówka „Żuraw" zamierzała ściągnąć nas na wypadek większej akcji zbrojnej. Na razie było bezpieczniej działać przy mniejszej ilości wtajemniczonych.

Pod sam koniec wojny nasz drugi opiekun, były major, artysta malarz **Tadeusz Koniewicz** znalazł nam zajęcie: ochronę przed rabunkami i samosądami. Mieliśmy nawet parę sukcesów. W ostatnie dni okupacji krążyliśmy wieczorami po ulicach z biało-czerwonymi opaskami. Inna grupa niedobitków po „Szarym" — z Janem Bachledą Żołnierczykiem „Bystrym" czuwała przy Palace, gdzie jeszcze siedzieli gestapowcy. Do grupy tej należał Edek Pędzimąż, którego ojciec był tam palaczem.

Mieliśmy dość siły, by ochronić mosty czy papiernię. Niestety, brakowało nam wiadomości, gdzie znajduje się front i czy przechodzące przez Zakopane grupki Niemców są niedobitkami, czy też przednimi patrolami dużych formacji. Kiedy wydawało się, że faszyści zupełnie opuścili miasto, jako że Gestapo wcześniej umknęło — niespodziewanie nadjechały dwa motocykle z przyczepami i hitlerowcy wysadzili zaminowane uprzednio obiekty.

O bałaganie i braku informacji z obu stron świadczy fakt, że 29 stycznia, kiedy żołnierze Armii Czerwonej spacerowali po Krupówkach, a partyzancka Brygada Szczorsa wychodziła z Doliny Kościeliskiej — ulicą między tymi dwoma wojskami w stronę Skibówek szło trzech faszystów spokojnie nawijając telefoniczne przewody i rzucając je na furmankę. Widok ten zaskoczył „Kurzawę". Naszą milicję uznano za legalną — wezwano nas i zarejestrowano jako ochotników. Mietek Wcisło „Grzmisław", Wiktor Derstling „Bolek", **Kazimierz Bandura** „Kąbe", **Jan Grandys** „Granat" wyjechali na studia. Przed ukończeniem wojny zginęli jeszcze **Maciek Rutkowski** — rozerwany przez niewypał w Warszawie i **Maciek Morawski** „Lew", który wpadł pod samochód w Krakowie. Stefan Morawski został wkrótce wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim i krytykiem sztuki. Antek Kamiński „Tońko" służył w milicji, skąd później w randze majora odszedł na emeryturę.

Weteran

Ppłk rez. **Jan Baniak** mieszka w Krakowie. Ale przez 16 lat żył i pełnił wopowską służbę na krańcu Polski. Był dowódcą strażnicy w sercu Tatr. Piękne to miejsce. Ciągną tam każdego lata pielgrzymki turystów: młodzież szkolna, sapiące z wysiłku mieszczuchy i uprawiający bardziej dojrzałą turystykę — ludzie z plecakami. Żołnierze mówią o nich ni to złośliwie, ni to z sympatią — „garbusy".

Góry wielkie, lasy dziewicze, nie tknięte ludzką ręką, strumyki szemrzące w skałach, widoki otwierające się otchłanią prawie pod stopami. Taki obraz wywożą stąd ogarnięci zachwytem turyści. Ale są inne jeszcze obrazy tego miejsca: późnojesienny — pochlapany błotem, smutny i ponury, obmywany deszczami, owiewany dojmująco zimnymi wichrami, i zimowy — z niezmierzonymi tonami śniegu, z mrozem, z przejmującą wilgocią nad granicznym potokiem.

Te znają tylko nieliczni, najbardziej wytrwali taternicy, którzy niezmordowanie, o każdej porze roku, przemierzają tatrzańskie szlaki, i — rzecz jasna — znają je żołnierze strażnicy. Również — ppłk Baniak.

Mundur przywdział we wrześniu 1947 roku. Służbę zaczął w 41 Pułku Piechoty. Po szkole podoficerskiej trafił do wopowskiej strażnicy w Pomorskiej Brygadzie WOP.

Zdecydował się na stałe związać z mundurem. Więc — Oficerska Szkoła Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie. Po szkole otrzymał przydział do ówczesnej krakowskiej brygady WOP. W 1955 roku zaczął pełnić funkcję sztabową w Nowym Targu. Krótko, bo akurat nastąpiła jakaś reorganizacja i młodemu, dobrze zapowiadającemu się oficerowi zaproponowano nowe miejsce służby.

Tak trafił w Tatry. Było to w roku 1956. Żołnierze nie mieli łatwego życia. Korzystali z usług koni, o samochodzie mogli tylko pomarzyć. Nie było linii doprowadzającej prąd elektryczny, a jedynie agregat, o którego ciągły ruch należało dbać jak o źrenicę oka. Konne podwody dowożące z Zakopanego prowiant dla strażnicy telepały się po kocich łbach latem, grzęzły w śniegu zimą i topiły się w wiosenno-jesiennym błocie. Autobus PKS docierał tylko od maja do listopada.

W tymże 1956 roku rozluźniono przepisy o ruchu turystycznym w rejonach nadgranicznych i zaczęły się regularne masowe najazdy miłośników gór. Zagrożenie granicy wzrosło. Wymagało to od żołnierzy wzmożonego wysiłku i czujności. Szczerą pomocą służyli wopistom gospodarze tatrzańskich schronisk PTTK: państwo Łapińscy z Morskiego Oka i Krzeptowscy. Więzy serdecznej przyjaźni zadzierzgnięte jeszcze przez poprzedników Baniaka utrzymują się do dzisiaj. Wie coś o tym obecny dowódca strażnicy, porucznik **Zbigniew Kozera**.

W pierwszych latach wzmożonego ruchu turystycznego, za czasów służby ppłk. Baniaka, żołnierze strażnicy mieli pełne ręce roboty. Notowano nawet stu zatrzymanych przestępców granicznych rocznie. Byli wśród nich przemytnicy, kolporterzy nielegalnej literatury, uciekinierzy przed wymiarem sprawiedliwości. Ppłk Baniak pamięta, jak nad Morskim Okiem zatrzymano agenta wywiadu jednego z państw NATO, usiłującego nielegalnie przeniknąć do Polski.

W 1972 roku Jan Baniak, ze względu na pogarszający się stan zdrowia, przeszedł do rezerwy. Ale zawsze odczuwa satysfakcję, gdy na ulicach Krakowa, daleko od tatrzańskiej strażnicy, spotyka swoich byłych żołnierzy, teraz już dojrzałych mężczyzn z bagażem życiowego doświadczenia, z zawodowymi dokonaniami, żonatych i z dziećmi. Nie zdarza się, by dawny podwładny nie podszedł, nie zamienił kilku zdań, nie podziękował za „prostowanie" (nieraz bardzo pogmatwanego) życiorysu.

MAREK JAROSIŃSKI

SPORT

Co hamuje reformy w turystyce?

Mówi dr **Ryszard Aleksander**, dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego:

— Turystyka nie może być traktowana identycznie jak inne dziedziny życia gospodarczego. Nie wyobrażam sobie, aby wypoczynek i turystyka nie były dostępne dla wszystkich grup społecznych, choć jednocześnie konieczne jest zróżnicowanie cen tych usług. Wyższy standard — wyższe opłaty. Wspomagajmy jednak pracownicze kieszenie poprzez zakładowe fundusze socjalne, a zaprzestańmy dotowania niewydolnych jednostek turystycznych. Warunki działania powinny być takie same dla wszystkich obsługujących ruch turystyczny — do tej pory z ulg najmniej korzystają... przedsiębiorstwa państwowe. Źle się dzieje, gdy zakłady pracy niezgodnie z prawem wliczają np. koszty eksploatacji swych obiektów wczasowych w cenę produkowanych wyrobów.

Uproszczone i znacznie zredukowane muszą być przepisy poważnie osłabiające inicjatywę i możliwość np. odtwarzania majątku. Wysokie podatki nie mobilizują do obniżki kosztów własnych, zysk w zasadzie osiąga się podnoszeniem cen. Potrzeba nam też elastycznego kredytowania inwestycji — np. urządzeń rekreacyjnych, oczyszczalni ścieków. Kto dziś jest zainteresowany tak nierentownymi przedsięwzięciami, jak budowa pola namiotowego czy campingu?

Rozwojowi turystyki nie sprzyja centralne rozdzielnictwo, reglamentacja, cały obecny system zaopatrzenia. Nikt nie gwarantuje wykonania w terminie jakiegoś obiektu czy zrealizowania zamówienia. Większą troską, pewnymi preferencjami należałoby otoczyć tereny, w których ruch turystyczny jest szczególnie nasilony, m. in. Nowosądeckie.

Proponuję udzielenie pełnej swobody dyrektorom jednostek turystycznych w podziale funduszu płac pomiędzy pracowników. Premiujmy kulturę i jakość obsługi, oszczędność i zapobiegliwość. Nagrody z zysku przyznawane ludziom z otwartą głową winny być automatycznie zwolnione od podatku.

Jako długoletni pracownik administracji państwowej mam już dość rozmaitych zbiurokratyzowanych metod ewidencji, sprawozdawczości, nieprzejrzystego gąszczu przepisów prawnych, zmuszających jednostki turystyczne do zatrudniania rzeszy pracowników. Sporządzana przez nich tasiemcowa sprawozdawczość nie sprzyja operatywnemu zarządzaniu, często zaciemnia faktyczny obraz działalności przedsiębiorstwa. Absurdalnym przykładem jest obowiązek skompletowania przez właściciela kwatery aż siedmiu dokumentów, aby mógł w zgodzie z prawem wynająć turyście łóżko na jedną noc!

Próba bilansu

Jaki był mijający rok dla nowosądeckiego sportu? Przede wszystkim organizacje sportowe i kluby dotkliwie odczuwały brak sprzętu i pieniędzy. Ci, którzy nie mieli wsparcia w zakładach pracy, praktycznie skazani zostali na nędzną egzystencję np. w sądeckim „Dunajcu" czy zakopiańskim „Starcie", ale wyczynowcy dają sobie jakoś radę. Nart i piłek brakuje dla młodzieży, sprzęt sportowy jest przesadnie drogi i niechętnie produkowany.

Odnotowaliśmy w roku 1987 sporo wymiernych sukcesów. Były medale mistrzostw Polski w kajakarstwie górskim i narciarstwie. Młodzi narciarze z sądeckiej „Jedności" — **Marek Marcisz, Marek Bagnicki, Piotr Marcisz** i **Andrzej Krygowski** — zdobywali złote medale w rywalizacji z seniorami. Zimową spartakiadę młodzieży zdominowały dziewczęta z „Maratonu" Mszana Dolna. Dochowaliśmy się młodzieżowego mistrza Polski w podnoszeniu ciężarów — **Sławomira Kolata**, sztangisty z Nowego Sącza.

Za ważniejsze uważałbym jednak osiągnięcia w rozwoju bazy sportowej. Piękne obiekty powstały w Witowicach Dolnych, Limanowej, Nowym Targu, Muszynie i Łososinie Górnej. Przyspieszono tempo prac przy hali sportowej w Nowym Sączu i zadaszeniu lodowiska w Krynicy. Jeżeli ktoś chce mieć boisko i szatnię, to ją sobie buduje.

Trudy codziennego życia, pogoń za złotówką nie zachęcają do społecznego działania w krzewieniu kultury fizycznej. Tym większe uznanie należy się ludziom rzetelnie pracującym dla sportu. Takim, jak choćby zakopiańczyk **Andrzej Gąsienica Roj** dla sportu wyczynowego czy **Maria Sobolowa** od lat zaangażowana w organizację masowych imprez dla młodzieży w Krynicy. Oboje Rada Państwa uhonorowała w grudniu br. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Cieszy także działalność kierownictw przedsiębiorstw gorlickich — „Forestu" i „Glinika", w których nie umieszczając funduszu płac zwiększono dotacje na sport i turystykę.

Najlepsi w Pucharze

W sporcie wysoko ceni się waleczność i wytrwałość. Tych cech niewątpliwie nie brakuje działaczom i zawodnikom klubu LZS „Huragan" w Waksmundzie. Dowiedli tego zwyciężając w finałowym meczu o Puchar Podhala z drużyną SKS „Sokolica" z Krościenka 3:2. Oba zespoły zresztą nie pierwszy raz rywalizowały o to trofeum, przy czym tym razem lepszy był „Huragan". Rozgrywki o Puchar Podhala organizuje rokrocznie Podokręg Związku Piłki Nożnej w Nowym Targu.

Warto zatem przedstawić czytelnikom waksmundzki klub. Założony został w 1960 roku z inicjatywy nieżyjącego już **Wojciecha Ligęzy**, który był też jego pierwszym prezesem. Obecnie prowadzi go **Franciszek Garbacz**, gospodarzem jest **Stanisław Ligęza**, a łącznikiem z Podokręgiem ZPN **Władysław Garbacz**. Ofiarnym działaczem jest również **Władysław Truła**. Warto dodać, że członkowie klubu „Huragan" od czterech już lat organizują turnieje o Puchar Wojciecha Ligęzy.

W „Huraganie" gra się w piłkę dla samej radości uprawiania sportu. Zawodnicy rekrutują się spośród miejscowej młodzieży pracującej i uczącej się. Co ciekawe, w tym niewielkim przecież klubie dobrze jest prowadzone szkolenie zawodników. Wielu z nich trafia do drużyny „Podhala" w Nowym Targu, gdzie doskonalą swoje umiejętności.

Poznajmy zatem bliżej zawodników z LZS „Huragan". Bramkarzami są **Dariusz Kobylarczyk** i **Marek Garcarz**. Obrońcy to: **Ryszar Domalik, Antoni Pęksa, Józef Mroszczak, Andrzej Garbacz** (kapitan). Wreszcie pomocnicy: **Zbigniew Ligęza, Stanisław Kuńka, Zbigniew Węglarz** i napastnicy: **Jacek Kurek, Marek Garbacz, Zbigniew Maciasz**. W rezerwie pozostają: **Janusz Garbacz, Andrzej Waksmundzki, Grzegorz Baraniak, Marian Mroszczak**, oraz **Leszek Waksmundzki**. Zespół w tym składzie zdobył również w tym roku Puchar Gorców. Gratulujemy!

L-ki

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Zanim rozwiną skrzydła

Lot samolotem, z możliwością obejrzenia panoramy Tatr. Wspaniały prezent, kosztowny, a jakże oryginalny i właśnie w dniu poczciwego Mikołaja. Skorzystało z niego piętnastu dorastających chłopców i siedem dziewcząt. Zdziwił się zapewne i sam święty, że młodzi latają sobie na jego rachunek, ale tak chyba być musi, bo jakże nie korzystać z nowoczesnej techniki. Chociaż jemu samemu jeszcze nie tak dawno wystarczały do wykonywania funkcji sanki oraz sakwa z łakociami i zabawkami.

Nikt nie myśli w tym miejscu żartować. Istotnie, Aeroklub Podhalański zgotował 6 grudnia br. taką atrakcję dla młodzieży, która przybyła na lotnisko w Nowym Targu po anonsach w prasie, iż dokonuje się rekrutacji do szkolenia lotniczego. 22 osoby — tylu ich przyszło. Gromadka raczej niewielka, a przecież niezbyt odległe to czasy, kiedy młodzi tłumnie garnęli się do latania. No cóż, romantyzm — także ów lotniczy — przestaje być w modzie. Spośród tych jednak, którzy na lotnisko przybyli — niechby wiedzeni samą ciekawością — prawie wszyscy połknęli bakcyla powietrza. Oni, jeżeli im tylko dopisze zdrowie, będą latać!

Lotnictwo traktowane jako sport nie przynosi profitów. Pilota nie oklaskują tłumy. Jego areną jest powietrze. Są tam tylko on i jego maszyna, ale radości z wykonywanego lotu niczym się nie da zastąpić. Lotnictwo profesjonalne, to praca różna od innych. Ktoś powiedział, że lotnik może w ciągu godziny za sterami przeżyć więcej doznań, niż inni drepcząc nawet pół roku po ziemi. I chyba można się z tym zgodzić.

Przyznać trzeba, że kierownictwu Aeroklubu Podhalańskiego nie brakuje konceptu. Tak pojęte propagowanie lotnictwa, to myśl nie tylko oryginalna, ale też działanie dające efekty. Jestem przekonany, że na tej grupce młodych się nie skończy. Mają kolegów, przyjaciół, spośród których kilku również zechce latać.

Były loty, było też spotkanie, na którym obszernie wyjaśniano jak będzie wyglądać szkolenie i jaka to będzie droga, której koniec zwieńczą szybowcowe mewy, lub lotnicza gapa. Mówił o tym kierownik Aeroklubu ppłk. pilot **Władysław Kunicki** — wyróżniony tytułem zasłużonego pilota PRL. Instruktorzy piloci I klasy **Marian Zubek** — kierownik wyszkolenia i **Tadeusz Świst** przedstawili młodym zasady i metody szkolenia szybowcowego oraz samolotowego, teoretycznego i praktycznego. Sporo też mówili o tym, jakie warunki stawia się zdrowiu pilota. W tej rozmowie z młodzieżą nie omijano tego co w lotnictwie jest najpiękniejsze, owej romantyki powietrza. Spadochroniarstwo zaś reklamował mistrz Polski, dwukrotny uczestnik mistrzostw świata, **Andrzej Palenik**. Jak serio potraktowano to spotkanie z młodymi świadczy fakt, że uczestniczył w nim również przewodniczący Klubu Seniorów Lotnictwa, **Aleksander Przybyliński**.

Z kandydatami na lotników przeprowadziliśmy krótkie rozmowy.

Halina Wróbel, uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu, była w powietrzu pierwszy raz. Przeżycie dla niej niezapomniane. Chce latać.

Tomasz Gryboś z Technikum Weterynaryjnego w Nowym Targu latał tylko samolotem pasażerskim. Dzisiejszy lot był nieporównywalny. Sądzi, że uda mu się zostać pilotem.

Witold Ciesielka z tej samej szkoły był w powietrzu pierwszy raz. Tatry widziane z samolotu — powiedział — są przepiękne. Ten lot utwierdził go w przekonaniu, że obrał właściwą drogę.

Przed naszymi młodymi przyjaciółmi poznanymi na lotnisku droga jeszcze długa. Zanim ujmą ster szybowca, czy zapną uprząż spadochronu, czekają ich wnikliwe badania lotniczo-lekarskie, bo pilot musi mieć zdrowie bez zastrzeżeń. Potem zimowe szkolenie teoretyczne. Do opanowania kilkanaście przedmiotów: budowa płatowca, aerodynamika, teoria lotu, meteorologia i kilka jeszcze innych gałęzi wiedzy lotniczej. Kiedy wiedza ta potwierdzona zostanie wynikami egzaminów, będą mogli zasiąść w kabinach szybowców. A potem już tylko od nich będzie zależało, jak daleko zajdą lotniczym szlakiem.

JERZY LIPOWSKI

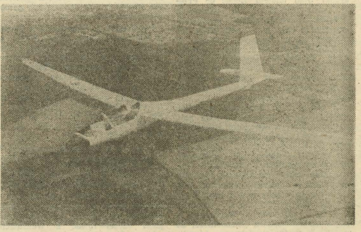

Jantar-2 w locie. Takimi szybowcami latają piloci w aeroklubach regionalnych.

Liga nadziei

Z myślą o naborze utalentowanych piłkarzy do Ludowego Klubu Sportowego „Zawada", w tamtejszej hali odbyły się rozgrywki sądeckiej „ligi nadziei" W 15 spotkaniach strzelono 72 bramki, najwięcej zdobył **Oskar Kantor** z SP-9 — aż 15. Przygotowaniem zawodów zajęli się społecznicy z „Zawady": **Antoni Ogórek** i **Ryszard Stawarz** oraz nauczyciel ze Szkoły Sportów Letnich, **Adam Chlebek**, gracz I drużyny „Sandecji". Zwycięską drużynę — właśnie ze szkoły Sportów Letnich — trenuje inny, znany niegdyś piłkarz kolejarskiego klubu, mgr **Jerzy Bulzak**. Pan Jurek, jak mało kto, potrafi swoje umiejętności przekazać chłopakom, którzy mają serce dla futbolu. Nie od dziś wiemy, że w Sączu rodzą się piłkarskie talenty, rzecz w tym, żeby z nimi dobrze pracować. Taką rękojmię daje szkolenie w szkółce piłkarskiej prowadzonej w SSL przez Adama Chlebka i Jerzego Bulzaka. Ale co się dziwić: dyrektorem szkoły jest również miłośnik sportu, wuefista z wykształcenia, trener — **Tadeusz Waśko**.

Oto kolejność w jesiennej rundzie rozgrywek sądeckiej „ligi nadziei": 1. SSL, 2. Sp-9, 3 SP Jamnica, 4. SP-16 Zawada, 5. SP-17 Poręba Mała, 6. SP Nawojowa.

Głos Glinika

Odlewnicy

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Odlewników Polskich zrzesza kadrę tej branży z kilku zakładów w Nowosądeckiem, w tym z „Glinika". Na co dzień STOP zajmuje się doborem i szkoleniem kadr, propagowaniem zawodu, poprawą warunków pracy, organizacją odczytów, konkursów itp. Niedawno odlewnicy obchodzili swój Dzień. Z tej okazji poprosiliśmy prezesa Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia, **Kazimierza Mazurkiewicza**, specjalistę metalurga z Fabryki, o zapoznanie czytelników z działalnością STOP.

— *Główną naszą troską jest brak naboru do szkół kształcących młodzież w tym kierunku. Małe zainteresowanie odlewnictwem spowodowane jest uciążliwością tej pracy i niskimi zarobkami. Dlatego jednym z głównych naszych celów jest dążenie do podniesienia rangi tego zawodu i wzrostu zarobków. Propagujemy specjalizację zawodową, dającą podwyższenie kwalifikacji i możliwość uzyskania wyższych płac. W województwie uzyskało ją dwóch inżynierów, stara się 4 techników, w tym dwóch z „Glinika". STOP jest inicjatorem zespołowych wniosków racjonalizatorskich, przyczniających się do poprawy warunków pracy. Dzięki takiemu wnioskowi w naszej odlewni zainstaluje się urządzenia zmniejszające zapylenie. Kilka lat temu nasi rzeczoznawcy przeprowadzili ekspertyzę stanu technicznego „odlewarni" — najstarszego obiektu Fabryki. Wykazała konieczność zastąpienia jej nową odlewnią, co — mamy nadzieję — zostanie uwzględnione w planach Fabryki.*

Z okazji Dnia Odlewnika, w końcu listopada Oddział Wojewódzki STOP wspólnie z kołem zakładowym w „Gliniku" zorganizowały konferencję na temat: „Odlewnictwo a ochrona środowiska". Uczestniczyli przedstawiciele wszystkich odlewni w województwie, wygłoszono 5 referatów. Z okazji Dnia Odlewnika, na łonie przyrody, nie zniszczonej jeszcze przez przemysł, w leśniczówce Feleczyn koło Łabowej, odbyło się spotkanie towarzyskie odlewników z całego województwa.

To i owo

Wybrana w listopadzie Rada Pracownicza powołała swoje Prezydium. Przewodniczącym Rady został **Wiesław Bal** z działu głównego konstruktora.

✻

Na trzygodzinnym spotkaniu dyrektorów i kierowników pionów „Glinika" z kierownikami i mistrzami z wszystkich wydziałów omówiono realizację II etapu reformy w Fabryce.

✻

Wszyscy pracownicy starający się o leczenie sanatoryjne mają zapewnione miejsca w uzdrowiskach. Coraz częściej z leczenia i turnusów profilaktycznych korzystają zatrudnieni w wydziałach tzw. uciążliwych. Najwięcej kuracjuszy przyjmują Kołobrzeg, Iwonicz, Świnoujście, Wysowa, Goczałkowice — tam leczy się corocznie 60 proc. skierowanych do sanatoriów. W tym roku 20 proc. osób otrzymało skierowanie po raz pierwszy. Znacznie trudniej o miejsca sanatoryjne dla matek z dziećmi do 7 lat. Starający się o miejsce w branżowych ośrodkach w Iwoniczu i Dziwnówku oczekują od 2 lat. Najczęściej leczenia wymagają dzieci cierpiące na choroby dróg oddechowych.

✻

2,5 tys. pracowników, a także wielu emerytów, opala mieszkania węglem, tymczasem otrzymanie deputatu stanęło pod znakiem zapytania. Pisaliśmy o proteście związku zawodowego. Obecnie sprawa ta rozstrzyga się na szczeblu centralnym.

✻

Nakładem Federacji ZZ Górników ukazał się *Kalendarz Górniczy*. Zawiera wiele informacji — m. in. przepisy prawne, vademecum sanatoryjne, humor górniczy, opis obrzędów górniczych, historię skata i piwa. Związek Zawodowy rozprowadza wśród działaczy i społecznych inspektorów pracy 500 sztuk kalendarzy.

✻

5 lutego dzieci pracowników Fabryki spotkają się na corocznej zabawie noworocznej. Opłatę za wstęp (250zł) zbierają przewodniczący wydziałowych grup związkowych. Zabawa organizowana jest oddzielnie dla trzech grup wiekowych. Będą konkursy z nagrodami, poczęstunek i rozdawanie paczek ufundowanych przez Związek Zawodowy.

✻

Zakłady dla Niewidomych mieszczące się w Laskach Warszawskich przysłały załodze „Glinika" życzenia świąteczno-noworoczne. Od kilku lat nasi związkowcy utrzymują kontakty z tą placówką, nie szczędząc jej pomocy finansowej. Mamy nadzieję, że nie zaprzestaną tej szlachetnej akcji.

✻

Mają górnicy na Śląsku swoją grę — skata, w Gorlicach być może zapanuje brydż. Związkowcy zainicjowali turniej brydżowy z nagrodami. Mogą w nim uczestniczyć brydżyści spoza załogi. Spośród grających zostanie wyłoniona reprezentacja Fabryki na ogólnopolskie rozgrywki brydżowe, organizowane przez Federację ZZG. W tej ekipie mogą być wyłącznie pracownicy Fabryki.

Blaski i cienie racjonalizacji

Jaki był ten rok dla ruchu wynalazczego w naszym przedsiębiorstwie? Statystycznie rzecz biorąc — gorszy od ubiegłego. Pracownicy zgłosili 323 projekty racjonalizatorskie, czyli o 75 mniej niż w 1986 r. Z drugiej strony — łatwo się przekonać, iż mimo mniejszej ilości, przyniosły Fabryce zysk większy niż w ubiegłym roku. Zachodzą też zmiany w zainteresowaniach nowatorów. Już nie tak często usprawniają dookoła co się da, tylko zajmują się tematami zaproponowanymi „do wzięcia" ze względu na pilne potrzeby, wymagania odbiorców obudów itp. Fabryka korzysta przy tym z umów z grupami twórców nowoczesnych rozwiązań technicznych. Wykonały one w tym roku 13 projektów. Utworzono też brygady racjonalizatorskie, wdrażające projekty, tzn. wykonujące zaprojektowane urządzenia, zmiany urządzeń lub technologii. Efektem ich pracy jest m. in. przeniesienie produkcji urządzeń wiertniczych do nowych obiektów, zwiększenie przepustowości galwanizerni. Brygady racjonalizatorskie są uprzywilejowane wynagrodzeniem nie ograniczonym przez podatek.

Józef Belniak, kierownik sekcji wynalazczości w dziale postępu technicznego i wynalazczości, zapewnia, że pod względem efektów ten rok był szczególnie dobry, ponieważ dużo projektów dotyczy obniżenia kosztów produkcji i materiałochłonności. Są bardzo pożądane przez Fabrykę, zaś ich autorzy dodatkowo uhonorowani: za takie projekty przysługuje honorarium zwiększone o 50 proc.

Minęły już chyba czasy, gdy wszyscy pracownicy niemal obowiązkowo wymyślali usprawnienia, ulepszali wyroby. W tej dziedzinie trzeba — przynajmniej w „Gliniku" — być specjalistą od konstrukcji, albo technologii. Nie znaczy to, że nie ma innych autorów, ale najczęściej są nimi pracownicy zaplecza technicznego, działów — konstrukcyjnego, technologicznego, głównego mechanika, głównego energetyka. Wśród robotników ruch racjonalizatorski ogranicza się głównie do poprawiania warunków bhp, ergonomii stanowisk roboczych. O powodach takiego stanu za chwilę.

Z rejestru zgłoszonych w tym roku prac nowatorskich wynika, że nie są słabsze niż kiedykolwiek. Oto przykłady:

- Nowy sposób pokrycia dachu hali. Z przeciekającymi dachami Fabryka ma kłopoty od dawna. Nowe rozwiązanie jest, być może, podpatrzone w innych krajach, niemniej zasługuje na rozważenie. Polega na ułożeniu na konstrukcji stropowej grubej warstwy darni, utrzymywanej przez folię. Projekt przekazano do zaopiniowania Instytutowi Techniki Budowlanej.
- Przystosowanie podzespołów obrabiarek sterowanych numerycznie do części krajowych. Brak dewiz oraz konieczność sprowadzania elementów maszyn za dewizy to problem znany niemal każdemu użytkownikowi obrabiarek.
- Zabezpieczenie pras kuźniczych przed przypadkowym powtórzeniem cyklu. Jak to często bywa, przyczyną wynalazku był wypadek: niespodziewanie prasa powtórzyła uderzenie. Zabezpieczenie okazało się bardzo przydatne, szybko je zastosowano.
- Sita filtrujące wodę z elektrociepłowni. Woda chłodząca urządzenia wypływa do Ropy, unosząc drobne ziarna żużla. Wystarczyło na wylocie rur zainstalować odpowiednie sita, żeby zmniejszyć zanieczyszczenie rzeki.

Nadzieje i obawy

Z całą pewnością spadek zainteresowania szeregowych pracowników wydziałów produkcyjnych racjonalizacją jest spowodowany nieznajomością procedury składania wniosków racjonalizatorskich i korzyści przysługujących zgodnie z prawem wynalazczym. Być może też w świadomości załogi utrwalił się niechlubny, choć powszechny, system wynagradzania autorów, kiedy to do udziału w honorariach obowiązkowo wliczano brygadzistę, kierownika, dyrektora.

Nie przeprowadzano ankiety na temat znajomości prawa wynalazczego, jednak można przypuszczać, że wiedza z tego zakresu jest znikoma, zwłaszcza u robotników. A i niewielka część kadry inżynieryjno-technicznej może się pochwalić przygotowaniem do działalności nowatorskiej. Wprawdzie w szkole przyzakładowej istnieje Klub Techniki i Racjonalizacji, ale pożytek z niego zależy od sposobu zapoznania uczniów z tą tematyką. W Fabryce jest też zakładowy Klub, ale niewiele z tego wynika. Podstawowa jego rola, czyli propagowanie ruchu racjonalizatorskiego, nie była chyba jego mocną stroną.

Inżynier Belniak zwraca uwagę na przemiany, jakie przeszedł ruch nowatorski w porównaniu z latami siedemdziesiątymi. Jest „mniej reklamy, za to więcej ekonomii". A czy naprawdę między jednym i drugim nie ma związku?

Niewątpliwie korzystne warunki dla wynalazczości stworzyło obowiązujące od kilku lat prawo. Dużo też zależy od tzw. klimatu w przedsiębiorstwie. Z tym w „Gliniku" nie ma kłopotów. W bieżącym roku Rada Pracownicza wprowadziła nowość: twórcy typują osoby, które przyczyniły się do powstania projektu racjonalizatorskiego i jego wdrożenia. Zatwierdzono regulamin wypłaty nagród. Tylko kto o nim wie? Wynagrodzenie otrzymuje się nie tylko za pomysł. Dodatkowe przysługuje twórcy projektu wynalazczego za „dostarczenie dokumentacji przydatnej do stosowania projektu" (art. 101 Ustawy). Wykonanie projektu zwykle wymaga dokumentacji technicznej i technologicznej. Fabryka musiałaby zlecić jej opracowanie własnej komórce projektowej, albo specjalistycznej jednostce.

Pewną nadzieję na koncepcyjną pracę kadry inżynieryjno-technicznej daje rosnąca liczba starających się o specjalizację w zawodzie. Jednym z warunków jej uzyskania jest wykazanie się dorobkiem wynalazczym.

Nie tak gładko

Jeżeli nawet przyjmiemy, że cała załoga jest obeznana z procedurą składania wniosków racjonalizatorskich, przyjrzyjmy się, czy łatwo „przebić się" z jakimkolwiek pomysłem?

Podstawową obawę przed zastosowaniem postępu, zapewniającego wzrost wydajności, stanowi groźba zwiększenia pracownikowi normy. Mało kto wie — jak można się domyślić — że ustawodawca przewidział taki skutek. Prawo wynalazcze gwarantuje bowiem tzw. wynagrodzenie wyrównawcze. Ma wyrównać stratę, jaką poniósłby twórca w wyniku zmiany normy (§ 22 ust. 3 rozporządzenia Rady Ministrów z 11 grudnia 1972). Wysokość tego wynagrodzenia odpowiada 10-krotnej kwocie, stanowiącej różnicę między miesięcznym zarobkiem przy poprzedniej i nowej normie. Nasuwa się jednak wątpliwość: czy takie rozwiązanie zadowala wszystkich pracowników? Niestety, brak przykładów i dyskusji na ten temat.

Poważną barierą odstraszającą nowatorów jest przedłużanie opiniowania projektów. Przez to właśnie czekają na wdrożenie tak ważne projekty, jak automatyczne sterowanie pracą wiertnicy czy wykorzystanie ścieków pogalwanicznych Trudno żądać fachowego zaopiniowania przez jedną osobę, przeto projekty przechodzą przez kilka komórek, są zatwierdzane pod względem konstrukcyjnym technologicznym, energetycznym, ekonomicznym, behapowskim itp. Na poszczególnych etapach są przetrzymywane, choć honorarium winno być wypłacone przed upływem dwóch miesięcy. (art. 26 ust. 6 rozp. RM).

Rozłożenie odpowiedzialności na kilkuosobowe grono specjalistów nie wpływa korzystnie na los projektu. Każdy woli, by w decydującej roli wystąpił ktoś inny. Przez to recenzje bywają ogólnikowe, nie zatwierdzające wyraźnie projektu. Nie wiadomo wtedy, czy skierować go do realizacji, do poprawki, czy w ogóle go odrzucić.

Nie we wszystkich przypadkach, ale też nierzadko przeciąganie ostatecznej decyzji jest zamierzone. Powodem są warunki techniczne Fabryki. Ściślej — niemożność rychłego zastosowania wynalazku, usprawnienia. Dzieje się tak, gdy konieczne jest wykonanie nowych urządzeń, ich zamontowanie. Niedostateczne możliwości mają brygady racjonalizatorskie, odczuwa się brak prototypowni lub ośrodka badawczo-rozwojowego. Nadzieją na uporanie się z tą przeszkodą są plany wytwarzania przez „Glinik" nowych wyrobów. Na pewno i w ich ulepszaniu racjonalizatorzy będą coś mieli do powiedzenia. Przy wprowadzaniu nowości należałoby zostawić pewną rezerwę mocy w wydziale. Usunięcie wspomniaych barier zachęci ludzi myślących twórczo. Na szczęście jeszcze takich nie brakuje.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Wyznania ajenta

Pani udaje naiwną, czy naprawdę sądzi, że wystarczy iść do WSS, złożyć ofertę i dostaje się knajpę w ajencję? I do tego może w atrakcyjnym miejscu? Bzdura! Ajencję się kupuje, no, może nie każdą, ale dobrą — tak. Zacznijmy od tego, że trzeba mieć licencję, którą zdobywa się na kursie. W zasadzie powinni się na nim znaleźć ludzie skierowani. Często jednak trafiają tam osoby przypadkowe, dobry znajomy kierowniczki biura czy też kuzynka dyrektora lub prezesa. Potem chętni składają oferty, a komisja wybiera z nich najlepszą. Oczywiście, jeśli wcześniej nie przyjdzie ktoś, komu zależy, żeby zakład dostał *jego* człowiek, wtedy komisja wybierze zaprotegowanego kandydata. Nawet jeżeli nie ma kwalifikacji. Przecież szefowi nie można odmówić...

Zakłady dostają więc fachowcy i ci prowadzą knajpy dobrze. Dostają też pseudofachowcy, ludzie z licencjami, które sprzedają. Na czym to polega? Otóż facet składa ofertę na dany zakład i dostaje go. Po kilku miesiącach zatrudnia wspólnika, który już nie musi mieć uprawnień. Potem ajent zwalnia się, a zostaje — oczywiście oficjalnie zarejestrowany — wspólnik. O tym już żadna komisja nie decyduje. W ten sposób jedna rodzina może prowadzić kilka restauracji.

Nie, nie zazdroszczę im tych pieniędzy. Wystarczy mi to, co mam. A gdy będę szedł na emeryturę, to przez ostatnie trzy miesiące zarobię tyle, ile teraz przez rok. Jak? Oj, czy nie za dużo chce pani wiedzieć? Mogę podać kilka starych sposobów, znanych i ajentom, i kontrolerom. Kiedy nie było jeszcze kartek, parówki miały dwie ceny: detaliczną i wyższą — gastronomiczną. Ajent nie musi podawać źródła zakupu, więc znajoma kierowniczka masarni odkładała pojemnik parówek i z tego miała dolę. Opłacało się i jej, i ajentowi, i klientom, bo jedli hot-dogi. Albo weźmy pieczarki: są w I i II gatunku. Do garnka wrzuca się II gatunek i za pół godziny nikt nie pozna, jaka to pieczarka, a w papierach stoi I gatunek. Czysty zysk.

Kawa. Z nią można robić różne sztuczki, np. do łyżeczki ma prawo „przykleić się" na stałe trochę kawy i zawsze jest o „trochę" mniej w filiżance. Można też brać niepełną łyżeczkę, albo spulchniać kawę, by wypełniała łyżeczkę, ale z powietrzem.

Alkohol. Tu jest pole do popisu dla cwanych. Bo jak upilnować barmana, żeby nie przynosił swojej butelki koniaku? Nie sposób. A jemu wystarczy, żeby dziennie sprzedał tylko jedną butelkę, i już zbierze ładną emeryturę. Może także do czystej wódki dolać wody i postawić przed „ululanym" klientem, który już nic nie czuje.

Ile kosztuje miejsce barmana? Tego nie powiem, choćby mnie zarzynali. Mogę jedynie potwierdzić plotki, że kosztuje także miejsce szatniarza i babci klozetowej w lepszym lokalu.

Zarabia się również przez tzw. podkup, czyli sprzedawanie — oczywiście z marżą gastronomiczną — towarów kupionych za własne pieniądze. Wygląda to tak, że zakład wykonuje plan z minimalną nadwyżką. Więcej się nie opłaca, gdyż natychmiast podwyższą plan. Faktycznie zaś obrót jest większy, tyle że inwestuje się własne pieniądze. Łatwo zarabia się na wycieczkach. Na śniadanie zamiast jajecznicy z 40 jaj robi się z 30 z mąką i nikt nie pozna. Kucharz z 4 bryzoli zrobi 5 i jeden mają na spółkę z kelnerem, sprzedając go bez bloczka.

Czy koniecznie trzeba robić machloje? Tak. Służę przykładem: konwojent przywozi mi pepsi colę i nie wniesie skrzynek, jeśli nie dostanie pięćsetki w łapę. Jak się uprę i nie dam, nigdy więcej do mnie nie przyjedzie. Trzeba więc te 500 zł wygospodarować. Albo kto mi przyjdzie do zmywania naczyń za te marne kilka tysięcy? Muszę dać więcej.... Trzeba kombinować, samo życie nakłania nas do tego. I proszę nie myśleć, że wszyscy kradną. Bo nie wszyscy. A poza tym nie kradną, ale zarabiają na dopłaty dla konwojenta, zmywającej kucharki. No i dla siebie te parę tysięcy, żeby się opłacało...

Notowała DANUTA BINEK

Pamiętajmy o ogrodach

Wycięliśmy w pień setki starych parków. Nadal giną pod ciosami siekiery lipowe aleje sadzone przez pradziadów, padają sędziwe platany, umierają topolowe szpalery. Zarosły rzęsą stawy w zabytkowych ogrodach, rozsypały się w pył i proch rzeźby parkowe, rozpadły oranżerie, zwaliły cieniste ongiś altany. Czego nie dokonał czas, bezmyślnie rujnuje człowiek.

Sami nie wiemy co posiadamy. Przez ostatnich czterdzieści lat nie zdołaliśmy na dobrą sprawę policzyć i dokładnie opisać naszych wszystkich zabytkowych założeń ogrodowych. Nie wiemy co straciliśmy bezpowrotnie, a co da się jeszcze uratować. Powołany przed niespełna trzema laty Zarząd Ochrony i Konserwacji Zespołów Pałacowo-Ogrodowych przy Ministerstwie Kultury i Sztuki dwoi się i troi. Zdołano już zgromadzić dokumentację (opis historyczny, przyrodniczy, konserwatorski) blisko 5700 historycznych ogrodów. Czyli nieco więcej niż połowę tych, które przetrwały do naszych dni. Zakłada się bowiem, że mamy w kraju ponad dziesięć tysięcy zabytkowych parków i ogrodów. Nie należy oczywiście rozumieć tego dosłownie. Czasem trafia się już tylko na ślad, zatarte kontury ogrodu, resztki wspaniałego drzewostanu.

Najwięcej zabytkowych ogrodów i historycznych parków znajduje się poza miejskimi rogatkami, na wsi, wokół często już nie istniejących, lub popadających w ostateczną ruinę pałaców i dworów. Po wojnie większość z nich przeszła na własność gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych, ośrodków maszynowych. I dla wielu z tych nowych gospodarzy stały się one, jak trafnie ktoś zauważył, kłopotliwym dodatkiem do hektarów.

Smutne to, lecz prawdziwe: gospodarstwa rolne są najgorszymi z możliwych użytkownikami historycznych ogrodów i zabytkowych parków. Zważywszy, że przynajmniej połowa z nich znajduje się w rękach PGR-ów, łatwo sobie wyobrazić skalę nieodwracalnych często zniszczeń rodzimego krajobrazu.

Drzewo dojrzewa czasem tak długo jak człowiek. Powalić je można jednym ciosem. Ponoć najokrutniej obchodzą się z wiejskimi parkami w Koszalińskiem i Wrocławskiem. Ale raz po raz z różnych stron kraju docierają przygnębiające wiadomości, że tu znowu wycięto, tam znowu zrównano z ziemią, ówdzie zaś zalano asfaltem.

Najłatwiej wszystko sprowadzić do braku pieniędzy. A tymczasem rzecz nie w zawrotnych funduszach, a w każdym razie nie tylko w nich. Na niewiele się bowiem one zdadzą, jeśli brakuje dobrej woli, wyobraźni i poczucia odpowiedzialności za to, co nam zostawiła przeszłość i co powinniśmy przekazać przyszłości. Tak się bowiem dziwnie składa, że gdzie dobry gospodarz, tam i ogród czy park zazwyczaj zadbany. Nie mają się czego wstydzić Manieczki czy PGR Lubostroń ani na przykład Smolice w Leszczyńskiem.

Wiele zabytkowych ogrodów, historycznych parków otacza wiejskie szkoły i rozmaite placówki służby zdrowia. Nie są to także, choć ciężko o tym mówić, zbyt czuli opiekunowie swojskiego krajobrazu. A jest on przecież takim samym dobrem narodowym jak starodruk, zamek wzniesiony przed wiekami, kontusz i portret z tamtych czasów, jak stary modrzewiowy kościółek. Zabytkowy ogród, historyczny park, sędziwa aleja lipowa, dawny cmentarzyk, słowem: przyroda oswojona i ukształtowana przez człowieka jest jednym z najważniejszych elementów — brzmi to zapewne górnolotnie, ale na to nie ma rady — naszej tożsamości narodowej. Składają się one bowiem na rodzimy charakter środowiska, w którym żyjemy.

Niedola zabytkowych ogrodów wystawia nam jak najgorsze świadectwo. Jeszcze pięć, dziesięć, dwadzieścia lat i możemy bezpowrotnie stracić to, nad czym pracowały poprzednie pokolenia. Andrzej Michałowski, dyrektor Zarządu Ochrony i Konserwacji Zespołów Pałacowo-Ogrodowych, nie ukrywa, że jest to ostatni moment na ratowanie rodzimego krajobrazu.

Po pierwsze więc trzeba wiedzieć, na czym stoimy. Dokumentacja tych blisko 5700 obiektów historycznej zieleni trwała lat siedem. Trudne i żmudne to zajęcie. Oprócz opisu historycznego, przyrodniczego i wniosków konserwatorskich, sporządza się jeszcze plan sytuacyjny wraz z całą strefą ochronną. Bo opieka konserwatorska nie kończy się wraz z linią muru (... jeśli takowy istnieje) okalającego park. Walory krajobrazowe, widokowe pojmuje się znacznie szerzej. Jeszcze jest ten szpaler topoli prowadzący do miasteczka, jeszcze jest zamykający perspektywę spadzisty dach starego kościółka... Tę ewidencję uzupełnia się informacją administracyjną, kto jest właścicielem czy użytkownikiem zabytkowego ogrodu, cmentarzyska czy starej alei. Jakby więc nie liczyć, trzeba jeszcze dobrych kilku lat, aby dokumentację tę doprowadzić do końca.

Po drugie, a właściwie jednocześnie trzeba wszystkimi sposobami zabezpieczać to, co ocalało lub co zniszczono wprawdzie, lecz z czasem odtworzyć będzie można. Park, ogród jest w odróżnieniu od architektury organizmem żywym. Umiera i rodzi się na nowo. Choć mówimy o, powiedzmy, renesansowym ogrodzie, rzadko które drzewo pamięta przecież XVI wiek. Możemy jednak jeszcze dzisiaj odczytać kompozycję tego ogrodu, jego układ, wnętrza, na jakie był podzielony. Możemy określić gatunki drzew, jakie w nim rosły, zrekonstruować linię sadzawki czy stawu. Słowem, nawet jeżeli ten park został doszczętnie wycięty, teren ten możemy urządzić od nowa. Zasadzić drzewa, byliny i kwiaty, oczyścić kanały, przerzucić nad nimi mostki, jak ongiś bywało. Nie od ręki, już, zaraz. Bo brakuje doświadczonych, wytrwałych ogrodników. Bo zbyt mało jest ośrodków szkółkarskich na wysokim poziomie, które byłyby w stanie sprostać wszystkim, często wyszukanym, potrzebom. Bo wreszcie z funduszami krucho. Ale od ręki, już, zaraz trzeba zabezpieczyć to, co ocalało, prowizorycznym chociaż ogrodzeniem, nie dopuszczać do dalszej dewastacji, wyrębu starych drzew, wypasu bydła. A nade wszystko zagrodzić drogę „nowym inwestycjom", które tak sobie upodobały zacisza historycznych parków, owym betonowym klockom, które — niestety — zaśmieciły już niejeden historyczny ogród.

Po trzecie wreszcie trzeba prowadzić tam, gdzie jest to tylko możliwe, prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne. Zarząd Ochrony i Konserwacji Zespołów Pałacowo-Ogrodowych stworzył na razie dwie grupy, które zajmują się już gdzieś tam w Polsce konserwacją zabytkowego drzewostanu, pielęgnacją i leczeniem starych drzew, przywracaniem do życia ogrodów historycznych. Powstały oddziały Zarządu w Zamościu i Przemyślu i w tych województwach m. in. prowadzi się prace konserwatorskie, w Dołhobyczowie, Łabuńkach i Ujazdowie, a wkrótce także w Krasiczynie i Przeworsku.

JAN SKALNY

PRZETARGI

SKR w Rożnowie ogłasza PRZETARG OGRANICZONY dla mieszkańców Gminy Gródek n. Dunajcem na n.w. sprzęt:

1. przyczepę D-47A, cena wywoławcza 113.190 zł
2. przyczepę asenizacyjną T-504, cena wywoławcza 101.248 zł
3. kosiarkę rotacyjną Z-036, cena wywoławcza 38.090 zł
4. snopowiązałkę W-C5, cena wywoławcza 169.158 zł

W.w. sprzęt można oglądać codziennie w godz. 8—14.

Przetarg odbędzie się w dniu 6.01.1988 r. o godz. 10 w bazie SKR.

W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 13.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie SKR.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-11699

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 9.10.1987 r. nr rej. SA. II. 6120/957/87, **Romuald Lisowski**, syn Tadeusza, ur. 7.02.1949, zam. Zakopane, ul. Pocztowców 3, obwiniony o to, że w dniu 21.08.1987 r. ok. godz. 5.30 w Zakopanem na ul. Chałubińskiego będąc w stanie nietrzeźwym przy stwierdzonym stężeniu 2,5 promille alkoholu we krwi, kierował samochodem marki Fiat 126p. nr rej. NSC 4754, w wyniku czego najechał na przydrożny słup energii elektrycznej, został uznany winnym zarzucanych czynów, stanowiących wykroczenie z art. 87 §1 KW, 86 §2 KW i na podstawie art. 87 §1 i 3 KW, 29 §3 KW, 9 §2 KW, 31 §1 i 2 KW, wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 45.000 zł z zamianą — jeżeli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna — na 90 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 złotych oraz jako karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie ruchu lądowego na okres 30 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od dnia 21.08.1987 r. i podanie orzeczenia o ukaraniu do wiadomości publicznej na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt ukaranego. Orzeczono również zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1000 złotych i kosztów chemicznego badania krwi w kwocie 600 zł. K-11715

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

D-7

PIĄTEK — 18 XII

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10 00 DT — wiadomości
10. 0 „Domator”
10.20 „Zmiennicy” (7) serial TP
11.15 „Domator”
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17 5 Teleexpress
17.30 „Za kierownicą”
17.50 „Pacjenci z ulicy Pięknej”
18.30 „Małe kino”
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.00 „Zmiennicy” (7) — serial TP
21.00 „Sprawa dla reportera”
21 40 „Ze świata operetki”
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

16 55 Język angielski (41)
17.25 Program dnia
17.30 „Między nami rodzicami”
18.00 Kronika
18.30 „W cieniu brzozy Mickiewicza”
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata”
20 00 „Non stop kolor”
20.50 „Brawo”
21 30 Panorama dnia
21.45 „Odpoczynek wojownika” — film fab. prod. francuskiej
23.20 „Rozmowy intymne”
23.50 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 19 XII

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce”
9.00 „Księżniczka w oślej skórze” — film prod. ZSRR
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.40 „Zdrowie”
12.10 „W świecie ciszy”
12.40 „Pieniądze zamiast serca”
13.00 Telewizyjna Lista Przebojów Muzyki Poważnej
13.25 Antologia dramatu powszechnego — Jean Jacques Bricaire, Maurice Lasaygue — „Króliczek”
14.55 „Społem znaczy razem”
15.15 „Wędrówki dalekie i bliskie”
16.05 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Turniej „Izwiestii” — CSRS — Szwecja
18.20 „Butik”
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.00 „Rodzina Macahanów” — serial prod. USA „Jak zdobywano Dziki Zachód”
22.00 „Czas”
22.30 „7 dni na świecie”
22.40 Sportowe rytmy tygodnia
23.10 DT — wiadomości
23.25 Kino nocne: „Kobieta w świecie” — film dok. prod włoskiej
1.05 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 „5 — 10 — 15”
16.30 „Zielone komnaty” (3)
17.05 „W kręgu kina”
18.00 Kronika
18.30 Program rozrywkowy
19 30 „Teatr niespokojny”
20.00 Turniej „Izwiestii” — Kanada — ZSRR
21.10 „Ukraina, Ukraina”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Już tylko we śnie”
22.00 „Krzysztof Kolumb” (3) — serial
23.25 Brunona Miecugową „Duchy polskie”
23.45 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 20 XII

PROGRAM I

7.05 Program dnia
7.10 „Alarm przeciwpożarowy trwa”
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej”
7.45 „Po gospodarsku”
8.20 „Tydzień”
9.00 „Teleranek”
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Arka Noego”
11.30 „Biała broń” (8)
12.00 Poranek symfoniczny
13.10 Leszek Staroń — „Opowieść górskiego potoku”
14.00 „Zostawić ślad po sobie”
14.30 Telewizyjny koncert życzeń
15.15 „Kram”
15.45 „W rytmie disco” (21) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Antena”
18.10 Turniej „Izwiestii” — ZSRR — CSRS
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Późny start” (3) — serial
20.50 „Pegaz”
21.30 „Loża”
21.40 Sportowa niedziela
22.15 „Klub międzynarodowy”
22.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.20 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
9.55 Film dla niesłyszących: „Późny start” (3)
10.45 „Żołnierska droga”
11.30 Lokalny Koncert Życzeń
11.55 Powitanie
12.00 „Tajemnice starego Gdańska”
12.15 „Jutro poniedziałek”
12.45 „Mit o flecie”
13.25 „Promocje '87”
14.05 „Niebezpieczna zatoka” (7) — serial
14.35 „Spotkanie z Kalinką”
15.25 „Kino-oko”
16.20 „Wideoteka”
17.05 Firma Waloch — reportaż
17.30 „Jedwabny szlak” (11)
18.20 Koncert Stefanii Toczyskiej
19.00 „Goście Daniela Passenta”
19.35 „Ekran szczerości”
20.00 Studio sport
21.00 „W cieniu historii”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie” (10) — serial
22.35 „Ojczyzna — polszczyzna”
22.50 „Nasza muzyka, moja muzyka”
23.20 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 21 XII

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Zwierzyniec”
17.30 „Jan Serce” (1) — serial TP
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów”
19.30 Dziennik
20.00 Alan Ayckbourn „Wesołych Świąt”
22.05 „Witold Żukowski — czyli tropem filmowej etnografii
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 „Sponsor” — teleturniej
19.00 „Dom angielski” (1) — serial dok.
19.30 „Życie muzyczne”
20.00 „Stan krytyczny”
20.30 Telemost: Kraków — Mińsk
21.30 Panorama dnia
21.45 Między Moskwą a Rzymem
22.05 „Życie Augusta Strindberga” (4)
23.05 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 22 XII

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator”
10.20 „Dwie wigilie” — film TP
11.25 „Domator”
11.45 „Pejzaż w malarstwie polskim”
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Krąg”
16.50 „Cojak” — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Człowiek dla człowieka”
17.40 „Gazeta rolnicza”
17.50 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” „P”
18.30 „Diagnoza”
18.50 Dobranoc
19.00 „Spory”
19.30 Dziennik
20.00 „Dwie wigilie” — film TP
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.20 Turniej „Izwiestii” — Szwecja — ZSRR
22.15 Informator Wydawniczy
22.35 Relacja z Losowania Krajowej Loterii Pieniężnej
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 „Moja Japonia” (3)
19.10 „Atlas nadziei”
19.30 Program publ.
20.00 „Smyki i smyczki”
21.10 „Polak dzieli” — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 Wielka literatura rosyjska — „Wujaszek Wania”
23.25 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 23 XII

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Domator
10.20 „Sherlock Holmes i doktor Watson” — serial
11.10 „Domator”
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Tik-Tak”
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny klub producentów zbóż
17.50 „Z Polski rodem”
18.20 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 Dobranoc
19.00 „Sejmowe spotkania”
19.30 Dziennik
20.00 „Miłość i gołębie” — film fab. prod. ZSRR
21.40 „Zawsze po 21-szej”
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 Magazyn sportowy
19.15 „Uwaga, dokument”
20.00 „Bangkok — miasto szmaragdowego Buddy”
20.50 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Stacja” — film fab. prod. pol.
22.45 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 24 XII

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 „Przygody błękitnego rycerzyka”
16.10 Program dnia i DT
16.20 „Wawel gotycki”
17.00 „Aniołowie zaśpiewali” — kolędy
17.15 Teleexpress
17.30 „Błogosławiony Brat Albert” — film dok.
18.10 Wieczorynka
19.00 Kolędy śpiewa Wiesław Ochman
19.30 Dziennik
20.00 Aleksander Fredro — „Pan Jowialski”
22.05 „Nad złotym stawem” — film fab.
23.55 Transmisja Pasterki z Watykanu

PROGRAM II

16.20 Powitanie
16.25 „5-10-15”
16.55 „Boże narodzenie królewny Śnieżki”
17.40 Opowieści wigilijne przedstawia Adam Hanuszkiewicz
18.00 Kronika
18.30 „Wigilia z Chopinem” (1)
20.00 „Błazen królewski” — film prod. francuskiej
21.30 Panorama dnia
21.45 Kolędy poetyckie w wykonaniu Romana Kołakowskiego
22.10 „Scherzo wigilijne”
23.25 Kolędy jazzowe
23.55 „Zapomniana melodia” — komedia muzyczna prod. polskiej z 1939 r.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

mie się pan osobno za republikanów i za demokratów, a następnie posegreguje według ich funkcji partyjnych i prywatnych zainteresowań. Zorientuje się pan, który z nich ma, albo miał, jakieś powiązania z prezydentem Kennedym. Powiązania wynikające z przyjaźni lub niechęci. Raport na ten temat ma być gotowy na jutro rano. Wręczy mi go pan, kiedy się spotkamy. Czy to jasne?

— Tak, panie dyrektorze.

— Jest jeszcze coś, co chciałbym, żeby pan zrozumiał. Jak pan zapewne wie, sytuacja polityczna FBI była w ciągu ostatnich lat dziesięciu bardzo delikatna. Nasi wrogowie w Kongresie czekają tylko na to, że przekroczymy nasze ustawowe uprawnienia. Jeżeli rzucimy nawet cień podejrzenia o zdradę stanu na członka Kongresu, bez absolutnych dowodów winy, ci ludzie wyprują nam flaki. I chyba słusznie. Policja służąca w demokracji musi być czysta jak łza i nie wolno jej podważać instytucji politycznych kraju. Czysta, jak żona Cezara. Rozumie pan?

— Rozumiem, panie dyrektorze.

— Od dziś mamy sześć dni, od jutra pięć, a ja chcę schwytać tego człowieka i jego przyjaciół na gorącym uczynku. Musimy pracować dzień i noc.

— Oczywiście, panie dyrektorze.

Dyrektor powrócił do swojego biurka i wezwał panią McGregor.

— Proszę pani, to jest agent specjalny Andrews. W ciągu najbliższych sześciu dni będzie ściśle współpracował ze mną nad bardzo delikatną sprawą. Kiedykolwiek zechce mnie zobaczyć, ma być natychmiast wpuszczony. Chyba, że akurat ktoś u mnie będzie, oczywiście poza Rogersem. Wtedy proszę mnie zawiadomić, że Andrews się zgłosił, a ja pozbędę się rozmówcy. Andrews jest poza kolejką.

— Rozumiem, panie dyrektorze.

— I będę pani wdzięczny, jeżeli zachowa to pani dla siebie.

— Oczywiście panie dyrektorze.

Dyrektor zwrócił się do Marka:

— A teraz niech pan jedzie do Waszyngtońskiego Biura i zabiera się do roboty. Widzimy się tutaj jutro rano o siódmej.

Mark wstał. Nie zdążył dopić kawy. Może po sześciu dniach będzie się czuł tak swobodnie, żeby móc zwrócić na coś takiego uwagę szefowi. Uścisnął dłoń Tysona i ruszył ku drzwiom. Kiedy je otwierał, usłyszał znowu głos dyrektora:

— Andrews, mam nadzieję, że będzie pan bardzo ostrożny. Musi się pan rozglądać na wszystkie strony naraz!

Mark poczuł dreszcz na plecach, szybko wyszedł z pokoju, przebiegł korytarz i podszedł do windy starając się — przez cały czas — poruszać się plecami do ściany. W hallu natknął się na grupę turystów studiujących listy gończe za dziesięcioma „najbardziej poszukiwanymi przestępcami Ameryki”. Za tydzień może znaleźć się wśród nich senator!

Po wyjściu na ulicę przemknął się na drugą stronę Pensylvania Avenue między pędzącymi samochodami i znalazł się w Waszygtońskim Biurze FBI. Nastrój jaki panował tam tego dnia, nie był przyjemny. Zginęli dwaj ludzie, których nie będzie można po prostu zastąpić przez nowe nominacje. Z dachów gmachu FBI i Starej Poczty powiewały flagi spuszczone do połowy masztu na znak żałoby po dwóch agentach.

Mark poszedł prosto do gabinetu Granta Nany, który w ciągu ostatniej nocy postarzał się o dziesięć lat. Zginęli dwaj jego przyjaciele — jeden był podwładnym, drugi szefem.

— Siadaj, Mark.

— Dziękuję.

— Dyrektor rozmawiał już ze mną dziś rano. O nic go nie pytałem. Rozumiem, że dziś od południa idziesz na dwutygodniowy urlop i że przedtem dostanę od ciebie notatkę na temat tego, co się stało w szpitalu. Mam ją przekazać wyżej i dla naszego Biura sprawa ma się na tym skończyć. Bierze się do niej Wydział Zabójstw. Oni mi próbują wmówić, że Nick i Barry zginęli w zwykłym wypadku samochodowym.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Idą święta

Mamy już szał świątecznych porządków. Panuje taka moda, a może raczej tradycja, że przed każdymi świętami zaczyna się... trzęsienie ziemi w domu.

Wszystko się odsuwa, trzepie, myje, pierze, dzieci i mąż nie mają obiadu, bo pani nie ma na nic czasu, ona gruntownie sprząta.

Efekt tych szaleństw przedświątecznych widzić przy świątecznym stole. Zmęczona do ostatnich granic pani domu marzy tylko o jednym, żeby położyć się i spać.

A przecież można tego uniknąć, tak rozkładając pracę w domu przez cały rok, aby święta były dniami radości i odprężenia.

Przeważnie na tzw. większe sprzątanie poświęcamy soboty, a więc zróbmy sobie harmonogram pracy na każdą sobotę. Gdy poświęcimy każdą na kolejne porządki, wszystko będzie cyzyciutkie przed cały rok, a nie tylko od święta. Sobót w roku jest dużo — wystarczy i na umycie okien (jedna sobota), upranie firanek (druga) i tak kolejno, bez zbytniego przemęczenia, umycie drzwi, porządek w szafach itd.

Radzę sprobować tej metody sprzątania (wypróbowana), a niniejszymi z zmęczenia, i zdenerwowania.

Choinka

Choinka świąteczna będzie dłużej świeża, jeśli jej pień natniemy u dołu na krzyż i wstawimy drzewko do naczynia z wilgotną ziemią lub piaskiem. Przed strojeniem dobrze jest choinkę skropić wodą zmieszaną z gliceryną, igły nie będą szybko opadały.

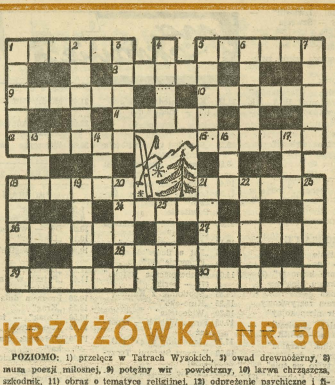

KRZYŻÓWKA NR 50

POZIOMO: 1) przełęcz w Tatrach Wysokich, 3) owad drewniany, 8) muza poezji miłosnej, 9) potężny wir powietrzny, 10) larwa chrząszcza, szkodnik, 11) obraz o tematyce religijnej, 13) odprężenie psychiczne i fizyczne, 15) zgorzelina, 18) śmierdziel, 21) suche kiełbasa, 24) tkanina używana na wszypy, 26) gra zespołowa, 27) bzdura, niedorzeczność, 28) gatunek klonu, 29) może być rzymska, 30) zakład drzewny.

PIONOWO: 1) pracownik drukarni, 2) szpula, wałek, 3) gra na korcie, 4) pora roku, 5) kamień szlachetny, 6) rzeka w Szwajcarii i Francji, 7) roślina warzywna, 13) prawy dopływ Biebrzy, 14) kucharz na okręcie, 16) okres w dziejach Ziemi, 17) mocny napój alkoholowy, 18) ptak drapieżny, 19) siedmiostrzałowy rewolwer, 20) ryba z rodziny łososiowatych, 21) antonim mety, 22) maser optyczny, 23) ptak gospodarski, 25) bitka.

Rozwiązania należy przysyłać do dnia 28 grudnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 48

POZIOMO: 1) Szczawnica, 8) zapora, 9) oleander, 10) elektryk, 12) blask, 14) koło, 16) karuk, 17) Nawojowa, 19) senat, 20) sklep, 22) machorka, 23) limba, 25) plik, 27) sekta, 29) isternal, 30) ciężarka, 33) aktleja, 34) Kroksienko.

PIONOWO: 1) stok, 2) cień, 3) wydra, 4) igrek, 5) Aztek, 6) apatia, 7) przytulenie, 11) komedianka, 13) bona, 13) słońce, 15) Podole, 16) kask, 18) Atma, 21) kapa, 24) bleżer, 26) pniak, 27) steno, 28) kware, 30) tron, 31) karo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 48 nagrody otrzymują: **Tadeusz Nowak** z Nowego Sącza (ulica Lwowska), oraz **Maria Zuchowicz** z Łodzi.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

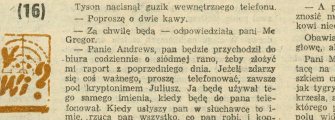

HOROSKOP

BARAN: twoje zaniepokojenie jest nieuzasadnione, nie pozwól wytrącić się z równowagi — jeśli postąpisz dyplomatycznie, możesz zyskać kogoś bardzo ci przychylnego.

BYK: sporo jeszcze czasu upłynie, zanim zrealizujesz najważniejsze zamierzenia, nie licz na szybkie, błyskotliwe sukcesy, ale na przyszłe powodzenia już teraz musisz zacząć pracować.

BLIŹNIĘTA: uważaj na to co i komu mówisz, zbyt szybko odkryjesz się przed ludźmi, którzy mogą wykorzystać to tylko dla swoich celów — możesz spodziewać się nowych doświadczeń, które podbudują cię psychicznie.

RAK: całkowity zastój w interesach, niczego teraz nie zdziałasz, wszystko działa przeciwko tobie — trzymaj fason, nie załamuj się, bo wtedy trudno ci będzie wyjść z dołka.

LEW: wiele zmian w życiu, należej popatrzyć na świat, wiele spraw trudnych okaże się nie nie znaczącymi — wykorzystaj ten okres, aby dobrze się ustawić na przyszłość.

PANNA: unikaj obietnic bez pokrycia, nie zmuszaj się do rzeczy, które nie są zgodne z tym, czego sam byś chciał — taka „delikatność" może przysporzyć ci wiele stresów.

WAGA: odkryjesz zwoje nowe oblicze, będziesz tym mile zaskoczony, a jeszcze bardziej zdziwi się twoje otoczenie — powinieneś działać sam, unikaj niepewnych partnerów.

SKORPION: jeśli uda ci się przełamać dotychczasowe stereotypy działania, będziesz o wiele bogatszy — jeśli potrafisz poświęcić część własnych interesów na korzyść innych, możesz być o wiele szczęśliwszy.

STRZELEC: zapatrzony w siebie nie dostrzegasz wielu ważnych rzeczy, które mogą mieć wpływ na twoje dalsze losy — nie bądź zbyt rygorystyczny, umiej zrozumieć ludzkie słabości.

KOZIOROŻEC: pamiętaj o przykrych nawykach, z których jakoś nie wyciągnąłeś wniosków — dalej brniesz w sytuacje, które są dla ciebie źródłem bolesnych odczuć.

WODNIK: trzymaj się tego, co już masz, bądź zadowolony z tego, co osiągnąłeś, ucz się tym właśnie cieszyć — nie bądź pesymistą, znajdź dobre strony aktualnej sytuacji.

RYBY: teraz możesz pozwolić sobie na relaks, odłóż ważne sprawy na bok, spokojnie mogą poczekać — wiele nowych, ciekawych wrażeń, czy potrafisz je wykorzystać z pożytkiem dla siebie?

JEFFREY ARCHER (16)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

— Sprawdzić, który hotel w Georgetown urządzał dwudziestego szóstego lutego obiad prywatny — dodał Rogers. — Następnie zająć się szpitalem. Może ktoś z personelu zauważył jakichś podejrzanych ludzi na korytarzu albo na parkingu. Mordercy musieli sobie zapamiętać naszego Forda, który stał za budynkiem w czasie, kiedy Colvert i Andrews indagowali Casefikisa. To byłoby chyba na razie wszystko.

— W porządku — odpowiedział dyrektor. — Okey, Matt, dziękuję ci. Nie chcę ci już zabierać czasu. Daj mi znać, jak tylko dowiesz się czegoś.

— Oczywiście — zastępca dyrektora wstał i opuścił pokój.

Mark siedział i milczał. Zaimponowała mu klarowność, z jaką dyrektor omawiał sprawę. Musiał mieć mózg jak komputer.

Tyson nacisnął guzik wewnętrznego telefonu.

— Poproszę o dwie kawy.

— Za chwilę będą — odpowiedziała pani McGregor.

— Panie Andrews, pan będzie przychodził do biura codziennie o siódmej rano, żeby złożyć mi raport z poprzedniego dnia. Jeżeli zdarzy się coś ważnego, proszę telefonować, zawsze pod kryptonimem Juliusz. Ja będę używał tego samego imienia, kiedy będę do pana telefonował. Kiedy usłyszy pan w słuchawce to imię, rzuca pan wszystko, co pan robi, i koncentruje się na rozmowie. Czy to jasne?

— Tak, panie dyrektorze.

— A teraz sprawa najważniejsza. Jeżeliby ktoś umarł, zginął wskutek wypadku, będzie pan informować jedynie i wyłącznie ministra sprawiedliwości, a Rogers zajmie się resztą. Jeżeli pan umrze, młody człowieku, to będzie pan musiał mnie pozostawić dalsze decyzje.

Tyson uśmiechnął się po raz pierwszy, ale Mark nie docenił jego dowcipu.

— Z pańskich akt wynika, że należy się panu dwa tygodnie urlopu. Weźmie je pan i to od dzisiaj po południu. Chcę, żeby pan przestał oficjalnie pracować w najbliższym czasie. Nam już wie, że został pan czasowo przydzielony do mnie. Będzie pan musiał znosić moją obecność dzień i noc przez najbliższe sześć dni. Poza moją żmarłą żoną nikt jeszcze nie był na to narażony.

— A pan, panie dyrektorze, będzie musiał znosić moją obecność... — wymknęło się Markowi nieopatrznie.

Obawiał się, że dyrektor urwie mu za to głowę, ale tam zrowu się uśmiechnął.

Pani McGregor zjawiła się z kawą, postawiła tacę na biurku i wyszła. Dyrektor wypił duszkiem całą filiżankę i zaczął krążyć po pokoju jak tygrys po klatce. Mark nie ruszył się z krzesła, ale też nie spuszczał oczu z Tysona, którego potężna sylwetka pojawiała się w jego polu widzenia i znikała. Przechadzał się rytmicznym krokiem przechylając na boki wielką, kędzierzawą głowę. Przeżywał coś, co jego podwładni nazywali procesem myślenia.

— Przede wszystkim stwierdzi pan, którzy senatorowie znajdowali się w Waszyngtonie dwudziestego szóstego lutego. Ponieważ było tuż przed weekendem, więc wieczorem tych panów rozproszyła się po kraju, żeby wygłosić przemówienia lub odpocząć w towarzystwie rozpieszczonych dzieci.

Wszyscy szanowali dyrektora za to, że to, co mówił o ludziach za plecami, mówił im również w twarz. Mark uśmiechnął się. Zaczynał się czuć swobodniej.

— Kiedy będzie miał pan listę tych senatorów, którzy byli w mieście, spróbuje pan się zorientować, co mogłoby łączyć tych ludzi. Weź-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)